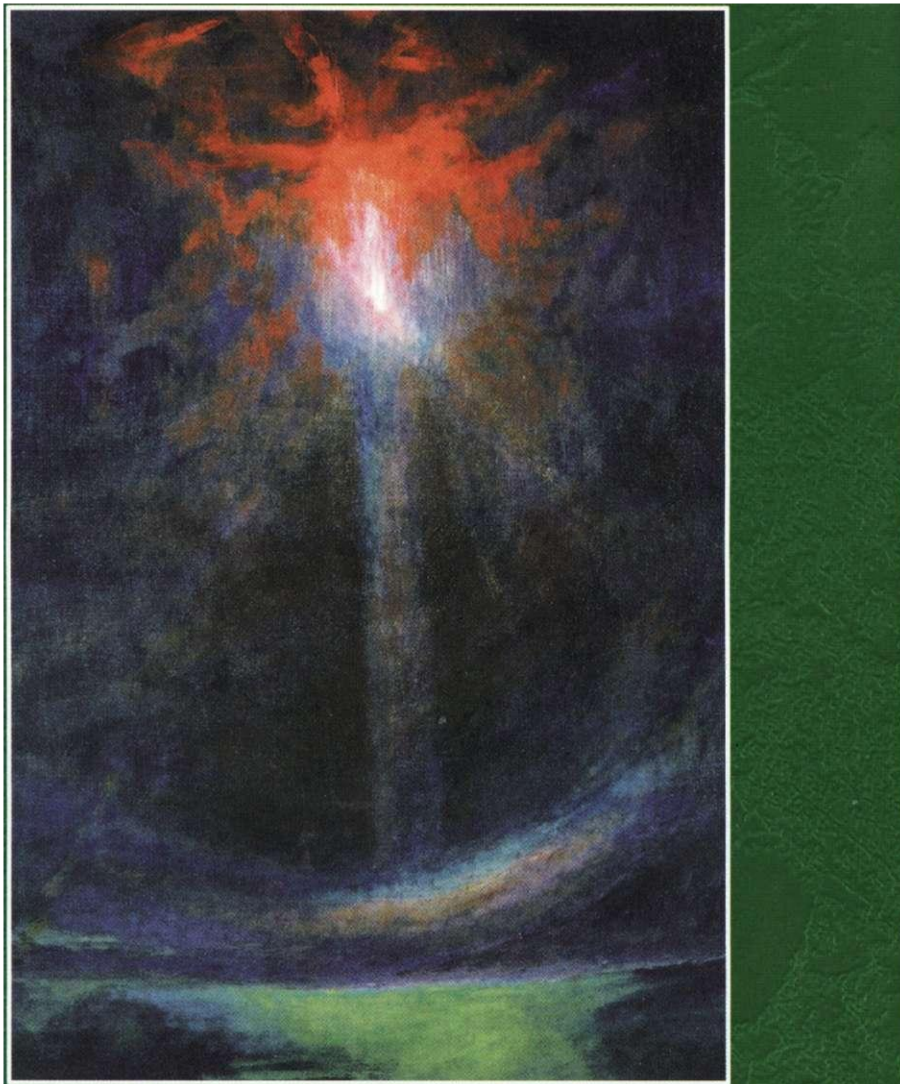
Rudolf Steiner



KRONIKA AKASZA

Rudolf Steiner

Kronika Akasza

WYDAWNICTWO GENESIS
Gdynia 2007

Rudolf Steiner: „Kronika Akasza"
wydanie II poprawione
Tytuł oryginału: „Aus der Akasha Chronik"
(tom GA 11 w katalogu Dzieł Zebranych Rudolfa Steinera)

Tłumaczenie
Michał Waśniewski

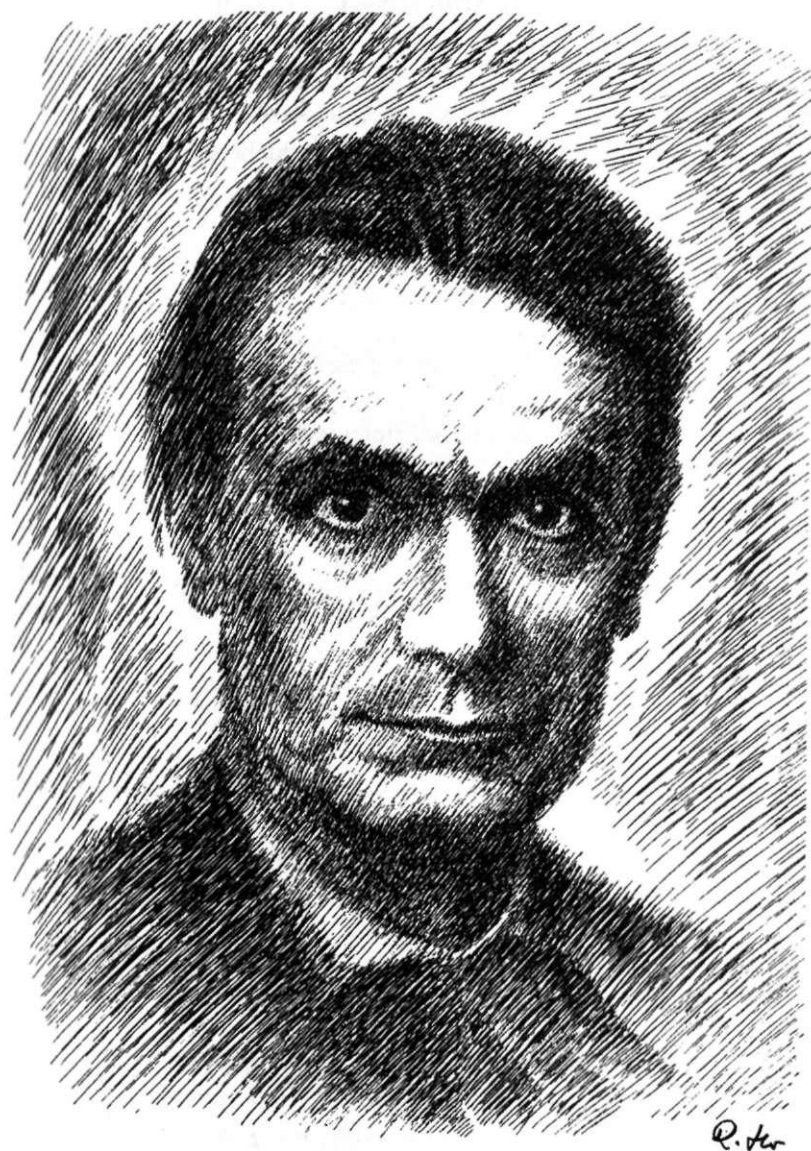
Redakcja
Ewa Waśniewska

ISBN 978-83-86132-65-2

Wydawnictwo Genesis
81-532 Gdynia, ul. Wzgórze Bernadowo 300/1
tel.fax: 058-6201650; e-mail: genesis@oknet.com.pl
www.wydawnictwogenesis.pl

Druk: „Poligrafia" Bydgoszcz

Spis treści



Rudolf Steiner (1861-1925)

Współczesna kultura w zwierciadle wiedzy duchowej

Ci, którzy śledzą drogę rozwoju naukowego w ostatnich dziesięcioleciach, nie mają żadnych wątpliwości, że szykuje się wielki przełom. Zupełnie inaczej niż jeszcze niedawno brzmią dzisiaj wypowiedzi przyrodników na temat tzw. zagadek bytu. W połowie XIX wieku niektórzy z najodważniejszych ludzi uważali, że naukowy materializm jest jedynym możliwym poglądem, jaki może mieć ktoś, kto poznał wyniki współczesnych badań. Znana stała się wypowiedź z tamtego okresu, że „myśli mają mniej więcej taki sam związek z mózgiem jak żółć z wątrobą". Jej autorem był Karl Vogt, który w książce „Köhlerglauben und Wissenschaft"[1] oraz w innych pismach z mozołem objaśniał, że wszystko, co nie jest działaniem duchowym, odczytywane jest przez życie duszy z mechanizmu systemu nerwowego oraz mózgu, podobnie jak fizyk wyjaśnia, że z mechanizmu zegara wynikają ruchy wskazówek. Był to czas, kiedy książka „Kraft und Stoff"[2] Ludwiga Buchnera stanowiła dla szerokich kręgów niejako ewangelię. Można nawet powiedzieć, że znamienite, niezależnie myślące głowy doszły do takich przekonań na skutek potężnego wrażenia, jakie wywarły na nich wyniki wiedzy przyrodniczej w nowszych czasach. Na krótko przedtem, dzięki mikroskopowi, zdobyto wiedzę na temat budowy żywych istot, które składają się z najmniejszych cząstek, jakimi są komórki. Geologia, nauka o budowie Ziemi, doszła do tego, aby wyjaśniać dzieje naszej planety według tych samych zasad, które jeszcze dzisiaj są w użyciu. Darwinizm obiecywał wyjaśnienie w czysto naturalny sposób pochodzenie człowieka i tak obiecująco odnosił swój triumf pośród wykształconego świata, że wydawało się, iż dla wielu ludzi sprawa „starej wiary" zostanie raz na zawsze załatwiona. Ale od niedawna wszystko się zmieniło. Wprawdzie można jeszcze znaleźć epigonów tych zapatrywań, którzy, tak jak np. Ladenburg, na

zebraniu badaczy przyrody w 1903 roku obwieszczali materialistyczną ewangelię. Jednakże w opozycji do nich stali inni, którzy dzięki dojrzałym przemyśleniom naukowych pytań doszli do zupełnie innego przekonania. Ukazało się właśnie pismo, które nosi tytuł „Naturwissenschaft und Weltanschauung"[3]. Napisał je Max Verworn, pewien psycholog wywodzący się ze szkoły Haeckla. W piśmie tym można przeczytać: „Rzeczywiście, nawet gdy posiądziemy pełną wiedzę na temat procesów fizjologicznych, zachodzących w komórkach i włóknach kory kresomózgowia, z którymi wiążą się procesy psychiczne, nawet jeśli w mechanikę działania mózgu moglibyśmy zajrzeć tak jak w mechanizm działania trybów zegara, to nigdy nie znajdziemy niczego innego poza poruszającymi się atomami. Żaden człowiek nie jest w stanie zobaczyć, ani też w inny sposób zauważyć, jak powstają odczucia i wyobrażenia. Również rezultaty materialistycznego ujęcia badań przy próbach sprowadzenia duchowych procesów do ruchu atomów ilustrują bardzo przejrzyście ich możliwości. Dopóki obowiązuje podejście materialistyczne, nie da się wyjaśnić najprostszych odczuć poprzez ruch atomów. Tak było i tak będzie w przyszłości. Jak można było myśleć, że rzeczy, które nie są postrzegane za pomocą zmysłów, jak na przykład procesy psychiczne, będą mogły znaleźć kiedyś wyjaśnienie poprzez zwykłe rozłożenie większego ciała na najmniejsze cząsteczki! Przecież atom pozostaje wciąż pewnym ciałem i żaden ruch atomów nie jest w stanie pokonać przepaści między światem cielesnym i psychicznym. O ile podejście materialistyczne, które jest tak owocne na polu przyrodoznawczych hipotez, pozostanie niewątpliwie w takim samym sensie owocne również w przyszłości - wspomnę tu lylko o wynikach chemii strukturalnej - o tyle jest bezużyteczne jako podstawa jakiegoś *światopoglądu*. Tutaj staje się ono zbyt ograniczone. Materializm *filozoficzny* wyczerpał swoją historyczną rolę. Próba naukowo-przyrodniczego światopoglądu nigdy się nie powiedzie". Tak mówi na początku dwudziestego wieku naukowiec badający przyrodę o poglądzie, który w połowie dziewiętnastego wieku obwieszczony został jako nowa ewangelia oparta na naukowych osiągnięciach.

Szczególnie lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte i siedemdziesiąte dziewiętnastego wieku są okresem, który można określić jako zalew materializmu. Ten prawdziwie fascynujący prąd próbował wtedy wyjaśnić zjawiska duchowe i psychiczne poprzez procesy czysto mechaniczne. Materialiści mogli sobie wtedy powiedzieć, że odnieśli zwycięstwo nad zwolennikami światopoglądu duchowego. Ich śladem poszli również ci, którzy nie mieli za sobą studiów przyrodniczych. O ile Büchner, Vogt, Moleschott[4] i inni opierali się na przesłankach czysto naukowo-przyrodniczych, to David Friedrich Strauß w 1872 roku w swojej pracy „Alten und neuen Glauben"[5], opierając się na swojej wiedzy teologicznej i filozoficznej, próbował wyprowadzić punkty oparcia dla nowego wyznania. Już wiele lat wcześniej atakował on w sposób sensacyjny życie duchowe w książce „Leben Jesu". Był wyposażony w pełną teologiczną i filozoficzną wiedzę swojej epoki. Teraz wypowiadał się w sposób odważny, twierdząc, że wyjaśnienie powstania świata, przeprowadzone w sensie materialistycznym, musi w końcu dać ludziom podstawę do nowej ewangelii, do nowego moralnego ujęcia i ukształtowania bytu. Pochodzenie człowieka od czysto zwierzęcych przodków zdawało się być nowym dogmatem, a wszystko, co trzymało się opartego na duchu i duszy pochodzenia naszego gatunku, uchodziło w oczach badających przyrodę filozofów za zabobon będący pozostałością z dziecinnego okresu ludzkości, którym nie ma co się dalej zajmować.

Tym, którzy opierali się na nowej wiedzy przyrodniczej, przychodzili w sukurs historycy kultury. Zaczęto studiować moralność i światopoglądy dzikich plemion. Wykopywane z ziemi pozostałości po prymitywnych kulturach, jak np. kości prehistorycznego świata zwierząt i skamieliny zaginionego świata roślin, miały być dowodem, że człowiek, pojawiając się na kuli ziemskiej, niewiele różnił się od wyższych form zwierzęcych, a pod względem ducha i duszy rozwinął się do swojego dzisiejszego poziomu ze zwykłej zwierzęcości. Nastał okres, gdy wszystko wydawało się zgadzać z tą materialistyczną teorią. I pod wpływem pewnego przymusu, jaki ten okres wywarł na wyobrażeniach, ludzie myśleli tak, jak pisze zagorzały materialista: „Żarliwe studia naukowe

doprowadziły mnie do tego, aby wszystko spokojnie przyjmować, aby cierpliwie znosić to, co jest nieuniknione, a poza tym czynić starania w kierunku stopniowego zmniejszania ludzkiej biedy. Dużo łatwiej było mi zrezygnować z fantastycznych pocieszeń, jakich w pięknych formułach szuka wierząca dusza, niż z mojej fantazji, która znajduje najpiękniejszą podnietę w literaturze i sztuce. Kiedy śledzę akcję jakiegoś wielkiego dramatu albo, podążając za ręką naukowca, podróżuję ku innym gwiazdom, kiedy podejmuję wędrówkę przez prehistoryczne krajobrazy, kiedy podziwiam wzniosłość natury na szczytach gór albo ludzką sztukę dźwięku i koloru, to czyż nie mam już dosyć wzniosłości? Czyż potrzebuję jeszcze czegoś innego, co sprzeciwia się mojemu rozumowi? Strach przed śmiercią który wzbudza tyle zmartwień, jest mi całkowicie obcy. Wiem, że kiedy moje ciało rozpadnie się, pozostanie ze mnie tak samo mało życia, jak mało go było przed moim narodzeniem. Nie istnieją dla mnie męki czyśćcowe ani piekło. Zwracam się ku bezkresnym krainom natury, która z miłością obejmuje wszystkie dzieci. Moje życie nie było daremne. Potrafiłem dobrze spożytkować zdobyte siły. Rozstanę się z Ziemią z mocnym przekonaniem, że wszystko będzie lepsze i piękniejsze." (Fragment z książki „Von Glauben zu Wissen", której autorem jest Kuno Freidank.) W ten sposób myśli dzisiaj wielu ludzi, którzy pozostają jeszcze pod presją takich wyobrażeń, które we wspomnianym okresie oddziaływały na przedstawicieli światopoglądu materialistycznego.

Jednak ci, którzy próbowali zwrócić się ku wyżynom naukowego myślenia, doszli do innych wyobrażeń. Sławna stała się pierwsza replika skierowana przeciwko naukowo-przyrodniczemu materializmowi przez wybitnego przyrodnika, Du Bois-Reymonda, na spotkaniu naukowców w Lipsku w 1872 roku. W swoim przemówieniu, znanym jako *Ignorabimus-Rede*[6], próbował wykazać, że naukowo-przyrodniczy materializm w rzeczywistości nie jest w stanie nic ustalić na podstawie ruchu najmniejszych cząstek materii, chociaż postawił sobie zadanie, aby samemu tego dokonać. Jednocześnie podkreślił, że w najmniejszym stopniu nie wpłynie to na możliwość wyjaśnienia procesów duszy oraz ducha.

Można się różnie ustosunkować do jego wystąpienia, ale jedno jest pewne, oznacza ono rezygnację z próby materialistycznego wyjaśnienia świata. Wystąpienie to wykazało, jak badacz przyrody może się mylić.

Teoria materialistycznego wyjaśnienia świata doszła wtedy do stadium, w którym zrezygnowała z wyjaśnienia życia duszy. Stwierdziła swoją „niewiedzę" (agnostycyzm). Głosiła wprawdzie, że pozostaje na gruncie „nauki" i nie chce uciekać się do innych źródeł wiedzy, jednak nie chciała się wznieść ze swymi rezultatami badań ku wyższemu światopoglądowi. (W nowszych czasach Raoul France, przyrodoznawca, w wyczerpujący sposób wykazał nieprzydatność wyników badań naukowych do wyjaśniania wyższego światopoglądu. Było to przedsięwzięcie, do którego powrócimy innym razem.)

I wtedy mnożą się fakty ukazujące niemożność zbudowania wiedzy o duszy w oparciu o badania zjawisk materialnych. Nauka została zmuszona do studiowania niektórych „odbiegających od normy" zjawisk życia duszy jak hipnoza, sugestia czy somnambulizm. Okazało się, że ich wyjaśnienie na drodze materialistycznego ujmowania świata jest niemożliwe dla prawdziwych myślicieli. Nie były to żadne nowe fakty. Były to zjawiska, które studiowano od starożytności aż po wiek dziewiętnasty, ale w czasie zalewu materialistycznego poglądu na świat odsuwano je na bok jako niewygodne.

Do tego doszło jeszcze coś innego. Coraz wyraźniej okazywało się, na jak słabym podłożu zbudowana jest przez badaczy przyrody teoria wyjaśniająca powstawanie form zwierzęcych, a następnie człowieka. Jakże nęcące były przez długi czas wyobrażenia o teorii „przystosowania się" oraz „walce o byt" przy wyjaśnianiu powstawania gatunków. Zaczęto pojmować, że trwając przy nich, podąża się ślepą drogą. Wytworzyła się pewna szkoła - przewodził jej Weismann - która nie chciała nic wiedzieć na temat tego, że właściwości, jakie *zdobyły* stworzenia na skutek przystosowania się do otoczenia, mogły one dziedziczyć i właśnie przez to mogło dojść do ich *przekształcenia.* Wszystko przypisywano „walce o byt" oraz mówiono o „wszechmocy doboru

naturalnego". Sprzeciwiali się temu - wspomagani przez niewątpliwie potwierdzone fakty - w sposób zdecydowany ci, którzy wyjaśniali, że mowa jest o „walce o byt" tam, gdzie w ogóle jej nic było. Uważali, że niczego w ten sposób nie da się udowodnić. Mówili o „bezsilności doboru naturalnego". Później, w ostatnich latach, Hugo de Vries starał się przy pomocy prób pokazać, że zmiany jednej formy żywej w inną zachodzą *w sposób skokowy* (mutacja). Było to wstrząsające, bo zwolennicy teorii Darwina uważali za dogmat, że formy zwierzęce i roślinne przekształcały się jedynie w sposób stopniowy. Coraz bardziej chwiał się pod nogami grunt, na którym przez dziesiątki lat opierano tę teorię. Myślący naukowcy i tak już wcześniej zmienili swoje zapatrywania, tak jak zmarły za młodu W. H. Rolph, który w książce „Biologische Probleme, zugleich als Versuch zur Entwicklung einer rationellen Ethik"[7] już w 1884 r. głosił: „Darwinistyczna zasada walki o byt może być możliwa do przyjęcia dopiero przy założeniu nienasyconości. Bowiem dopiero wtedy mamy wyjaśnienie faktu, że stworzenie, które zawsze może zdobyć więcej, niż jest to mu potrzebne do utrzymania pewnego stanu równowagi, będzie rosło ponad miarę, gdy stworzone są do tego warunki... 0 ile dla darwinistów wszędzie tam, gdzie egzystencja stworzeń nie jest zagrożona, nie ma żadnej walki o byt, to dla mnie walka jest we wszystkim, co istnieje. Mamy do czynienia pierwotnie z walką o życie, o zachowanie gatunku, ale z żadną walką o byt".

Jest rzeczą naturalną, że w takiej sytuacji przyznaje się rację faktom. Materialistyczny świat myśli jest nieprzydatny do zbudowania jakiegoś światopoglądu. Opierając się na nim, nie powinniśmy wypowiadać się na temat zjawisk dotyczących duszy 1 ducha. Dzisiaj jest już wielu przyrodoznawców, którzy budowę świata próbują oprzeć na zupełnie innych wyobrażeniach. Wystarczy wspomnieć pracę botanika Reinke „Die Welt als Tat"[8]. Okazuje się jednak, że u takich badaczy przyrody wychowanie w czysto materialistycznych wyobrażeniach pozostawia swój wpływ. To, co wynika z ich nowych idealistycznych zapatrywań, jest ubogie i może chwilowo zadowolić tylko ich, lecz nie tych, którzy wnikają głębiej w zagadki świata. Bowiem tacy badacze

przyrody nie mogą się zdecydować na metody, które wynikają z rzeczywistego badania ducha i duszy. Odczuwają oni ogromny strach przed „mistyką", przed „gnozą" albo „teozofią". Widać to jasno na przykład w przytoczonym piśmie Verwornsa. Mówi on: „W nauce przyrodniczej istnieje ferment. Rzeczy, które wszystkim wydają się jasne i przejrzyste, zostają dzisiaj zmącone. Od dawna wypróbowane symbole i wyobrażenia, z którymi jeszcze niedawno pracowało się bez zastanowienia i szło się za nimi krok w krok, zaczęły budzić wątpliwości i traktuje się je z niedowierzaniem. Podstawowe pojęcia dotyczące materii ulegają wstrząsom, a pod stopami przyrodoznawców zaczyna się chwiać najpewniejszy grunt. Tylko niektóre problemy, na których rozbijały się dotąd wszystkie próby, wszystkie wysiłki przyrodoznawców, stoją pewnie jak skała. Przy takim poznaniu wątpiący rzuca się zrezygnowany w objęcia mistyki, która od dawien dawna była ostatnią ucieczką kiedy udręczony rozum nie widzi już żadnego wyjścia. Człowiek rozsądny rozgląda się za nowymi symbolami i próbuje zdobyć nowe podstawy, na których może dalej budować". Widać, że ten badający naturę myśliciel - ze względu na swoje przyzwyczajenia wyobrażeniowe - nie jest już w stanie stworzyć sobie żadnego innego pojęcia na temat mistyki jak tylko taki, który zawiera mętność i niejasność rozumowania. I do jakich wyobrażeń o życiu duszy dochodzi taki myśliciel! Na końcu wspomnianego pisma czytamy: „Człowiek prehistoryczny wytworzył sobie ideę rozdzielenia duszy i ciała w chwili śmierci. Dusza oddziela się od ciała i wiedzie swój samodzielny byt. Nie znajduje spokoju i przychodzi ponownie jako duch, o ile nie jest wyklęta przez pewne spektakularne ceremonie. Ludzi trapiły strach i zabobony. Resztki tych poglądów przetrwały do naszych czasów. Strach przed śmiercią to znaczy przed tym, co nastąpi po niej, jest jeszcze dzisiaj powszechny. Jakże inaczej kształtuje się to wszystko z punktu widzenia psychomonizmu[9]! Według tej teorii przeżycia psychiczne jakiegoś człowieka powstają tylko wtedy, gdy istnieją określone, regularne powiązania, a zanikają natychmiast, kiedy te regularne powiązania w jakiś sposób zostaną zniszczone, co ma nieustannie miejsce podczas dnia. Przy

/.mianach zachodzących w ciele po śmierci powiązania te ustają całkowicie. Zatem nie może już powstać żadne wyobrażenie, żadna myśl i uczucie tego człowieka. *Indywidualna* dusza jest martwa. A jednak odczucia, myśli i uczucia żyją dalej. Żyją dalej poza tym minionym bytem w innych ludziach, wszędzie tam, gdzie istnieją podobne uwarunkowania. Przenoszą się natychmiast od człowieka do człowieka, z generacji na generację, z narodu na naród. Oddziałują i tkają w duszy świata. Pracują nad historią ludzkiego ducha. Tak więc po śmierci wszyscy żyjemy dalej jako człony w dużym, wspólnym łańcuchu duchowego rozwoju". Ale czyż nie jest to dalsze życie jednej fali wodnej w innej fali, która powstała, gdy ta pierwsza zanikła? Czy naprawdę żyje się dalej, jeśli istnieje się jedynie w swoich oddziaływaniach? Czy takiego dalszego życia nie wiedzie się wspólnie z wszystkimi zjawiskami, również natury psychicznej? Widać, że materialistyczne ujęcie świata musiało pogrzebać swoje własne założenia. Nie było jednak w stanie zbudować nowych. Dopiero prawdziwe zrozumienie mistyki, teozofń, gnozy czyni to możliwym. Chemik Ostwald[10] mówił przed wieloma laty w Lubece na zebraniu przyrodoznawców o „przezwyciężeniu materializmu" i założył w tym celu nowe czasopismo przyrodoznawczo-filozoficzne. Nauka badająca przyrodę dojrzała do przyjęcia owoców wyższego światopoglądu. I na nic zdadzą się wszelkie opory; musi ona odpowiedzieć na potrzeby spragnionej duszy.

Wprowadzenie

Zwykła historia może nauczyć człowieka zaledwie niewielkiej cząstki tego, co ludzkość przeżyła w przeszłości. Świadectwa historyczne rzucają światło jedynie na kilka tysiącleci. Bardzo ograniczony jest również zakres wiedzy, jaką może nas obdarzyć archeologia, paleontologia, geologia. Do tego ograniczenia dochodzą jeszcze nieścisłości wynikające z oparcia się na świadectwach zewnętrznych. Wystarczy tylko pomyśleć, jak zmienił się obraz jakiegoś niedawno minionego zdarzenia albo narodu w zależności od nowo odkrytych dokumentów historycznych. Wystarczy porównać opisy tego samego zdarzenia przedstawiane przez różnych historyków, aby łatwo przekonać się, na jak niepewnym gruncie się znajdujemy. Wszystko, co należy do zewnętrznego świata zmysłów, zmienia się pod wpływem czasu. Niszczy on również to, co z biegiem czasu powstaje. Zewnętrzne opisy historyczne skierowane są na to, czego nie zatarł czas. Gdy chcemy pozostać tylko przy zewnętrznych świadectwach, nikt nie potrafi powiedzieć, czy to, co pozostawił czas, jest czymś istotnym. Jednak wszystko, co powstaje w czasie, bierze swój początek z wieczności. Tyle tylko, że to, co wieczne, jest niedostępne dla postrzegania zmysłowego. Ale drogi do postrzegania wieczności są dla człowieka otwarte. Może on tak wykształcić drzemiące w nim siły, że zdoła poznać to, co wieczne. W rozważaniach pt. „Jak osiągnąć poznanie wyższych światów?"[11] podano sposób prowadzący do wykształcenia tych sił. W toku wspomnianych rozważań wykazano, że człowiek na pewnym wysokim stopniu rozwoju swoich zdolności poznawczych może przeniknąć również do wiekuistych początków rzeczy, które ulegają zmianom wraz z czasem. Jeżeli człowiek rozszerzy w ten sposób swoje możliwości poznania, to przy poznaniu przeszłości nie będzie już skazany na świadectwa zewnętrzne. Może wtedy zdobyć zdolność *oglądu* tego, czego nie można dostrzec w minionych wydarzeniach przy pomocy zmysłów, co nie ulega niszczącemu działaniu czasu.

Przechodzi wtedy od historii przemijającej do nieprzemijającej. Ta ostatnia napisana jest innymi zgłoskami niż zwykła historia. W gnozie i antropozofii jest ona nazywana Kroniką Akasza. Ludzka mowa może dać o niej jedynie słabe wyobrażenie, ponieważ związana jest ze światem zmysłów. To, co opisuje się przy pomocy słów, natychmiast otrzymuje charakter świata zmysłowego. Dlatego też na osobie niewtajemniczonej, która nie przekonała się o realności świata duchowego w oparciu o własne doświadczenie, łatwo można sprawić wrażenie fantasty, o ile nie czegoś gorszego. Kto jednak osiągnął zdolność postrzegania w świecie duchowym, poznaje minione zdarzenia w ich wiekuistym charakterze. Stoją one przed nim w pełni *żywe,* a nie jako martwe dokumenty. W pewnej mierze rozgrywa się przed nim to, co działo się kiedyś. Ci, którzy są wtajemniczeni w odczytywanie takiego pisma, mogą patrzeć wstecz w znacznie dalszą przeszłość, niż przedstawia to zewnętrzna historia; mogą też - poprzez bezpośrednie duchowe postrzeganie - ujrzeć rzeczy, o których mówi historia, w sposób znacznie bardziej wiarygodny, niż ona to może uczynić. Aby zapobiec możliwym nieporozumieniom, zaznacza się tutaj jednocześnie, że również ogląd duchowy może ulegać złudzeniom, może widzieć niedokładnie, w sposób zniekształcony, przewrotnie. Również na tym polu żaden człowiek nie jest wolny od błędu, choćby stał najwyżej w swoim rozwoju. Dlatego nie trzeba się zrażać, jeśli różne relacje, pochodzące z omawianych źródeł, nie zawsze się ze sobą dokładnie zgadzają. Jednak wiarygodność obserwacji jest tu znacznie większa niż w zewnętrznym świecie zmysłowym. A to, co różni wtajemniczeni mogą przekazać o historii i prehistorii, będzie w swojej *istocie* zgodne. Taka historia i prehistoria rzeczywiście istnieje we wszystkich szkołach wtajemniczenia. A panująca wśród nich od tysiącleci zgodność jest tak pełna, że nie da się z nią porównać nawet tej zgodności, jaka dotyczy zewnętrznych opisów historii tego samego stulecia. Wtajemniczeni wszystkich czasów i miejsc podają *w istocie* to samo.

Po tych uwagach wstępnych podamy niektóre rozdziały z Kroniki Akasza. Początek będzie dotyczył opisu faktów, jakie miały

miejsce wówczas, kiedy to pomiędzy Ameryką a Europą istniał jeszcze stały ląd zwany Atlantydą. Na tej części powierzchni naszej Ziemi istniał niegdyś ląd. Grunt tego lądu tworzy dno Oceanu Atlantyckiego. Jeszcze Platon opowiada o jego ostatniej pozostałości, o wyspie Poseidonis, która leżała na zachód od Europy i Afryki. O tym, że powierzchnia Oceanu Atlantyckiego była kiedyś lądem stałym i w ciągu blisko miliona lat była widownią kultury bardzo różniącej się od naszej współczesnej, jak również o fakcie, że ostatnie pozostałości tego lądu znikły w dziesiątym tysiącleciu przed Chrystusem, może się czytelnik dowiedzieć z książki „Atlantis nach okkulten Quellen", napisanej przez W. Scott-Elliota. Relacje o tej prastarej kulturze, które będą tutaj podane, stanowią uzupełnienie tej książki. O ile tam opisywano raczej stronę zewnętrzną zewnętrzne przygody naszych przodków z Atlantydy, to tutaj zostanie określony charakter ich duszy oraz wewnętrzna natura warunków, w jakich żyli. Czytelnik musi się więc przenieść myślą do epoki, która istniała prawie 10000 lat przed nami, a trwała przez wiele tysiącleci. Treść opisu dotyczyć ma nie tylko lądu zalanego obecnie przez wody Atlantyku, lecz również sąsiednich obszarów Azji, Afryki, Europy oraz Ameryki. Późniejsze dzieje tych okolic są kontynuacją rozwoju owej wcześniejszej kultury.

W chwili obecnej jestem jeszcze zobowiązany do zachowania milczenia na temat źródeł niniejszych relacji. Kto w ogóle cokolwiek wie o tego rodzaju źródłach, ten zrozumie, dlaczego tak być musi. To, ile można ujawnić z zasobu wiadomości zawartych w łonie ruchu antropozoficznego, zależy całkowicie od zachowania współczesnych nam ludzi. I teraz może nastąpić pierwszy opis.

Nasi przodkowie z Atlantydy

Nasi przodkowie z Atlantydy różnili się od współczesnego człowieka bardziej aniżeli może to sobie wyobrazić ktoś, kto ogranicza swoje poznanie wyłącznie do świata zmysłów. Różnica dotyczy nie tylko wyglądu zewnętrznego, ale również zdolności duchowych. Ich poznanie, jak również technika i cała kultura, były inne niż to, co możemy dzisiaj obserwować. Kiedy cofniemy się do początkowego okresu żyjącej na Atlantydzie ludzkości, to znajdziemy tam zupełnie inną od naszej konstrukcję duchową. Ci pierwsi mieszkańcy Atlantydy w ogóle nie posiadali zdolności logicznego rozumowania ani umiejętności kombinacji rachunkowej, na których opiera się wszystko, co dzisiaj się wytwarza. Posiadali za to wysoko rozwiniętą pamięć. Pamięć była ich najwybitniejszą zdolnością duchową. Nie liczyli oni na przykład tak, jak my to czynimy, przyswajając sobie pewne reguły, które potem stosujemy. Tabliczka mnożenia była zupełnie nieznana w początkowym okresie Atlantydy. Nikt nie wtłaczał im do głowy, że trzy razy cztery jest dwanaście. Kiedy mieszkaniec Atlantydy miał wykonać jakiś rachunek, orientował się poprzez uświadomienie sobie wcześniejszego podobnego lub identycznego zdarzenia. *Przypominał sobie,* jak to było poprzednio. Należy przy tym wyjaśnić, że za każdym razem, kiedy w jakiejś istocie wykształca się nowa zdolność, to dawna umiejętność traci na sile i ostrości. Dzisiejszy człowiek góruje nad mieszkańcem Atlantydy logicznym rozumowaniem i umiejętnością obliczania. Dlatego też przygasa jego pamięć. Ludzie myślą teraz pojęciami, a mieszkaniec Atlantydy myślał obrazami. Kiedy przed jego duszą wynurzał się obraz, przypominał sobie wiele innych obrazów, które kiedyś już przeżył. Tym kierował się w swoich sądach. Dlatego też wszelka nauka odbywała się wtedy inaczej niż w późniejszych epokach. Nie było podstaw do wpajania dziecku pewnych reguł, do ćwiczenia jego zdolności rozumowania. Przedstawiano mu raczej życie w poglądowych obrazach, które miało zapamiętać, aby kiedyś,

gdy przydarzy mu się okazja do działania w takich czy innych warunkach, mogło sobie możliwie dużo przypomnieć. Kiedy dziecko weszło w dorosłe życie, przy każdej okazji mogło przypomnieć sobie, że coś podobnego widziało już kiedyś podczas swojej nauki. Najlepiej orientowało się w sytuacjach podobnych do tego, co już kiedyś widziało. W zupełnie nowych warunkach mieszkaniec Atlantydy bywał wystawiony zawsze na próbę, podczas gdy współczesnemu człowiekowi, zaopatrzonemu w pewne reguły, wiele pod tym względem zostało oszczędzone. Może on te zasady łatwo stosować również w przypadku zdarzeń, jakich dotychczas jeszcze nie spotkał. Tamten system wychowania nadawał całemu życiu cechę pewnej jednostajności. W ciągu bardzo długich okresów czasu postępowano w jednakowy sposób. Wierność pamięci nawet w najmniejszym stopniu nie pozwalała na coś takiego jak szybkość naszego postępu. Robiono tylko to, co wcześniej *widziano.* Nic nie wymyślano; przypominano sobie. Autorytetem był nie ten, kto wiele się nauczył, lecz ten, kto wiele przeżył i dzięki temu mógł wiele pamiętać. W epoce atlantydzkiej nie było możliwe, aby ktokolwiek przed dojściem do odpowiedniego wieku mógł decydować o jakichś ważnych sprawach. Zaufanie zdobywał tylko ten, kto mógł spoglądać wstecz na długotrwałe doświadczenie swojego życia.

Nie dotyczy to wtajemniczonych i ich szkół, gdyż wyprzedzali *oni* stopień rozwoju swojej epoki. O przyjęciu do takiej szkoły decydował nie wiek, lecz to, czy kandydat osiągnął we wcześniejszych wcieleniach zdolność do przyjęcia wyższej mądrości. Zaufanie, jakim darzono wtajemniczonych oraz ich przedstawicieli w epoce Atlantydy, nie wynikało z zasobu ich osobistego doświadczenia, lecz z ich *dawnej* mądrości. U wtajemniczonego osobowość traciła znaczenie. Oddawał się on całkowicie służbie *wiecznej* mądrości. Dlatego nie dotyczy go również charakterystyka jakiegokolwiek okresu czasu.

Dawni mieszkańcy Atlantydy nie posiadali jeszcze logicznej siły myślenia, posiadali natomiast - w związku ze swoją wysoko rozwiniętą siłą pamięci - coś, co nadawało całej ich działalności szczególny charakter. Jednak z istotą jakiejś ludzkiej siły łączą się

zawsze inne siły. Pamięć bliższa jest głębszym podłożom natury ludzkiej niż siła rozumu. W związku z nią rozwinęły się inne siły, które były bardziej podobne do sił podrzędnych istot natury aniżeli do teraźniejszych ludzkich popędów. Dlatego mieszkańcy Atlantydy mogli władać tym, co nazywamy *siłą życia*. Podobnie jak dzisiaj z węgla kamiennego wydobywamy siłę ciepła, która zamienia się w napęd naszych środków komunikacji, tak Atlanci posługiwali się siłą nasion. Można to sobie wyobrazić w następujący sposób. Zastanówmy się nad ziarnem zboża. Drzemie w nim pewna siła, która sprawia, że z nasienia kiełkuje źdźbło. Przyroda może budzić tę spoczywającą w ziarnie siłę, natomiast współczesny człowiek nie potrafi tego uczynić własną wolą. Musi posadzić ziarno w ziemi, a rozbudzenie pozostawia siłom przyrody. Atlanta wiedział, jak siłę pewnej masy ziaren przemienić w siłę techniczną, podobnie jak współczesny człowiek potrafi wydobyć siłę ciepła z pewnej masy węgla kamiennego. W epoce Atlantydy hodowano rośliny nie tylko po to, aby używać je jako pożywienie, lecz również w celu zastosowania drzemiących w nich sił do przemieszczania się i w przemyśle. Tak jak my posiadamy urządzenia do przetwarzania siły drzemiącej w węglu kamiennym na siłę napędzającą nasze lokomotywy, tak Atlanci posiadali urządzenia, które - można by tak powiedzieć - napędzali za pomocą nasion roślin, gdzie siła życia przetwarzała się w siłę dającą się zastosować technicznie. W ten sposób poruszały się pojazdy mieszkańców Atlantydy, unosząc się na niewielkiej wysokości nad ziemią. Była to wysokość mniejsza od wysokości gór na Atlantydzie, ale posiadali oni urządzenia, za pomocą których mogli wznosić się ponad te góry.

Trzeba sobie wyobrazić, że z biegiem czasu wszystkie warunki na Ziemi uległy wielkim zmianom. Wspomnianych pojazdów mieszkańców Atlantydy nie można by używać w naszych czasach, ponieważ możliwość ich zastosowania opierała się na tym, że atmosfera Ziemi była wtedy *o wiele bardziej zagęszczona* niż obecnie. Nie chodzi o to, czy tak wielka gęstość powietrza odpowiada pojęciom współczesnej nauki. Wiedza i myślenie logiczne, zgodnie z ich całą istotą, nie powinny nigdy rozstrzygać

o tym, co jest możliwe, a co nie. Ich zadaniem jest wyjaśnienie tego, co ustala doświadczenie i obserwacja. A dla doświadczenia wiedzy duchowej omawiana gęstość powietrza jest rzeczą równie pewną jak jakikolwiek współczesny fakt zmysłowy. Równie pewny jest także fakt, być może nieznany współczesnej fizyce i chemii, że woda na całej Ziemi była wówczas *o wiele bardziej rozrzedzona* niż obecnie. Dzięki temu rozrzedzeniu posługiwano się nią przy zastosowaniu siły nasion do celów technicznych, co dzisiaj byłoby niemożliwe. Na skutek zagęszczenia wody dawny, kunsztowny sposób poruszania się stał się niemożliwy. Już to wykazuje dostatecznie, że cywilizacja epoki atlantydzkiej różniła się zasadniczo od naszej. Można następnie zrozumieć, że również natura fizyczna Atlanty była zupełnie inna niż współczesnego człowieka. Mieszkaniec Atlantydy inaczej eksploatował wodę przy pomocy siły życia tkwiącej w jego własnym ciele fizycznym. Mógł zgodnie z własną wolą używać swoich sił fizycznych całkowicie inaczej niż człowiek współczesny. Można powiedzieć, że posiadał środki, które potęgowały tkwiące w nim siły fizyczne, kiedy potrzebował ich do pracy. Właściwe wyobrażenie o Atlantach tworzy się dopiero wtedy, kiedy ma się na uwadze, że posiadali oni zupełnie inne pojęcie o zmęczeniu i zużyciu sił aniżeli człowiek współczesny

Osiedla na Atlantydzie - wynika to z całego poprzedniego opisu - posiadały całkowicie inny charakter, niż mają współczesne miasta. W takim osiedlu wszystko miało jeszcze związek z przyrodą. Jedynie nikłe podobieństwo podaje następujący opis. W początkowym okresie Atlantydy - mniej więcej w trzecim okresie epoki atlantydzkiej - osiedle podobne było do ogrodu, gdzie domy urządzano z drzew splątanych ze sobą sztucznie gałęziami. Wytwory ludzkiej ręki wyrastały wówczas niejako z przyrody. Człowiek czuł się w pełni pokrewny przyrodzie. Dlatego jego zmysł społeczny był zupełnie inny niż obecnie, bowiem przyroda jest wspólna dla wszystkich ludzi. To, co Atlanta zbudował na podłożu przyrody, uważał za *dobro wspólne* w sposób równie naturalny, jak dzisiejszy człowiek uważa za dobro prywatne to, co sam wypracował swoim rozumem, swoją przenikliwością.

Kto oswoi się z myślą, że Atlanci byli wyposażeni w takie duchowe i fizyczne siły, jakie wyżej opisano, może również zrozumieć, że w tych dawnych czasach wygląd ludzi w niewielkim stopniu przypominał to, do czego dzisiaj się przywykło. I nie tylko człowiek, ale również otaczająca go przyroda zmieniła się ogromnie z biegiem czasu. Zmieniły się rośliny i formy zwierzęce. W ogóle cała ziemska przyroda uległa przemianie. Zamieszkałe niegdyś lądy znikły, a powstały inne. Przodkowie Atlantów zamieszkiwali zaginioną część lądu, który leżał na południe od dzisiejszej Azji. W pismach teozoficznych nazywano ich Lemuryjczykami. Po przejściu przez różne etapy rozwoju większość Lemuryjczyków uległa degeneracji. Ich potomkowie jeszcze dzisiaj zamieszkują niektóre rejony Ziemi jako tzw. ludy dzikie. Jedynie niewielka część ludności lemuryjskiej zdolna była do dalszego rozwoju. Od nich pochodzą Atlanci. Coś podobnego powtórzyło się również później. Większość ludności Atlantydy podupadła, a z niewielkiej jej części powstała tzw. grupa aryjska, do której należy nasza współczesna kultura. *Lemuryjczycy, Atlanci* i *Aryjczycy* stanowią zgodnie z nazewnictwem wiedzy tajemnej, rdzenne grupy ludzkości. Ponieważ dwie takie grupy rdzenne poprzedzały Lemuryjczyków, a w przyszłości dwie kolejne nastąpią po Aryjczykach, więc razem otrzymujemy *siedem* grup głównych. Zawsze jedna powstaje z drugiej w sposób scharakteryzowany już poprzednio, gdy była mowa o Lemuryjczykach, Atlantach i Aryjczykach. Każda grupa rdzenna posiada inne właściwości fizyczne i duchowe niż poprzednia. O ile na przykład w czasach Atlantów do szczególnego rozwoju doprowadzono pamięć i wszystko, co z nią związane, to zadaniem Aryjczyków jest rozwój siły myślenia.

Każda grupa rdzenna musi przejść przez różne etapy. A jest ich znowu zawsze siedem. W początkach epoki związanej z jakąś grupą rdzenną jej główne cechy spotykamy jeszcze jakby w stanie młodości. Dojrzewają one z wolna, aby kiedyś znowu zaniknąć. Dlatego ludność każdej grupy rdzennej rozpada się na siedem grup wtórnych. Błędem byłoby jednak mniemać, że grupa wtórna zanika z chwilą gdy powstaje inna. Każda trwa jeszcze długo,

podczas gdy obok rozwija się nowa. Dlatego na Ziemi żyją obok siebie ludy, które wskazują na różny stopień rozwoju.

Pierwsza wtórna grupa atlantydzka powstała z wysoko rozwiniętej i zdolnej do dalszego postępu części ludności lemuryjskiej. Dar pamięci zaznaczył się u nich jedynie w początkowym okresie rozwoju i u jej schyłku. Musimy mieć świadomość, że Lemuryjczyk mógł wprawdzie tworzyć sobie wyobrażenia o tym, co przeżył, jednak nie mógł ich zapamiętać. Natychmiast zapominał to, co sobie wyobraził. To, że znajdował się jednak na pewnym stopniu kultury, że posiadał na przykład narzędzia pracy, że coś budował i tak dalej, wszystko to zawdzięczał nie swojej *własnej* zdolności wyobrażania, ale tkwiącej w nim sile duchowej, która - by użyć tego słowa - była *instynktowna.* Był to jednak instynkt innego rodzaju niż ten, który współcześnie występuje u zwierząt.

W pismach teozoficznych pierwsza grupa wtórna na Atlantydzie nosi nazwę Rmoahals. Pamięć tej grupy skierowana była przede wszystkim na żywe wrażenia zmysłowe. Barwy, które oglądało oko, dźwięki, które słyszało ucho, długo oddziaływały jeszcze w ich duszy. Wyrażało się to w *uczuciach,* które rozwinęli, a których nie znali jeszcze ich lemuryjscy przodkowie. Do uczuć tych należy np. przywiązanie się do przeżytej przeszłości.

Od rozwoju pamięci zależy również rozwój *mowy.* Dopóki człowiek nie posiadał jeszcze pamięci minionych zdarzeń, nie mógł również dzielić się z kimkolwiek swoimi przeżyciami za pomocą mowy. A ponieważ w ostatnim okresie epoki lemuryjskiej powstał pierwszy zalążek pamięci, mogła zatem powstać wówczas również zdolność nazywania rzeczy widzianych i słyszanych. Tylko ludzie posiadający zdolność zapamiętywania wiedzą ogólnie, co począć z imieniem nadanym pewnej rzeczy. Zatem w epoce atlantydzkiej rozpoczyna się rozwój mowy. A wraz z mową wytworzyła się łączność między duszą ludzką a rzeczami istniejącymi poza człowiekiem. Człowiek wewnętrznie tworzył słowo, które dotyczyło.przedmiotów świata zewnętrznego. Przez porozumiewanie się za pomocą mowy rozpoczęła się również nowa łączność człowieka z człowiekiem. Wprawdzie u Rmoahalsów

wszystko to miało jeszcze pierwotną formę, odróżniało ich jednak znacznie od lemuryjskich przodków.

Siły duszy tych Atlantów miały w sobie coś pokrewnego z siłami przyrody. Ludzie ci byli bardziej bliscy otaczającej ich istocie przyrody niż ich następcy. Siły ich duszy były w większym stopniu siłami przyrody niż u obecnych ludzi. Również dźwięk wydawanych słów miał w sobie coś z potęgi natury. Nie tylko *nazywali* rzeczy, ale w ich słowach tkwiła *władza* nad rzeczami, a także nad bliźnimi. Słowo posiadało u nich nie tylko *znaczenie,* lecz również *siłę.* Kiedy mówi się o czarodziejskiej mocy słów, to jest to dużo bardziej realne w odniesieniu do tamtych ludzi niż obecnych. Kiedy człowiek wymawiał słowo, wywierało ono podobną moc jak określany przez nie przedmiot. Wyrażało się to w ten sposób, że słowa posiadały w tym czasie moc leczniczą, wywoływały wzrost roślin, mogły poskromić zwierzęta i miały inne podobne oddziaływanie. W późniejszych okresach atlantydzkich oddziaływanie to traciło stopniowo na sile. Można powiedzieć, że pełnia sił, która wyrosła z przyrody, stopniowo ginęła. Rmoahalsowie odczuwali tę siłę całkowicie jako dar potężnej przyrody i ich stosunek do przyrody miał charakter religijny. Szczególnie mowa uważana była przez nich za coś świętego, a nadużywanie pewnych głosek, w których tkwiła magiczna moc, było niemożliwe. Każdy człowiek czuł, że takie nadużycie musiałoby mu wyrządzić olbrzymią szkodę. Czar tego rodzaju słów zmieniłby swoje działanie na przeciwne; słowo użyte właściwie powodowało błogosławieństwo, natomiast stosowane zuchwale, stałoby się czymś niszczącym dla tego, kto je używa. W niewinności swoich uczuć Rmoahalsowie przypisywali swoją moc raczej działającej w nich *boskiej przyrodzie niż* samym sobie.

Uległo to zmianie już w okresie drugiej grupy wtórnej - u tzw. ludów Tlavatli. Ludzie ci zaczęli już odczuwać swoją osobistą wartość. Pojawiło się uczucie ambicji, które u Rmoahalsów było nieznane. W odniesieniu do życia wspólnoty znaczenia nabrały *wspomnienia.* Uznanie zdobywał ten, kto potrafił przypomnieć swoje minione czyny. Wymagano, aby swoje dokonania zachować w *pamięci.* I na tym zapamiętywaniu swoich czynów bazował

wybór przez wspólnotę jednego wodza. Rozwijała się zasada królestwa. Ta pamięć sięgała poza próg śmierci. Tworzyła się umiejętność *zapamiętywania, wspominania* przodków lub tych, którzy zdobyli w życiu zasługi. Stało się to podstawą wytworzenia u poszczególnych plemion pewnego rodzaju religijnej czci dla zmarłych, pewnego *kultu wspomnień.* W dużo późniejszych czasach rozpowszechnił się on i przybrał różne formy. U Rmoahalsów człowiek zdobywał znaczenie tylko poprzez swoje aktualne czyny. O ile ktoś chciał zdobyć wtedy uznanie dla swoich minionych czynów, musiał przez nowe czyny wykazać, że posiada jeszcze dawną moc. Musiał niejako budzić w pamięci dawne czyny poprzez nowe dokonania. To, co kiedyś uczynił, nie miało wtedy jeszcze znaczenia. Dopiero druga grupa wtórna liczyła się na tyle z osobistym charakterem człowieka, że przy ocenie charakteru człowieka brała pod uwagę jego minione życie.

Dalszym następstwem siły zapamiętywania we współżyciu ludzi był fakt, że tworzyły się grupy połączone *wspomnieniami* wspólnych czynów. Wcześniej tworzenie się grup zależało całkowicie od sił natury, od wspólnego pochodzenia. Własnym duchem człowiek nie przyczyniał się jeszcze pod żadnym względem do tego, co czyniła z niego przyroda. Teraz człowiek o silnej indywidualności pozyskiwał pewną ilość ludzi do jakiegoś przedsięwzięcia, a pamięć o wspólnym czynie tworzyła grupę społeczną.

Ten rodzaj współżycia społecznego zaznaczył się tak naprawdę dopiero w trzeciej grupie atlantydzkiej, u Tolteków. Dopiero ludzie z tej grupy ugruntowali to, co można nazwać wspólnotą, pierwszym rodzajem ukształtowania państwowego. Prowadzenie, kierowanie tą społecznością przechodziło na potomków. To, co dawniej trwało tylko w pamięci innych ludzi, przechodziło teraz z ojca na syna. Całe pokolenia miały *pamiętać* o dziełach swoich przodków. Potomkowie cenili jeszcze to, co uczynił ich przodek. Trzeba sobie jednak uświadomić, że w owych czasach ludzie rzeczywiście posiadali siłę przekazywania potomkom swoich zdolności. Na tym polegało przecież wychowanie, że życie przedstawiano w poglądowych obrazach. A wpływ tej metody wychowania polegał na osobistej mocy wychowawcy. Nie ćwiczył on

siły rozumu, lecz uzdolnienia o charakterze instynktownym. Taki system wychowawczy w większości wypadków rzeczywiście przenosił uzdolnienia z ojca na syna.

W tych warunkach *osobiste doświadczenia* nabierały w okresie trzeciej wtórnej grupy atlantydzkiej coraz większego znaczenia. Kiedy jakaś grupa ludzi odłączała się w celu założenia nowej społeczności, zachowywała pamięć dawnych przeżyć. Ale w tym wspomnieniu tkwiło coś, co uważano za coś nieodpowiedniego dla siebie, czego nie odczuwano jako czegoś dobrego i co starano się zastąpić czymś nowym. W ten sposób przy każdym nowym formowaniu się społeczności następowały ulepszenia. Naturalnie, ulepszenia znajdowały naśladowców. Oto fakty, za sprawą których powstały za czasów trzeciej grupy atlantydzkiej owe kwitnące społeczności, które opisywane są w literaturze teozoficznej. A osobiste doświadczenia znajdowały poparcie ze strony tych, którzy byli *wtajemniczeni* w wieczne prawa duchowego rozwoju. Potężni władcy sami podlegali wtajemniczeniu, w którym ich osobiste męstwo znajdowało całkowite oparcie. Osobiste męstwo człowieka czyniło go z czasem zdolnym do otrzymania wtajemniczenia. Najpierw musiał rozwinąć swoje siły, wznosząc je z dołu do góry, aby następnie zostało mu udzielone z góry oświecenie. Tak powstali wtajemniczeni królowie i nauczyciele ludów atlantydzkich. Wielki był zakres ich mocy i wielka była cześć, jaką im oddawano.

Jednak stanowiło to również podstawę ich zaniku i upadku. Wykształcenie siły pamięci doprowadziło do rozkwitu moc *osobowości.* Człowiek chciał oddziaływać tą swoją mocą. Im większa stawała się jego moc, tym bardziej chciał ją wykorzystać dla siebie. Rozwinięta ambicja przeszła w samolubstwo. Doprowadziło to do nadużycia tych sił. Kiedy pomyśli się, ile mogli uczynić Atlanci, władając siłą życia, zrozumie się również, że takie nadużycia musiały spowodować potężne skutki. Potężną władzę nad naturą podporządkowano osobistej miłości własnej.

Występuje to w całej pełni za czasów czwartej grupy atlantydzkiej, u pradawnych Turańczyków. Ludzie należący do tej grupy posiadali umiejętność władania takimi siłami i niejednokrotnie

używali ich w celu zaspokojenia swoich żądz i samolubnych życzeń. Używane w ten sposób siły wzajemnie niweczyły swoje skutki. To tak, jakby nogi jakiegoś człowieka samowolnie poruszały się naprzód, podczas gdy jego górna część ciała chciała się cofnąć.

Takie niszczące działanie mogło zostać powstrzymane tylko przez to, że w człowieku zaczęła się tworzyć pewna wyższa siła. Była to siła myślenia. Logiczne myślenie powstrzymywało egoistyczne osobiste pożądania. Początków tego logicznego myślenia należy szukać w okresie piątej grupy atlantydzkiej, u pradawnych Semitów. Ludzie zaczęli *porównywać* różne przeżycia, dzięki czemu wyszli poza pamiętanie wyłącznie o przeszłości. Rozwijała się siła osądu. I według tej siły porządkowano chęci i pożądania. Zaczęto *liczyć,* zastanawiać się. Uczono się pracować myślą. Przedtem oddawano się każdej chęci, obecnie pytano najpierw, czy myśl aprobuje tę chęć. O ile ludzie czwartej grupy atlantydzkiej w celu zaspokojenia swoich żądz rozpętywali dzikie ataki, to w okresie piątej grupy zaczęli słuchać wewnętrznego głosu. A ten wewnętrzny głos działał hamująco na ich żądze, nawet jeśli nie mógł całkowicie zniweczyć roszczeń egocentrycznej osobowości.

W okresie piątej grupy bodźce do czynu zostają przeniesione do wnętrza człowieka. Człowiek chce wewnątrz siebie sam ze sobą uzgodnić, co ma czynić, a czego zaniechać. Ale to, co uzyskano w ten sposób od wewnątrz dzięki sile myślenia, okupiono utratą panowania nad zewnętrznymi mocami przyrody. Za pomocą myślenia zdolnego do zastanawiania się można opanować jedynie siły świata mineralnego, ale nie siłę życia. Piąta grupa atlantydzka rozwinęła zatem myślenie kosztem panowania nad siłami życia. Jednak właśnie dzięki temu wytworzyła się zaródź dalszego rozwoju człowieka. Osobowość, samolubstwo nadal chciało panować. Jednak samo myślenie, pracujące całkowicie od wewnątrz, nie mogło powodować takich niszczących skutków, jakie sprawiały nadużywane dawniej siły. Spośród tej piątej wtórnej grupy atlantydzkiej wybrano najbardziej uzdolnioną część, która przeżyła upadek Atlantydy i utworzyła zarodek piątej grupy

rdzennej, grupy aryjskiej, której zadaniem stało się doskonałe wykształcenie siły myślenia.

Ludzie szóstej grupy atlantydzkiej - Arkadyjczycy - jeszcze bardziej rozwinęli siłę myślenia. Odróżniali się oni od tzw. pradawnych Semitów tym, że stosowali ją w szerszym zakresie. Powiedziano już, że wprawdzie kształtująca się siła myślenia nie pozwala żądaniom samowolnej osobowości powodować spustoszeń, jakie były możliwe wcześniej, to jednak nie niszczy tych roszczeń. Pradawni Semici początkowo regulowali warunki swojego osobistego bytu zależnie od tego, jak kierowała nimi siła myśli. Na miejsce czystych żądz i zachcianek wstępuje mądrość. Pojawiają się inne stosunki życiowe. O ile wcześniejsze grupy skłaniały się do uznawania za przywódców tych, których czyny głęboko się upamiętniały, których życie obfitowało we wspomnienia, to obecnie przyznawano tę rolę ludziom *mądrym*. Dawniej miarodajne było to, co przetrwało w dobrym wspomnieniu, obecnie za najlepsze uważano to, co najlepiej przyświecało myśleniu. Wcześniej pod wpływem pamięci trzymano się pewnej rzeczy tak długo, dopóki okazała się niewystarczająca, a wtedy uzupełniano ją czymś nowym, co miało zaradzić niedostatkom. Pod wpływem siły myślenia rozwinęła się skłonność do poszukiwania nowości i pragnienie zmiany. Każdy chciał realizować to, co podsunęła mu jego mądrość. To spowodowało u piątej grupy atlantydzkiej niepokoje, które w okresie szóstej grupy atlantydzkiej doprowadziły do tego, że odczuwano potrzebę podporządkowania samowolnej myśli poszczególnych jednostek ogólnym *prawom*. Świetność państw trzeciej grupy atlantydzkiej wynikała z tego, że wspólnota wspomnień powodowała ład i harmonię. W epoce szóstej grupy porządek sprawowano przy pomocy *wymyślonych* praw. Właśnie tam należy szukać początku prawa i ustawodawstwa. W epoce trzeciej grupy atlantydzkiej pewna grupa ludzi *odłączała* się od swojej wspólnoty jedynie wtedy, gdy przestawała się dobrze czuć w sytuacji podtrzymywanej przez wspomnienia. W szóstej epoce istota tego procesu była zupełnie inna. Zdolna do przewidywania siła myślenia poszukiwała nowości jako takiej, pobudzała do przedsięwzięć i budowy nowych urządzeń. Dlatego Arkadyj czycy

byli ludem przedsiębiorczym, zdolnym do kolonizacji. Szczególnie handel dawał pokarm młodzieńczym, kiełkującym siłom myślenia i sądzenia.

Podobnie kształtowała się siła myślenia w okresie siódmej grupy atlantydzkiej. Jednak cechy grup wcześniejszych, zwłaszcza cechy czwartej grupy, przetrwały w niej w stopniu daleko większym, niż miało to miejsce w piątej i szóstej grupie. Pozostała ona wierna zmysłowi pamięci. Dlatego doszła do przekonania, że to, co najdawniejsze, jest również najmądrzejsze i najlepiej mogło oprzeć się sile myślenia. Ludzie ci również utracili władzę nad siłą życia, ale rozwinięta w nich siła myślenia sama w sobie posiadała coś z żywiołowej natury siły życia. Chociaż utracili moc nad życiem, to nigdy nie utracili bezpośredniej naiwnej *wiary* w tę moc. Ta moc stała się ich *bogiem,* w jej imię czynili wszystko, co uważali za słuszne. Dlatego dla sąsiednich ludów wydawali się jakby *opętani* przez tajemną siłę, której oddawali się w ślepej ufności. Ich potomkowie w Azji i niektórych krajach europejskich wykazywali i jeszcze dzisiaj wykazują wiele tych właściwości.

Zaszczepiona w ludziach siła myślenia mogła osiągnąć pełną wartość dopiero wtedy, kiedy otrzymała do tego nową podnietę w okresie piątej grupy rdzennej. Czwarta grupa rdzenna - ludzkość atlantydzka - mogła posługiwać się nią tylko w tym wszystkim, co zostało jej wpojone poprzez dar pamięci. Dopiero piąta grupa rdzenna osiągnęła takie formy życia, których właściwym narzędziem jest zdolność myślenia.

Przejście od czwartej do piątej grupy rdzennej

Poniższe relacje dotyczą przejścia czwartej grupy rdzennej (atlantydzkiej) w piątą (aryjską), do której należy współczesna ludzkość cywilizowana. Zrozumie to tylko ten, kto zdoła wniknąć w cały zakres i znaczenie rozwoju. Wszystko, co człowiek spostrzega wokół siebie, podlega procesowi rozwoju. Zdolność posługiwania się myślą która cechuje ludzkość naszej piątej grupy rdzennej, również znajduje się w stadium rozwoju. Dopiero ta grupa z wolna i stopniowo doprowadza siłę myślenia do stopnia dojrzałości. Współczesny człowiek decyduje się wewnętrznie na coś, co następnie wykonuje jako skutek własnych myśli. U Atlantów ta zdolność dopiero się przygotowywała. Na ich wolę wpływały nie ich własne myśli, lecz myśli spływające od wyżej rozwiniętych jestestw. Ich wolą kierowano zatem z zewnątrz. Kto zrozumie ten rodzaj rozwoju człowieka i rozpozna, że ziemski człowiek był w przeszłości zupełnie inną istotą ten zdoła się również wznieść do wyobrażenia o zupełnie innych niż człowiek jestestwach, o których będzie mowa. Rozwój, o którym będziemy mówić, rozciąga się na niezwykle długie okresy czasu.

To, co powiedziano poprzednio o czwartej grupie rdzennej, o Atlantach, dotyczy wielkich mas ludzkości. Podlegały one jednak przywódcom, którzy dzięki swoim zdolnościom znacznie nad nimi górowali. Mądrości, jaką posiadali ci przywódcy, i sił, którymi władali, nie można było osiągnąć przez żadne wychowanie ziemskie. Były im one udzielane przez wyższe, nie należące bezpośrednio do Ziemi jestestwa. Dlatego było to naturalne, że większość ludzi odczuwała w swoich wodzach istoty wyższego rodzaju, wysłanników bogów, ponieważ za pomocą ludzkich narządów zmysłowych i ludzkiego rozumu nie można było osiągnąć tego,

co wiedzieli i mogli czynić ci przywódcy. *Czczono* ich jako *wysłanników boskich,* wypełniano ich rozkazy i przykazania, przyjmowano ich naukę. Istoty tego rodzaju przekazywały ludzkości wiedzę, uczyły sztuki, wyrabiania narzędzi. Ci wodzowie prowadzili grupy ludzkie sami albo uczyli sztuki rządzenia ludzi, którzy osiągnęli wystarczający poziom rozwoju. Mówiono o nich, że „obcują z bogami" i że są przez nich wtajemniczeni w prawa, według których musi rozwijać się ludzkość. I tak było w rzeczywistości. W miejscach, o których wiedzieli tylko nieliczni, odbywały się wtajemniczenia - obcowanie z bogami. Takie miejsca wtajemniczeń nazywano świątyniami misteriów. Z nich wywodzili się przewodnicy rodzaju ludzkiego.

To, co odbywało się w świątyniach misteriów, było dla ludu niepojęte. Lud nie rozumiał również zamiarów swoich wielkich przywódców, ponieważ przy pomocy swoich zmysłów mógł ogarniać jedynie to, co dotyczyło bezpośrednio Ziemi, nie zaś to, co wyższe światy objawiały dla jej dobra. Dlatego nauki przywódców również musiały być ujęte w formę niepodobną do tej, w jakiej wyrażano zdarzenia ziemskie. Mowa, którą w misteriach przemawiali do swoich wysłanników bogowie, nie była mową ziemską a postacie, w jakich objawiali się ci bogowie, również nie miały w sobie nic ziemskiego. Wyższe duchy ukazywały się swoim wysłannikom *w ognistych chmurach,* aby zwiastować im, jak mają prowadzić ludzi. Tylko człowiek mógł się przejawiać w postaci ludzkiej; natomiast jestestwa o umiejętnościach przerastających ludzkość musiały objawiać się w postaciach nieznanych na Ziemi.

„Wysłannicy bogów" otrzymywali te objawienia jako najbardziej doskonali spośród swoich ludzkich braci. Już na wcześniejszych etapach rozwoju przeszli oni to, co większość ludzi miała jeszcze do przebycia. Tylko pod jednym względem należeli do ludzkości. Mogli przyjmować ludzką postać. Ale ich cechy ducha i duszy miały charakter ponadludzki. Byli zatem istotami podwójnymi, bosko-ludzkimi. Można ich zatem określić jako wyższe duchy, które przyjęły na siebie ludzkie ciała, aby pomagać ludzkości w ziemskiej wędrówce. Ich właściwa ojczyzna była poza

Ziemią. Istoty te prowadziły ludzkość, nie mogąc udzielić jej wiedzy o zasadach swojego kierownictwa, ponieważ aż do czasu piątej grupy atlantydzkiej, pradawnych Semitów, ludzie nie posiadali żadnych zdolności umożliwiających pojmowanie tych zasad. Taką zdolnością stała się dopiero siła myślenia, która rozwinęła się u pradawnych Semitów. Jednak zdolność ta rozwijała się powoli i stopniowo. Nawet ostatnie grupy atlantydzkie w niewielkim stopniu mogły jeszcze zrozumieć zasady działania swoich boskich przywódców. Na razie zaczęły one - zresztą w sposób niedoskonały - przeczuwać coś niecoś na ten temat. Stąd ich myśli, jak również prawa, o których mowa przy ustrojach państwowych, były raczej wyczuwane niż jasno pomyślane.

Główni nauczyciele piątej grupy atlantydzkiej przygotowywali ją stopniowo, aby później, kiedy przeminie sposób życia właściwy epoce atlantydzkiej, mógł powstać nowy sposób życia, rządzący się całkowicie siłą myślenia.

Trzeba sobie uświadomić, że pod koniec epoki atlantydzkiej mamy do czynienia z trzema grupami jestestw rodzaju ludzkiego:

1. Ze wspomnianymi „wysłannikami bogów", którzy nauczali mądrości bożej, wypełniali dzieła boże i znacznie wyprzedzali w rozwoju wielkie masy ludu.

2. Z wielką ilością ludzi o przytłumionej jeszcze sile myślenia, ale ze zdolnościami wyrosłymi z przyrody, które utraciła dzisiejsza ludzkość.

3. Z niewielką ilością tych, którzy rozwinęli siłę myślenia i przez to właśnie tracili powoli wrodzone zdolności Atlantów, natomiast wyrabiali w sobie zdolność do ujęcia myślą zasad „wysłanników bożych".

Ta druga grupa istot ludzkich skazana była na powolne wymieranie. Natomiast trzecia mogła być doprowadzona przez istoty z pierwszej grupy do tego, aby kierownictwo nad sobą przejąć we własne ręce.

Główny nauczyciel, który w literaturze określany jest imieniem *Manu,* wybrał spośród tej trzeciej grupy najzdolniejszych ludzi, ażeby utworzyć z nich nową ludzkość. Ci najzdolniejsi

należeli do piątej grupy atlantydzkiej. Siła myślenia szóstej oraz siódmej grupy zeszła w pewnej mierze na manowce i nie była już zdolna do dalszego rozwoju. Najlepsze cechy musiały być rozwijane wśród najlepszych. A dokonało się to wtedy, kiedy nauczyciel umieścił wybranych uczniów w odosobnionym miejscu w Azji Środkowej i pozbawił ich wszelkiego wpływu ludzi uwstecznionych lub tych, którzy zboczyli z prawidłowej drogi rozwoju. Zadanie, jakie ów nauczyciel sobie postawił, polegało na doprowadzeniu swojej grupy do takiego stopnia rozwoju, aby należący do niej ludzie zdołali we własnej duszy, własną siłą woli ująć zasady, według których dotychczas ich prowadzono, a które wyczuwali raczej, nie zdając sobie z nich jasno sprawy. Ludzie ci mieli *poznać* boskie siły, w myśl których postępowali nieświadomie. Dotychczas ludzkość prowadzili bogowie poprzez swoich wysłanników, teraz ludzie mieli *wiedzieć* o tych boskich jestestwach. Mieli nauczyć się patrzeć na siebie samych jako na organy wykonawcze bożej opatrzności.

Wyodrębniona w ten sposób grupa stanęła zatem przed ważną decyzją. Pośród niej znajdował się w ludzkiej postaci boski nauczyciel. Od takich wysłanników bogów ludzkość otrzymywała przedtem wskazania, polecenia, co należało czynić, a czego zaniechać. Kształcono w niej umiejętności oparte na postrzeganiu zmysłowym. Ludzie postrzegali boski porządek świata, odczuwali go we własnych poczynaniach, jednak nie uświadamiali go sobie w sposób jasny. A teraz ich nauczyciel zaczął mówić do nich w zupełnie inny sposób. Nauczał, że niewidzialne moce rządzą tym, co rozpościera się przed nimi jako świat widzialny i oni sami są wykonawcami tych niewidzialnych mocy, że mocą swojego myślenia mają wypełniać prawa tych niewidzialnych sił. Ludzie słuchali o tym, co jest ponadziemskie, boskie i o tym, że to niewidzialna duchowość była stwórcą widzialnej cielesności. Dotychczas wznosili wzrok do widzialnych wysłanników bożych, do swoich nadludzkich wtajemniczonych - a mówiący tak do nich był jednym z nich - którzy wieścili im, co czynić, a czego zaniechać. Teraz stali się godnymi tego, by wysłannik bogów mówił im o samych bogach. To, co przekazywał on swojej grupie,

miało potężne oddziaływanie: „Dotąd *oglądaliście* tych, którzy was prowadzili, ale są wyżsi przewodnicy, których nie widzicie. I *tym* przewodnikom bądźcie poddani. Macie wypełniać rozkazy Boga, którego nie oglądacie, i macie być *posłuszni* Temu, którego *obrazu nie zdołacie sobie uczynić".* Tak brzmiało nowe, największe przykazanie w ustach wielkiego nauczyciela nakazujące cześć Bogu, do którego nie mógł być podobny żaden postrzegany zmysłami obraz i którego obrazu czynić nie należało. Podźwiękiem tego wielkiego przykazania piątej grupy ludzkości jest znane: *,JVie będziesz sobie czynił żadnego bożka, ani jakiegokolwiek obrazu tego, co jest w górze, na niebie, w dole, na ziemi lub w wodzie, poniżej ziemi"* [Druga Księga Mojżesza, rozdz. 10]

Głównemu nauczycielowi, Manu, towarzyszyli inni wysłannicy boscy, którzy wypełniali jego zamiary w różnych dziedzinach życia i pracowali nad rozwojem nowej ludzkości. Chodziło bowiem o pokierowanie całym życiem w myśl nowego pojęcia boskiego rządzenia światem. Myśli człowieka wszędzie miały zwracać się od tego, co widzialne, ku temu, co niewidzialne. Życie wyznaczają moce przyrody. Od nocy i dnia, od zimy i lata, od promienia słonecznego i deszczu zależy przebieg ludzkiego życia. Wskazywano im, w jakim związku z niewidzialnymi boskimi mocami znajdują się te mające wielki wpływ widzialne fakty i jak ma się zachować człowiek, aby swoje życie urządzał zgodnie z tymi niewidzialnymi mocami. W myśl tego miała być prowadzona wszelka nauka i praca. W biegu gwiazd i zachowaniu wiatru miał człowiek oglądać boskie wskazania, wpływ bożej mądrości. W ten sposób wykładana była astronomia i meteorologia, a swoje życie i swoją pracę człowiek miał układać tak, aby odpowiadały pełnym mądrości prawom boskim. Życie podporządkowano *boskim przykazaniom,* a w biegu gwiazd, w zachowaniu się wiatru itd. badano *myśli boże.* Przez *ofiarne postępowanie* człowiek miał doprowadzić swoje działanie do zgodności ze zrządzeniami boskimi. Zamiarem Manu było skierowanie wszelkiego działania w życiu ludzkim ku wyższym światom. *Każdy* ludzki czyn, wszelkie instytucje miały mieć charakter religijny. W ten sposób Manu starał się wprowadzić to, co stanowiło właściwe

zadanie obowiązujące piątą grupę rdzenną - naukę prowadzenia siebie za pomocą swojego myślenia. Jednak takie samostanowienie mogło wyjść na dobre jedynie wtedy, gdy człowiek sam oddał się w służbę siłom wyższym. Człowiek miał posługiwać się swoją siłą myślenia; ale ta siła myślenia miała być uświęcona przez oglądanie boskości.

Tamte dzieje można w pełni zrozumieć tylko wtedy, kiedy się wie, że rozwój siły myślenia, począwszy od piątej grupy atlantydzkiej, miał jeszcze inne skutki. A mianowicie, ludzie doszli pod pewnym względem do posiadania wiedzy i umiejętności, które nie miały *bezpośredniego* związku z zadaniem, jakie Manu uważał dla nich za właściwe. *Ta* wiedza i umiejętności nie posiadały na razie charakteru religijnego. Człowiek wszedł w ich posiadanie w taki sposób, że mógł je używać jedynie do osiągnięcia swojej własnej korzyści, w celu zaspokojenia swoich osobistych potrzeb[12]. Do takich umiejętności należy np. zastosowanie *ognia* w ludzkich urządzeniach. W początkach czasów atlantydzkich człowiek obywał się bez ognia, ponieważ miał na swoje usługi siłę życia. Im mniej jednak z biegiem czasu mógł posługiwać się tą siłą tym bardziej musiał nauczyć się wytwarzania narzędzi, sprzętów z tzw. materii nieożywionej, a w tym celu posługiwał się ogniem. Podobnie było z innymi siłami przyrody. Nauczył się zatem nimi posługiwać, nie będąc świadom ich boskiego pochodzenia. Tak musiało być, bowiem człowiek nie miał być *zmuszany* do poddania boskiemu porządkowi świata tych rzeczy, które podlegały jego własnej sile myślenia. Powinien to czynić *dobrowolnie* w swoich myślach. Manu zmierzał do tego, ażeby doprowadzić ludzi do samodzielnego, wynikającego z wewnętrznej potrzeby, połączenia omawianych rzeczy z wyższym porządkiem świata. Ludzie mieli *wybrać,* czy osiągnięte umiejętności zastosują dla czysto osobistej korzyści, czy też w służbie religijnej dla wyższego świata. O ile więc przedtem człowiek musiał uważać się za człon boskiego kierownictwa świata, który obdarzył go władzą - np. nad siłą życia - bez potrzeby stosowania swojej ludzkiej myśli, to obecnie mógł używać również sił przyrody, nie zwracając myśli ku boskości. Nie wszyscy spośród ludzi

/.gromadzonych wokół Manu dojrzeli do takiego decydowania; była to raczej niewielka ich część, a tylko spośród nich mógł Manu rzeczywiście stworzyć zarodek nowej grupy ludzkości. Oddalił się więc wraz z nimi, aby ich dalej rozwijać, podczas gdy pozostała część jego grupy zmieszała się z resztą ludzkości. Ze wspomnianej niewielkiej liczby ludzi, którzy ostatecznie zgromadzili się wokół Manu, powstało to wszystko, co po dziś dzień stanowi jeszcze prawdziwe ziarno postępu piątej grupy rdzennej. Wynika stąd również, że dwie cechy charakteru przepajają na wskroś cały jej rozwój. Jedna cechuje ludzi, których treścią duszy stały się wyższe idee, którzy uważają się za dzieci bożej mocy świata; druga odpowiada tym, którzy oddają wszystko na usługi osobistym interesom, własnej korzyści.

Ta niewielka grupa pozostawała przy Manu tak długo, aż umocniła się na tyle, by móc już działać w nowym duchu i przekazać tego nowego ducha pozostałej ludzkości. Naturalnie, ten nowy duch u różnych ludów przybrał różny charakter, w zależności od tego, jak one same rozwinęły się w różnych rejonach. Dawne, zachowane rysy charakteru zmieszały się z tym, co wnieśli ze sobą wysłannicy Manu w różnych częściach świata. Powstały przez to nowe kultury i cywilizacje.

W tym celu Manu wybrał najbardziej uzdolnione osobowości ze swojego otoczenia, stopniowo wtajemniczył je bezpośrednio w swoją boską mądrość, aby mogły się stać nauczycielami pozostałych ludzi. Tak więc do szeregu dawnych wysłanników boskich doszedł nowy rodzaj wtajemniczonych, którzy wykształcili w sobie siłę myślenia w sposób ziemski, podobnie jak reszta żyjących wówczas ludzi, inaczej niż poprzedni wysłannicy boscy, a także Manu, których rozwój należał do wyższych światów. Swoją wyższą mądrość wnieśli oni do bytu ziemskiego. To, co dawali ludzkości, było „darem z góry". W pierwszej połowie epoki atlantydzkiej ludzie nie rozwinęli się jeszcze tak dalece, by dzięki własnym siłom móc *pojąć* istotę boskich nakazów. Mieli do tego dojść dopiero teraz, w omawianej epoce. Ziemska myśl miała wznieść się do pojęcia boskości. Obok nadludzkich wtajemniczonych pojawili się więc wtajemniczeni ludzie. Jest to ważny

przełom w rozwoju ludzkości. Pierwsi Atlanci nie mieli jeszcze wyboru. Musieli uważać swoich nauczycieli za wysłanników boskich, ponieważ to, co wypełniali, było im narzucone jako czyn wyższych światów, nosiło stygmat boskiego pochodzenia. Z powodu swojej mocy boscy wysłannicy w epoce atlanty dzkiej byli uświęconymi jestestwami otoczonymi blaskiem, jakiego im ta moc użyczała. W następnych epokach wtajemniczeni byli ludźmi pośród ludzi. Pozostawali jednak w łączności z wyższymi światami, a relacje i objawienia wysłanników boskich przenikały do nich. Jednak tylko wyjątkowo, kiedy zaszła wyższa konieczność, stosowali oni pewne siły, których im stamtąd użyczano. Dokonywali wówczas czynów, których ludzie nie mogli pojąć za pomocą znanych im praw rozumu i słusznie uważali je za cuda. - Jednak wyższym zamiarem było postawienie ludzkości „na własne nogi" i doskonalenie rozwoju ludzkiej siły myślenia. Wtajemniczeni są dzisiaj pośrednikami między ludem a światami wyższymi; a tylko wtajemniczenie czyni ludzi zdolnymi do obcowania z wysłannikami bogów.

W początkach piątej grupy rdzennej ludzie wtajemniczeni stali się przywódcami pozostałej ludzkości. Do wtajemniczonych należeli wielcy królowie-kapłani przeszłości, o których wprawdzie nie historia, ale legendy i sagi dają świadectwo. Wysłannicy bogów coraz bardziej usuwali się z Ziemi i przekazywali kierownictwo ludziom wtajemniczonym, wspierając ich jednak radą oraz czynem. Bez tego człowiek nigdy nie doszedłby do swobodnego stosowania swojej siły myślenia. Świat znajduje się pod boskim kierownictwem, ale człowiek ma to przyjąć nie z przymusu, lecz wniknąć w to i zrozumieć w sposób wolny. Kiedy jest na wyższym stopniu rozwoju, wtedy wtajemniczeni odsłaniają mu stopniowo swoje tajemnice. Nie dzieje się to jednak w sposób nagły. Cały rozwój piątej grupy rdzennej jest powolną drogą do tego celu. Najpierw sam Manu prowadził swoją grupę jak dzieci. Następnie kierownictwo przechodziło stopniowo na ludzi, którzy zostali wtajemniczeni. I jeszcze dzisiaj postęp polega wciąż na mieszaninie świadomych oraz nieświadomych czynów oraz myśli człowieka. Dopiero pod koniec piątej grupy rdzennej, kiedy

wystarczająco duża ilość ludzi stanie się zdolna do posiadania tej wiedzy - w okresie szóstej i siódmej poatlantydzkiej grupy wtórnej - będzie się mógł *im* ujawnić największy wtajemniczony. I *ten* wtajemniczony człowiek będzie mógł przejąć główne kierownictwo, tak jak to uczynił Manu pod koniec czwartej grupy rdzennej. Wychowanie piątej grupy rdzennej polega na tym, że większość ludzi dojdzie do tego, by swobodnie pójść za ludzkim Manu, podobnie jak zarodek tej grupy poszedł za boskim Manu.

Mieszkańcy Lemurii

Kolejne omówienie z Kroniki Akasza dotyczy odległych praczasów rozwoju ludzkości. Epoka ta poprzedza okres opisany w poprzednich rozdziałach. Chodzi tu o trzecią ludzką grupę rdzenną która - według dzieł teozoficznych - zamieszkiwała kontynent lemuryjski. Kontynent ten - zgodnie z księgami - położony był na południe od Azji i rozciągał się mniej więcej od Cejlonu po Madagaskar. Należała do niego również dzisiejsza południowa Azja i część Afryki. Chociaż odszyfrowywanie Kroniki Akasza było wyjątkowo staranne, to trzeba jednak zaznaczyć, że niniejszy wywód nie rości sobie pretensji do posiadania pod jakimkolwiek względem dogmatycznego charakteru. Nie jest rzeczą łatwą odczytywać zdarzenia i sprawy tak odległe od współczesnej epoki, a już tłumaczenie na język współczesny tego, co zostało odczytane, natrafia na przeszkody prawie nie do pokonania. Szczegóły dotyczące zależności czasowych zostaną podane *później*. Można je lepiej zrozumieć, kiedy ogarnie się całą epokę lemuryjską oraz epokę naszej obecnej piątej grupy rdzennej. Rzeczy te są zaskakujące również dla badacza wiedzy tajemnej, który czyta je po raz pierwszy (chociaż słowo „zaskakujące" nie jest w pełni odpowiednie). Dlatego można je opisywać dopiero po starannym zbadaniu.

*

Czwartą grupę rdzenną - atlantydzką- poprzedza tzw. *lemuryjską*. W trakcie jej rozwoju zaszły zdarzenia o wielkim znaczeniu dla Ziemi i człowieka. Najpierw jednak należałoby omówić charakter tej grupy rdzennej *po* tych zdarzeniach, a dopiero później pozostałe zagadnienia. W epoce lemuryjskiej *pamięć* nie była jeszcze w ogóle wykształcona. Ludzie mogli wprawdzie tworzyć *wyobrażenia* rzeczy oraz zdarzeń, nie pozostawały one jednak we wspomnieniach. W związku z tym nie posiadano jeszcze żadnej

mowy we właściwym tego słowa znaczeniu. To, co przejawiano w 1yin zakresie, było raczej naturalnym dźwiękiem - wyrażającym mli /min, zadowolenie, radość, ból itd. - i nie dotyczyło rzeczy zewnętrznych. Wyobrażenia miały zupełnie inną moc niż u ludzi późniejszych epok. Oddziaływano ich siłą na otoczenie. Inni ludzie, zwierzęta, rośliny, a nawet rzeczy nieożywione mogły podleniu' wpływowi samych wyobrażeń. W ten sposób Lemuryjczyk porozumiewał się z bliźnimi, nie potrzebując do tego mowy. Takie „porozumiewanie się" polegało na pewnego rodzaju „czytaniu myśli". Siłę wyobrażeń czerpano bezpośrednio z rzeczy znajdu|i|cyeh się w otoczeniu. Spływała ona od sił wegetacyjnych roŃlin, od siły życia zwierząt. Lemuryjczyk *rozumiał* przez to wewnętrzne życie roślin i zwierząt. W podobny sposób pojmował leż li/yczne i chemiczne siły rzeczy nieożywionych. Kiedy budował, nie potrzebował obliczać najpierw siły nośnej pnia drzewa albo ciężaru kamienia użytego na budowę; *wiedział,* ile pień udźwignie i do czego może być użyty kamień ze względu na swój ciężar. Budował bez sztuki inżynierskiej, posługiwał się siłą swoich wyobrażeń działających z pewnością instynktu. Posiadał przy lym w dużej mierze władzę nad swoim ciałem. W razie potrzeby mógł wzmocnić swoje ramię przez samo natężenie woli. Podobnie jak Atlanta w późniejszych czasach posługiwał się siłą życia, lak Lemuryjczyk był mistrzem w opanowaniu woli. Był urodzonym magiem - nie należy tego słowa rozumieć w sposób niewłaściwy - we wszystkich dziedzinach zewnętrznej działalności człowieka.

Lemuryjczycy troszczyli się o wykształcenie woli i siły wyobraźni. Dokładnie na tym polegało u nich wychowanie dzieci. Chłopców hartowano w bardzo surowy sposób. Musieli uczyć się wytrwać w niebezpieczeństwie, przezwyciężać ból, dokonywać śmiałych czynów. Tych, którzy nie wytrzymywali trudów albo nie potrafili wytrwać w niebezpieczeństwie, nie uważano za użytecznych członków społeczności. Pozwalano im ginąć pośród trudów. Ówczesne wychowanie, zgodnie z Kroniką Akasza, przechodziło najśmielsze wyobrażenia dzisiejszego człowieka. Do zwyczajnej procedury należały ćwiczenia wytrzymałości ciała na

wysoką temperaturę, aż do stopnia płonącego żaru, lub kłucie ciała ostrymi przedmiotami. Inaczej wychowywano dziewczęta. Wprawdzie dziecko płci żeńskiej również poddawano hartowaniu, ale poza tym troszczono się o rozwój *fantazji.* Wystawiano je na przykład na burzę, aby nauczyło się ze spokojem odczuwać jej zatrważające piękno; musiało przyglądać się również bez strachu walkom mężczyzn, przenikając się uczuciem oglądanej tężyzny i siły. Dlatego u dziewcząt rozwijały się zalążki marzeń i fantazji, które szczególnie ceniono. A ponieważ nie istniała jeszcze pamięć, więc zalążki te nie mogły ulec degeneracji. Wspomniane wyobrażenia marzeń lub fantazji mogły trwać jedynie tak długo, jak długo istniała odpowiednia zewnętrzna podnieta. Posiadały zatem trwały grunt w rzeczach zewnętrznych. Nie ginęły w pustce. Były fantazją i marzeniem samej przyrody, która wnikała do kobiecych uczuć.

Lemuryjczycy nie posiadali mieszkań w naszym pojęciu, za wyjątkiem ostatniego okresu tej epoki. Zatrzymywali się tam, gdzie przyroda sama stwarzała im do tego okazję. Jaskinie, z których korzystali, przekształcali i zaopatrywali tylko w takie dodatki, które okazywały się niezbędne. Później budowali schronienie z tego, co dała im Ziemia, a następnie osiągnęli kunszt w tworzeniu takich budowli. Nie należy sobie wyobrażać, że nie wznosili sztucznych budowli, ale nie służyły im one za mieszkania. W początkowym okresie tej epoki odpowiadało to potrzebie nadawania tworom natury określonych form. Pagórki były tak przekształcane, żeby człowiek znajdował w nadawanej przez siebie formie zadowolenie. Z tej samej przyczyny układano kamienie albo posługiwano się nimi przy pewnych konstrukcjach. Takimi murami otaczane były miejsca, gdzie hartowano dzieci. Pod koniec tej epoki budowle stawały się potężniejsze i coraz bardziej kunsztowne, służąc pielęgnowaniu „mądrości i sztuki bożej". Różniły się jednak od świątyń w późniejszych epokach ludzkości, ponieważ były jednocześnie miejscem wychowania i zdobywania wiedzy. Ci, którzy byli odpowiednio uzdolnieni, byli tam wtajemniczani w wiedzę o prawach świata i posługiwaniu się tymi prawami. Jeśli Lemuryjczyk był magiem z urodzenia, rozwijano w nim

zdolności do sztuki i pojmowania świata. Dopuszczano jedynie tych, którzy przez wszelkiego rodzaju ćwiczenia osiągnęli w najwyższym stopniu zdolność przezwyciężania samego siebie. To, co działo się w tych przybytkach, otaczano najgłębszą tajemnicą. Poprzez bezpośredni ogląd uczono w nich znajomości sił przyrody i władania nimi. Nauka polegała na przekształcaniu sił przyrody w siły woli w człowieku. Potrafili oni dzięki temu czynić to, co przyroda. To, co później ludzkość dokonywała poprzez rozważania i wyliczenia, posiadało wówczas charakter działań instynktownych. Nie należy jednak słowa „instynkt" ujmować w takim znaczeniu, w jakim dzisiaj stosuje się je w odniesieniu do świata zwierzęcego, ponieważ czyny mieszkańców Lemurii górowały bez porównania nad tym, co świat zwierzęcy może wytworzyć poprzez instynkt. Przewyższały one znacznie nawet to, co ludzkość przyswoiła sobie od tamtych czasów za pomocą pamięci, rozumu oraz fantazji w dziedzinie sztuki i umiejętności. Chcąc w stosunku do tych instytucji użyć słowa ułatwiającego ich zrozumienie, można by je nazwać „wyższymi szkołami woli i jasnowidzącej potęgi wyobraźni". Wychodzili stamtąd ludzie, którzy pod każdym względem górowali nad pozostałymi. Dzisiaj trudno oddać w słowach właściwe wyobrażenie o wszystkich ówczesnych stosunkach, ponieważ od tego czasu wszystko się na Ziemi zmieniło. Sama przyroda i całe życie ludzkie były inne, a także ludzka praca i wzajemny stosunek ludzi do siebie.

Powietrze było bardziej gęste niż w następnej epoce - atlantydzkiej - a woda bardziej rozrzedzona. Również nasza stała skorupa ziemska nie stwardniała jeszcze w takim stopniu jak później. Zwierzęta rozwinęły się zaledwie do stopnia ziemnowodnych ptaków i niższych ssaków, a rośliny podobne były do obecnych palm. Jednak wszystkie te formy różniły się od współczesnych. Spotykane dzisiaj niewielkie rośliny dochodziły wówczas do ogromnych rozmiarów. Nasze małe paprocie były drzewami i tworzyły potężne lasy. Nie było jeszcze wyższych gatunków ssaków. Natomiast większość ludzi znajdowała się na tak niskim poziomie rozwoju, że należałoby ich określić jako zwierzęta. Powyższy opis dotyczy właściwie tylko niewielkiej części ludzkości.

Pozostała część żyła całkowicie życiem zwierzęcym. Ci zwierzoludzie nawet swoją zewnętrzną budową i sposobem życia różnili się w sposób zasadniczy od wzmiankowanej mniejszości. W niewielkim stopniu różnili się od niższych gatunków ssaków, które były do nich podobne również pod względem postaci.

Należy jeszcze powiedzieć parę słów na temat znaczenia wspomnianych miejsc świątynnych. Właściwie pielęgnowano tam nie religię, lecz „bożą mądrość i sztukę". To, czego człowiekowi tam udzielano, odczuwane było jako bezpośredni dar boskich sił świata, a po udzieleniu tego daru człowiek sam uważał się za „sługę" tych sił. Czuł się „uświęcony" wobec wszystkiego, co nie było duchowe. Chcąc zaś mówić o religii na tamtym stopniu rozwoju ludzkiego, należałoby ją nazwać „religią woli". Religijny nastrój i namaszczenie polegały na tym, że człowiek strzegł użyczonych mu sił jak ścisłej, boskiej „tajemnicy" oraz prowadził życie, które uświęcało jego moc. Osoby posiadające te zalety otoczone były wielką bojaźnią oraz poszanowaniem, a sprawiała to bezpośrednio promieniująca od nich moc, a nie prawa czy coś podobnego. Kto nie podlegał wtajemniczeniu, samorzutnie znajdował się pod magicznym wpływem wtajemniczonych. Również ci ostatni w sposób naturalny uważali się za uświęcone osobistości, ponieważ udzielano im w miejscach świątynnych pełnego wglądu w siły przyrody. Obcowali z istotami, które były budowniczymi świata. Stosunki te można nazwać obcowaniem z bogami. To, co później rozwinęło się jako „wtajemniczenie", „misterium", miało swój początek w tym obcowaniu ludzi z bogami. W późniejszych czasach musiało się to ukształtować inaczej, ponieważ ludzkie wyobrażanie oraz duch ludzki przyjęły inne formy.

Niezmiernie ważny dla dalszego rozwoju ludzkości lemuryjskiej był sposób, w jaki wychowywano kobiety. Wytworzyły one szczególne siły. Ich imaginacja, pozostająca w łączności z przyrodą stała się podłożem dla wyższego rozwoju życia wyobraźni. Przejmowały one w subtelny sposób siły przyrody i następnie pozwalały im działać w swojej duszy. Tak powstał zalążek pamięci, a wraz z pamięcią pojawiła się zdolność tworzenia najprostszych pojęć moralnych. Kształtowanie woli w męskim

elemencie nie powodowało na razie podobnych skutków. Mężczyzna podążał instynktownie za popędami natury albo kierował się wpływem wtajemniczonych. U kobiet powstały pierwsze wyobrażenia na temat „dobra i zła". Pewne rzeczy, które pod wpływem życia wyobrażeniowego sprawiały szczególne wrażenie, zaczęto miłować, a innych nie akceptować.

O ile kierowana mocami przyrody władza, jaką wywierał męski pierwiastek, dotyczyła raczej zewnętrznego oddziaływania sił woli, to obok tego w elemencie żeńskim zaczynało się oddziaływanie za pomocą uczucia poprzez wewnętrzne, osobiste siły człowieka. Rozwój ludzkości może zrozumieć właściwie tylko ten, kto uwzględni, że początkowy postęp w życiu wyobraźni pochodzi od kobiet. Od nich pochodzi rozwój przyzwyczajeń jako zalążka życia prawnego i pewnego rodzaju obyczajowości, ponieważ związany jest on z subtelnym życiem wyobraźni i wykształceniem pamięci. O ile mężczyzna wnikał w siły przyrody i wykorzystywał je, to kobieta stała się pierwszą ich *interpretatorką*. Rzeczą szczególnie nową jaka powstała, było życie w refleksji. Tego rodzaju przeżycia zawierały coś o wiele bardziej osobistego niż przeżywanie u mężczyzn. Należy jednak zaznaczyć, że ten nowy kobiecy rodzaj zdolności polegał również na jasnowidzeniu, chociaż różnił się do magii woli mężczyzn. Kobieca dusza stała się bardziej dostępna duchowym mocom, w większym stopniu przemawiającym do elementu uczucia niż do elementu ducha, któremu bardziej podlegał mężczyzna. W ten sposób w charakterze działalności męskiej przejawiała się bardziej boska natura, zaś w działalności kobiecej boska dusza.

Rozwój, jaki dokonał się za sprawą kobiet w epoce lemuryjskiej, odegrał ważną rolę wraz z powstaniem na Ziemi następnej grupy rdzennej - atlantydzkiej. Pojawienie się tej grupy dokonało się pod wpływem wysoko rozwiniętych jestestw, którym znane były prawa kształtowania ludzkich ras i które potrafiły istniejące w naturze siły skierować na takie tory, by mogła powstać nowa grupa. Istoty te będąjeszcze szczegółowo omawiane. Na razie wystarczy zaznaczyć, że żyła w nich nadludzka mądrość i moc. Wybrali więc z całej ludności Lemurii niewielką część i przeznaczyli ją na założycieli przyszłej rdzennej grupy atlantydzkiej. Miało to miejsce w gorącej strefie Ziemi. Pod kierownictwem tych jestestw mężczyźni zdobyli władzę nad siłami przyrody. Posiadali siły i wiedzę, jak zdobyć najróżniejsze skarby Ziemi. Potrafili uprawiać rolę i pozyskiwać owoce tej pracy. Dzięki odpowiedniemu wychowaniu posiadali silną naturę woli. W mniejszym stopniu kształcono ich dusze i uczucia. Te ostatnie rozwinęły się natomiast u kobiet. Posiadały one pamięć, fantazję oraz wszystko, co się z tym łączy.

Wspomniani przewodnicy sprawili, że gromada ta podzieliła się na jeszcze mniejsze grupy. Kobietom powierzyli utrzymanie porządku i organizację tych grup. Dzięki swojej pamięci kobieta zdobyła umiejętność wykorzystywania w przyszłości wcześniejszych doświadczeń i przeżyć. To, co było celowe wczoraj, stosowała dziś, uprzytamniając sobie, że to samo może być korzystne również jutro. Kobiety rządziły zatem zasadami życia w społeczności. Pod ich wpływem wytworzyły się pojęcia „dobra" i „zła". Dzięki swojemu rozsądnemu życiu zdobyły zrozumienie przyrody. Poprzez obserwację przyrody powstały ich wyobrażenia, według których rządziły ludzką działalnością. Nauczyciele ludzkości sprawili, że dzięki *kobiecej duszy* natura woli i rozpierająca siła mężczyzn uległy wyszlachetnieniu i oczyszczeniu. Naturalnie, wszystko to trzeba sobie wyobrazić jako stadium dziecięcego rozwoju ludzkości. Trzeba również uwzględnić to, że słowa naszej mowy wywołująjedynie wyobrażenia zaczerpnięte z naszego współczesnego życia.

Dopiero pośrednio, poprzez obudzone życie kobiecej duszy, owi nauczyciele rozwijali to u mężczyzn. Dlatego w omawianych koloniach wpływ kobiet był tak wielki. Do nich udawano się po radę, gdy miano tłumaczyć znaki przyrody. Jednak cały sposób życia ich duszy znajdował się jeszcze we władzy „tajemnych" sił duszy ludzkiej. Może niezupełnie dokładnie, ale można tu mówić o somnambulicznym widzeniu u tych kobiet. W pewnego rodzaju snach odsłaniały się im tajemnice przyrody, spływały na nie podniety do czynu. Wszystko było dla nich przepojone duszą i ukazywało się w siłach i objawieniach duszy. Oddawały się tajemnemu

śnieniu swoich sił duszy. Tym, co pobudzało je do działania, były „wewnętrzne *głosy* " albo mowa roślin, zwierząt, kamieni, wiatru i chmur, szum drzew itd.

Z takiego nastroju duszy powstało to, co można nazwać religią. Z wolna zaczęto czcić i modlić się do duszy w przyrodzie i życiu ludzkim. Niektóre kobiety osiągnęły szczególne przewodnictwo, ponieważ w oparciu o głębokie tajemnice potrafiły wyjaśniać to, co zawierał świat.

Wewnętrzne życie tych kobiet przetwarzało się w pewnego rodzaju mowę przyrody, ponieważ zalążek mowy tkwi w czymś podobnym do śpiewu. Siła myśli stawała się dostępnym dla słuchu dźwiękiem. Z ust „mądrych" kobiet rozbrzmiewał wewnętrzny rytm przyrody. Zbierano się wokół nich i odczuwano w ich śpiewnych zdaniach objawienia wyższych mocy. Tak rozpoczęła się ludzka służba boża. W tamtej mowie nie było jeszcze „sensu". Odczuwano dźwięk, ton i rytm, nic sobie przy tym nie wyobrażając, tylko chłonąc duszą siłę ze słyszanych dźwięków. Cały ten proces odbywał się pod kierownictwem wyższych przewodników. W trudny do wyjaśnienia sposób podawali oni ton i rytm „mądrym" kapłankom. W ten sposób mogli oddziaływać uszlachetniająco na dusze ludzi. Tak budziło się dopiero właściwe życie duszy.

Kronika Akasza ukazuje piękne sceny. Oto opis jednej z nich: Znajdujemy się w lesie, u stóp potężnego drzewa. Słońce właśnie wzeszło. Stojące w oddaleniu drzewo w rodzaju palmy rzuca potężny cień. Na podwyższeniu z naturalnych przedmiotów i roślin, z twarzą zwróconą na wschód, siedzi zatopiona w wewnętrznym uniesieniu kapłanka. Z wolna, w rytmicznym takcie, płyną z jej warg powtarzające się wciąż cudowne, nieliczne głoski. W otaczającym ją kręgu siedzą mężczyźni i kobiety z rozmarzonym wzrokiem, chłonąc w zasłuchaniu wewnętrzne życie dźwięków. - Można ujrzeć jeszcze inne sceny. W tak samo urządzonym miejscu kapłanka „śpiewa" podobnie, jednak jej śpiew zawiera tony pełne mocy i siły. Zgromadzeni wokół niej ludzie poruszają się w rytmicznym tańcu. Był to inny sposób wstępowania „duszy" w ludzi. Ruchami kończyn naśladowano pełne tajemnic rytmy

podsłuchane w przyrodzie. Dzięki temu odczuwano *zjednoczenie* się z przyrodą i władającymi nią mocami.

*

Szczególnie nadawało się do tego miejsce na Ziemi, które stało się zalążkiem nowej grupy ludzkiej. Było ono względnie spokojne na ogarniętej wtedy burzami Ziemi. Lemuria miotana była wówczas burzami, a Ziemia nie była jeszcze tak gęsta jak później. Rzadki grunt podminowany był siłami wulkanicznymi. Prawie wszędzie były potężne wulkany nieustannie przejawiające niszczącą działalność. Ludzie uwzględniali żywioł ognia we wszystkich swoich budowlach. Korzystali również z ognia w swojej pracy. Było wiele urządzeń, gdzie ogień przyrody odgrywał taką rolę, jaką dziś pełni sztucznie wytwarzany ogień.

Od tego ognia wulkanicznego uległ zniszczeniu ląd lemuryjski. Część Lemuryjczyków, która miała stanowić zaczątek grupy atlantydzkiej, znajdowała się w strefie gorącej, jednakże poza sferą działań wulkanów. Natura ludzka mogła się tutaj przejawiać spokojniej i bardziej pokojowo niż w innych okolicach Ziemi. Ustało wędrowne życie dawniejszych czasów, a liczba stałych osiedli wciąż się zwiększała.

Trzeba sobie uświadomić, że ciało ludzkie posiadało wówczas jeszcze plastyczność i giętkość. Wciąż jeszcze przekształcało się wraz ze zmianą życia wewnętrznego. Nieco wcześniej ludzie byli zupełnie inni pod względem budowy zewnętrznej. Rozstrzygający wpływ dla tego ciała miało zewnętrzne otoczenie, warunki klimatyczne. Dopiero we wspomnianej kolonii ciało ludzkie stawało się coraz bardziej wyrazem wewnętrznego życia duszy. Pod względem zewnętrznym ludność tej kolonii stanowiła jednocześnie najszlachetniej ukształtowany rodzaj ludzki. Należy zaznaczyć, że dopiero dzięki działaniu owych nauczycieli wytworzyła się właściwa postać ludzka. Odbywało się to powoli i stopniowo. Najpierw rozwinęło się życie człowieka w sferze duszy, a do niego dopasowało się miękkie jeszcze i giętkie ciało. Istnieje pewne prawo rozwoju ludzkiego polegające na tym, że

w miarę rozwoju człowiek traci wpływ na kształtowanie swojego ciała fizycznego. Ludzkie ciało fizyczne otrzymało wystarczająco stałą formę właściwie dopiero wraz z rozwojem sił rozumu i związanym z tym zestaleniem się formacji skalnych, minerałów i metali na Ziemi. Bowiem w czasach lemuryjskich, a nawet jeszcze w czasach atlantydzkich, kamienie i metale nie miały tak twardej struktury jak obecnie. Nie przeczy temu fakt, że nadal istnieją potomkowie ostatnich Lemuryjczyków i Atlantów, którzy posiadają dzisiaj równie stałą formę jak później powstałe grupy ludzi. Musieli się oni dopasować do odmiennych warunków otoczenia i ich ciało również musiało ulec stwardnieniu. Na tym właśnie polega przyczyna ich upadku. Nie przekształcili się wewnętrznie, a ich mniej rozwinięte życie wewnętrzne zostało zmuszone od zewnątrz do przyjęcia bardziej stałej formy, przez co ulegli zastojowi. To zatrzymanie jest w rzeczywistości cofaniem się, ponieważ życie wewnętrzne nie mogło się przejawiać w zastygłej zewnętrznej cielesności.

Bardziej zdolne do przemian było życie zwierząt. Później omówimy rodzaje i pochodzenie zwierząt, które istniały podczas powstawania człowieka, jak również powstanie nowych form zwierzęcych w czasach, kiedy człowiek już istniał. Trzeba zaznaczyć, że istniejące formy zwierząt ulegały ciągłym przekształceniom i powstawały też nowe. Była to przemiana powolna. Jej przyczyny wynikały częściowo ze zmiany warunków bytowania i sposobu życia. Zwierzęta posiadały zdolność niezwykle szybkiego przystosowania się do nowych warunków. Plastyczne ciała szybko zmieniały swoje narządy; w krótszym lub dłuższym okresie potomkowie niektórych rodzajów zwierząt wykazywali jedynie niewielkie podobieństwo do swoich przodków. Największy wpływ na przekształcanie się ludzi i zwierząt wywierał jednak sam człowiek. Instynktownie przenosił żywe istoty do takiego otoczenia, gdzie przybierały określoną formę, lub sprawiał to przez hodowlę. Kształtujący wpływ człowieka na przyrodę był wówczas dużo większy w porównaniu z dzisiejszymi warunkami. Miał on miejsce zwłaszcza w opisywanej kolonii, ponieważ tam przekształcenia te powodowali nauczyciele w sposób nieznany człowiekowi. Przyczynili się oni w dużej mierze do tego, że ludzie, którzy rozchodzili się w celu założenia różnych grup atlantydzkich, wynieśli ze sobą wysoko rozwiniętą znajomość hodowli zwierząt i roślin. Późniejsza praca nad rozwojem kultury na Atlantydzie była w istocie zastosowaniem tej wiedzy. Trzeba jednak również zaznaczyć, że umiejętności te posiadały charakter instynktowny i pozostały takimi również w okresie pierwszych grup atlantydzkich.

Wiodąca rola duszy kobiecej była szczególnie silna w ostatnim okresie epoki lemuryjskiej i trwała w epoce atlantydzkiej aż do czasu powstania czwartej grupy tej epoki. Jednak nie dotyczyło to całej ludzkości. Miało to miejsce u tych mieszkańców Ziemi, z których powstały następnie prawidłowo rozwinięte grupy. Wpływ ten najsilniej działał na to, co w człowieku jest nieświadome. Pod wpływem kobiecej duszy wytworzyła się pewna subtelność oglądu zmysłowego, poczucie piękna oraz duża część wspólnego ludziom życia odczuciowego i uczuciowego. Nie przesadza ten, kto omawiając Kronikę Akasza stwierdza, że kultury różnych narodów posiadają kształt i wyraz cielesny oraz pewne podłoże życia cielesnego i życia duszy nadane im przez kobietę.

Dalszy ciąg niniejszych relacji sięga wstecz do jeszcze dawniejszych czasów tworzenia się ludzkości, kiedy mieszkańcy Ziemi byli jednopłciowi. W następnych rozdziałach omówione zostanie rozdzielenie się płci.

Podział na dwa rodzaje płci

Postać człowieka w dawnych czasach, opisanych w poprzednich fragmentach Kroniki Akasza, bardzo różniła się od dzisiejszej. Cofając się dalej w przeszłość ludzkiej historii, natrafimy na stany jeszcze bardziej odmienne. Mężczyzna i kobieta również powstali dopiero z biegiem czasu z formy wcześniejszej, zasadniczej, w której człowiek stanowił obie płci na raz. Chcąc wyrobić sobie pojęcie o tych odległych czasach, trzeba przede wszystkim wyzwolić się od nawyków wyobrażeniowych, które człowiek przejął z tego, co obecnie widzi wokół siebie. Spoglądamy więc w czasy rozciągające się mniej więcej przed środkowym okresem epoki, którą nazwaliśmy lemuryjską. Ciało ludzkie składało się jeszcze z miękkiej, plastycznej materii. Również pozostałe twory na Ziemi były miękkie i plastyczne. W porównaniu z późniejszym zakrzepłym stanem Ziemia była jeszcze płynna, ruchliwa. Dusza ludzka, wcielając się wówczas w materię, mogła dopasować się do niej w dużo większym stopniu, niż miało to miejsce później. Dusza przybiera ciało mężczyzny lub kobiety dlatego, że narzuca jej to rozwój zewnętrznej przyrody. Dopóki substancje nie przeszły w stan stały, dusza mogła jeszcze poddawać je swoim prawom. Czyniła ona ciało odbiciem własnej istoty. Kiedy materia stwardniała, dusza musiała przystosować się do praw narzuconych materii przez zewnętrzną przyrodę Ziemi. Dopóki mogła panować nad materią nie nadawała jeszcze ciału postaci męskiej lub kobiecej, ale cechy obu płci naraz, ponieważ dusza jest zarazem męska i kobieca, posiada obie natury. Jej męski pierwiastek pokrewny jest *woli,* natomiast żeński *wyobrażaniu.* Zewnętrzne kształtowanie się Ziemi doprowadziło do jednostronnego formowania się ciała. Ciało męskie przyjęło postać wypływającą z elementu woli, natomiast kobiece nosi raczej charakter wyobrażeń. Od tego czasu dwupłciowa męsko-żeńska dusza przebywa w jednopłciowym, męskim *albo* kobiecym ciele. W trakcie swojego rozwoju ciało przyjęło zatem - na skutek działania sił Ziemi

- określoną formę i dla duszy stało się już niemożliwe, żeby wlewała w nie całą swoją wewnętrzną siłę. Nieco tej siły musiała zatrzymać w swoim wnętrzu, a tylko jej część mogła przelać w ciało.

Przy badaniu Kroniki Akasza okazuje się, że w dawnych czasach formy ludzkie były miękkie, zupełnie różne od późniejszych. Posiadały jeszcze zarówno męską jak i kobiecą naturę. Z biegiem czasu materia twardniała; ciało ludzkie występuje w dwóch formach, z których jedna staje się podobna do późniejszej męskiej, a druga do późniejszej kobiecej. Dopóki nie nastąpiło to zróżnicowanie, każdy mógł zrodzić innego człowieka z siebie samego. Zapłodnienie nie było procesem zewnętrznym, lecz odbywało się samoistnie wewnątrz ludzkiego ciała. Ciało, stając się męskie lub żeńskie, traciło możliwość samozapłodnienia. Musiało współdziałać z innym ciałem, aby mógł się narodzić nowy człowiek.

Rozdzielenie płci nastąpiło wówczas, gdy Ziemia doszła do określonego stanu zagęszczenia. Gęstość materii powstrzymuje pewną część siły rozrodczej. Ta jej część, która pozostaje jeszcze czynna, wymaga uzupełnienia z zewnątrz przez przeciwstawną siłę innego człowieka. Jednakże zarówno dusza kobiety jak i mężczyzny musi zatrzymać w sobie część swojej wcześniejszej siły. Nie może zastosować jej w zewnętrznym świecie cielesnym. A zatem część tej siły kieruje się ku wnętrzu człowieka. Nie może wystąpić na zewnątrz, więc pozostaje wolna dla narządów wewnętrznych. I tu zaznacza się ważny moment w rozwoju ludzkości. To, co nazywa się duchem, zdolność myślenia, nie mogło wcześniej znaleźć w człowieku miejsca, ponieważ nie znajdowało żadnego organu, w którym mogłoby działać. Dusza całą swoją siłę zużywała na zewnątrz - do budowy ciała. Obecnie, nie znajdując żadnej możliwości wykorzystania na zewnątrz, siła duszy mogła wejść w związek z siłą ducha. Dzięki temu rozwinęły się w ciele narządy, które uczyniły potem człowieka istotą myślącą. W ten sposób człowiek mógł użyć część siły - którą przedtem używał dla wytworzenia podobnych sobie istot - do doskonalenia swojej własnej istoty. Siła, przy pomocy której ludzkość kształtuje swój myślący mózg, jest tą samą siłą dzięki której

człowiek zapładniał się w dawnych czasach. Myślenie zostało okupione rozdzieleniem płci. Odkąd ludzie zapładniają się nawzajem, a nie sami siebie, część sił rozrodczych mogą kierować do wewnątrz i stawać się stworzeniami myślącymi. W ten sposób ciała męskie i kobiece stanowią od zewnątrz niedoskonały wytwór duszy, ale za to mogą być doskonalszymi stworzeniami w swoim wnętrzu.

Ta przemiana dokonywała się w człowieku powoli. Obok dawnych dwupłciowych form ludzkich występowały stopniowo, młodsze, jednopłciowe.

To, co zachodzi w człowieku, odkąd stał się istotą duchową jest znowu pewnego rodzaju zapłodnieniem. Wewnętrzne organy, które mogą być budowane przez pozostające do dyspozycji siły duszy, są zapładniane przez ducha. Dusza jest w istocie dwuczłonowa, męsko-żeńska. I tak samo kształtowała kiedyś swoje ciało. W późniejszych czasach może kształtować swoje ciało już tylko w taki sposób, że współdziała ono na zewnątrz z innym ciałem. Dusza otrzymuje dzięki temu zdolność współdziałania z duchem. W zewnętrznym świecie człowiek zostaje zapłodniony od zewnątrz, w wewnętrznym od wewnątrz, przez ducha. Można zatem powiedzieć, że męskie ciało posiada duszę kobiecą, a żeńskie duszę męską. Ta wewnętrzna jednostronność człowieka wyrównuje się przez zapłodnienie duchem. Dzięki temu znosi się jednostronność. Męska dusza w kobiecym ciele, a kobieca w męskim, staje się znowu dwupłciowa przez zapłodnienie duchem. W ten sposób mężczyzna i kobieta różnią się kształtem zewnętrznym, a wewnątrz jednostronność dusz stapia się u obojga w harmonijną całość. Duch i dusza stapiają się, tworząc jedność. Na męską duszę w kobiecie duch działa w sposób kobiecy i czyni ją męsko-kobiecą na duszę kobiecą w mężczyźnie działa w sposób męski i czyni ją również męsko-kobiecą. Dwupłciowość człowieka wycofała się do wnętrza człowieka ze świata zewnętrznego, gdzie tkwiła za czasów lemuryjskich.

Wyższa, wewnętrzna sfera człowieka nie ma nic wspólnego z mężczyzną czy kobietą. Jednak wewnętrzna równość pochodzi z męskiej duszy w kobiecie i - odpowiednio - z kobiecej duszy

w mężczyźnie. Połączenie z duchem doprowadza wreszcie do równości, ale wcześniej istniała różność - stanowi to *tajemnicą* ludzkiej natury. Poznanie tej tajemnicy ma wielkie znaczenie dla wszelkiej wiedzy tajemnej, ponieważ jest kluczem do ważnych zagadnień życia. *Na razie nie wolno unieść zasłony, jaka się nad tą tajemnicą rozpościera....*

Fizyczny człowiek przeszedł więc od stadium dwupłciowości do jednopłciowości, uległ rozdzieleniu na mężczyznę i kobietę. Stał się taką istotą duchową jaką jest obecnie. Nie oznacza to jednak, że wcześniej nie było istot związanych z Ziemią które posiadały zdolność poznania. Przy badaniu Kroniki Akasza okazuje się, że w początkach czasów lemuryjskich człowiek - ze względu na swoją dwupłciowość - był zupełnie inny niż dzisiejszy człowiek. Nie mógł łączyć żadnych spostrzeżeń zmysłowych z myślami; nie myślał. Jego życie kierowało się popędami. Dusza uzewnętrzniała się jedynie w instynktach, pożądaniach czy zwierzęcych chęciach itp. Jego świadomość pozostawała na stopniu *śnienia,* żył w *przytłumieniu.* Ale wśród ludzi znajdowały się też inne istoty. Były one również dwupłciowe, ponieważ w tamtym stanie rozwoju Ziemi nie mogło jeszcze powstać męskie lub żeńskie ciało ludzkie. Nie było jeszcze ku temu odpowiednich warunków zewnętrznych. Jednak istniały inne istoty, które pomimo dwupłciowości mogły osiągnąć zdolność poznania i mądrość. Było to możliwe, gdyż istoty te w jeszcze bardziej zamierzchłej przeszłości przeszły zupełnie inny rozwój. Dla ich duszy możliwe było zapłodnienie przez ducha, zanim nastąpił wewnętrzny rozwój organów fizycznych ciała ludzkiego. Dusza dzisiejszego człowieka jedynie za pomocą fizycznego mózgu może myśleć o tym, co otrzymuje z zewnątrz poprzez zmysły fizyczne. Nastąpiło to poprzez rozwój duszy człowieka. Dusza ludzka musiała poczekać na powstanie mózgu, który stał się pośrednikiem dla ducha. Bez tego *ta* dusza pozostałaby bez ducha. Zatrzymałaby się na stopniu świadomości marzeń sennych. Inaczej było w przypadku wspomnianych istot ponadludzkich. Ich dusza we wcześniejszych stadiach rozwoju wytworzyła sobie organy, które nie wymagały fizyczności, aby wejść w związek z duchem. Poznanie

i mądrość osiągały one w sposób *nadzmysłowy.* Takie poznanie nazywa się poznaniem intuicyjnym. Współczesny człowiek dojdzie do niego w późniejszym stadium swojego rozwoju. Poprzez intuicję będzie mógł bez pośrednictwa zmysłów wejść w kontakt z duchem. Musi jednak pójść okrężną drogą przez zmysłową materialność. To zboczenie z drogi nazywa się zejściem w materię albo popularnie „grzechem pierworodnym". Te ponadludzkie natury, dzięki innemu wcześniejszemu rozwojowi, nie potrzebowały brać udziału w tym zejściu w materię, ponieważ ich dusza osiągnęła wyższy stopień, a ich świadomość wewnętrzna była jasna, a nie na stopniu marzeń sennych. Poznanie i mądrość zdobywały poprzez *jasnowidzenie,* które nie wymaga ani zmysłów, ani organu myślenia. Do ich duszy bezpośrednio promieniowała mądrość, według której stworzono świat. Dlatego istoty te mogły się stać przywódcami pogrążonej jeszcze w przytłumionej świadomości młodej ludzkości. Były one piastunami „prastarej mądrości", którą ludzie usiłują dopiero zrozumieć. Odróżniały się od „istoty ludzkiej" tym, że mądrość opromieniała je tak, jak nas światło słoneczne - jako wolny dar „z góry". „Człowiek" znajdował się w innym położeniu. Musiał zdobywać mądrość pracą zmysłów i organu myślenia. Nie była mu ona dana jako wolny dar. Musiał jej *pragnąć.* Mógł ją wypracować za pomocą zmysłów i organu myślenia, o ile żyło w nim *pożądanie* mądrości. Musiał zbudzić w duszy nowy popęd - żądzę, *pragnienie wiedzy.* Dusza ludzka na poprzednich stopniach rozwoju nie mogła jeszcze posiadać tego pragnienia. Jej popędy nie dążyły do poznawania świata zewnętrznego, do wiedzy, lecz do kształtowania zewnętrznej postaci tego, co w jej wnętrzu żyło w sennym marzeniu i przyjmowało zewnętrzną postać. Dopiero przy rozdzieleniu płci występuje popęd do wiedzy.

Tym ponadludzkim istotom mądrość objawiała się na drodze jasnowidzenia właśnie dlatego, że jej nie pożądały. Czekały, aż spłynie na nie mądrość, tak jak my wyczekujemy promienia słonecznego, którego nie można wzniecić w nocy, lecz musi sam z siebie nadejść o poranku. Pragnienie wiedzy powstało dlatego, że dusza wypracowała wewnętrzne organy - mózg itd. - za

pomocą których weszła w posiadanie wiedzy. Było to następstwem tego, że część sił duszy przestała pracować na zewnątrz i skierowała się do wewnątrz. Natomiast ponadludzkie istoty, które nie przeszły podziału sił swojej duszy, całą jej energię kierowały na zewnątrz. Posiadały zatem do zewnętrznej dyspozycji, do zapłodnienia przez ducha, również tę siłę, którą „człowiek" kierował do wewnątrz w celu budowy swoich organów poznania. Tą siłą którą człowiek kieruje na zewnątrz do współdziałania z *innymi,* jest *miłość.* Istoty nadludzkie całą swoją *miłość* kierowały na zewnątrz, aby pozwolić mądrości kosmicznej wpłynąć do swojej duszy. Natomiast „człowiek" tylko część tej siły może skierować na zewnątrz. Stał się istotą zmysłową i dlatego jego miłość stała się zmysłowa. Część swojej istoty pozbawia kontaktu ze światem zewnętrznym i kieruje ją do budowy wewnętrznej. To właśnie stanowi źródło *egoizmu.* Kiedy „człowiek" w ciele fizycznym stawał się mężczyzną lub kobietą mógł oddać się na zewnątrz jedynie częścią swojej istoty; natomiast drugą jej częścią oddzielał się od otoczenia, stawał się samolubny. Jego działanie na zewnątrz stawało się egoistyczne i jego dążenie do rozwoju wewnętrznego stawało się egoistyczne. Kochał, ponieważ *pożądał;* myślał, ponieważ również *pożądał,* mianowicie wiedzy. Natomiast owi nauczyciele, te istoty nadludzkie, w porównaniu z jeszcze dziecięco egoistycznymi ludźmi, posiadały bezinteresowną kochającą wszystko naturę. Ich dusza nie żyła w męskim lub kobiecym ciele, sama była męsko-kobieca. Kochała bez *pożądania.* Niewinna dusza człowieka kochała tak przed rozdziałem płci; wtedy jednak nie mogła *poznawać,* ponieważ znajdowała się jeszcze na niższym stopniu świadomości marzeń sennych. Tak kochała również dusza istot ponadludzkich, a jednak ze względu na swój dalej posunięty rozwój mogła *poznawać.* „Człowiek" musi przejść przez egoizm, aby na wyższym stopniu rozwoju znowu dojść do bezinteresowności, jednakże tym razem z jasną świadomością.

Zadanie ponadludzkich natur wielkich nauczycieli polegało na wpajaniu młodej ludzkości swojego własnego charakteru *miłości.* Mogli to czynić tylko z tą częścią siły ludzkiej duszy, która

została skierowana na zewnątrz. Dzięki temu powstała *miłość zmysłowa.* Jest to zjawisko towarzyszące działaniu duszy w męskim lub kobiecym ciele. Miłość zmysłowa stała się siłą fizycznego rozwoju ludzkości. Łączy ona kobietę i mężczyznę jako istoty fizyczne. Na miłości tej opiera się rozwój fizycznej ludzkości. Tylko nad tą miłością miały moc ponadludzkie natury. Część ludzkiej siły duszy, która kieruje się do wewnątrz i ma sprowadzić poznanie okrężną drogą poprzez zmysły, wymyka się mocy *tych* nadzmysłowych istot. Nie zeszły one nigdy do rozwoju związanego z wewnętrznymi organami. Mogły zewnętrzny popęd przyodziać w miłość, ponieważ działająca na zewnątrz miłość stanowiła ich własną istotę. Dlatego między nimi a młodą ludzkością powstała pewna przepaść. Mogły one wszczepić ludziom miłość, na razie w zmysłowej formie, jednak nie mogły dać wiedzy, ponieważ ich własne poznanie nie przechodziło nigdy okrężnej drogi przez wewnętrzne narządy, jakie wykształcił w sobie człowiek. Nie mogły przemawiać w sposób zrozumiały dla istoty posiadającej mózg.

Omawiane ludzkie narządy wewnętrzne dojrzały do zetknięcia się z duchem dopiero w połowie epoki lemuryjskiej. Jednak w niedoskonałym zarysie wytworzyły się już na znacznie wcześniejszym etapie rozwoju, ponieważ wcześniej dusza przechodziła już przez fizyczne ciała. Nie żyła wprawdzie na Ziemi, w zagęszczonej materii, ale na innych ciałach niebieskich. Ten temat można będzie dopiero później dokładniej omówić. Na razie możemy tylko zaznaczyć, że istoty ziemskie żyły wcześniej na innej planecie i odpowiednio do tamtych warunków osiągnęły stopień rozwoju, z jakim pojawiły się na Ziemi. Materię poprzedniej planety odłożyły jak odzież. Na osiągniętym w ten sposób stopniu rozwoju stały się czystymi zalążkami duszy, posiadając zdolność odczuwania, czucia itp., a więc prowadzenia życia marzeń sennych, które pozostało im jeszcze także w pierwszych etapach bytu ziemskiego. Istoty ponadludzkie - nauczyciele na polu miłości - już na poprzedniej planecie były na tyle doskonałe, że nie potrzebowały wykształcać w sobie organów wewnętrznych. Istniały jednak jeszcze inne istoty - które nie rozwinęły się tak daleko

- zaliczające się na poprzedniej planecie raczej do „ludzi", chociaż już wtedy wyprzedziły ludzi w rozwoju. W początkowym okresie powstawania Ziemi były one wprawdzie bardziej rozwinięte niż ludzie, jednak jeszcze na takim stopniu rozwoju, na którym poznanie musi być osiągnięte za pomocą wewnętrznych organów. Istoty te znajdowały się w szczególnym położeniu. Były zbyt daleko posunięte w rozwoju, aby przybierać ludzkie ciało męskie albo kobiece, jednak nie na tyle, aby działać przy pomocy pełnego jasnowidzenia, jak nauczyciele miłości. Nie mogły być jeszcze *istotami miłości,* a nie mogły już nadal być „ludźmi". Mogły więc kontynuować swój rozwój jedynie jako istoty częściowo ponadludzkie, jednak przy pomocy ludzi. Potrafiły one przemawiać mową zrozumiałą dla istot posiadających mózg. Dzięki temu pobudzona została siła duszy ludzkiej skierowana do wewnątrz, która mogła połączyć się z poznaniem oraz mądrością. Dopiero na skutek tego pojawiła się w ogóle na Ziemi mądrość ludzkiego rodzaju. Te „częściowo ponadludzkie istoty" mogły się żywić tą ludzką mądrością aby osiągnąć to, czego brakowało im jeszcze do doskonałości. W ten sposób pobudziły one ludzką mądrość. Dlatego nazywa się je *Niosącymi Światło (tac. Lucifer).* Dziecięca ludzkość miała zatem dwa rodzaje przywódców: istoty miłości i istoty mądrości. Ludzka natura, odkąd na Ziemi przyjęła obecną formę, wprzęgnięta została pomiędzy miłość i mądrość. Istoty miłości pobudzały ją do fizycznego rozwoju, a istoty mądrości do doskonalenia *wewnętrznego.* Na skutek fizycznego rozwoju ludzkość kroczy od pokolenia do pokolenia, tworzy nowe plemiona i rasy; przez rozwój wewnętrzny poszczególne jednostki wzrastają w wewnętrznej doskonałości, zdobywają wiedzę, stają się mędrcami, artystami, technikami itd. Fizyczna ludzkość kroczy od epoki do epoki; każda przekazuje następnej - w rozwoju fizycznym - swoje zmysłowo postrzegane właściwości. Tu panuje prawo dziedziczenia. Dzieci posiadają fizyczne cechy ojców. Ponad tym wznosi się doskonalenie duszy i ducha, które może się odbywać jedynie przez rozwój samej duszy. W ten sposób stajemy wobec prawa rozwoju duszy w ziemskim bycie. Ten rozwój związany jest z prawem i tajemnicą *narodzin* i *śmierci.*

Ostatni okres
przed rozdzieleniem się płci

Obecny opis dotyczy wyglądu człowieka przed rozdzieleniem ludzkości na płeć męską i żeńską. Ciało składało się wówczas z miękkiej, plastycznej masy. Wola miała nad nią dużo większą władzę niż w późniejszych czasach. Człowiek, po oddzieleniu się od swojej rodzicielskiej istoty, pojawiał się jako organizm niedoskonały, chociaż już ukształtowany. Dalszy rozwój organów zachodził poza istotą rodzicielską. Część organów, które w następnej epoce dojrzewały wewnątrz istoty matki, doskonalono poza jej organizmem za pomocą siły pokrewnej naszej woli. Aby spowodować takie zewnętrzne dojrzewanie, niezbędna była opieka istoty rodzicielskiej. Człowiek przynosił na świat pewne organy, które następnie odrzucał. Inne, które przy jego pojawieniu się były jeszcze niedoskonałe, rozwijały się dalej. Całkowity proces miał w sobie coś dającego się porównać z wykluwaniem się z formy jaja i odrzucaniem osłony; nie należy jednak wyobrażać sobie czegoś w rodzaju twardej skorupy.

Ciało ludzkie było już ciepłokrwiste. Należy o tym wyraźnie powiedzieć, ponieważ w jeszcze dawniejszych czasach było inaczej, jak to się później okaże. Dojrzewanie, zachodzące poza istotą macierzyńską odbywało się pod wpływem podwyższonego ciepła doprowadzanego z zewnątrz. Nie należy jednak myśleć o czymś w rodzaju *wysiadywania* ludzkiego jaja, jeśli można to tak nazwać. Stan ciepła oraz ognia na Ziemi był inny niż w późniejszym okresie. Człowiek mógł przy pomocy własnych sił wywoływać w pewnej przestrzeni ogień, względnie ciepło. Można powiedzieć, że mógł ściągać ciepło, koncentrować. Dlatego był w stanie dostarczać młodej istocie ciepło, którego wymagał jej rozwój.

Najlepiej wykształcone były wówczas w człowieku narządy ruchu. Dzisiejsze narządy zmysłów były jeszcze nierozwinięte. Najbardziej rozwinięty był organ słuchu i organy odczuwania

zimna i ciepła - zmysł czucia. Zmysł postrzegania światła był jeszcze na niskim stopniu rozwoju. Człowiek przychodził na świat ze zmysłem słuchu i czucia, zmysł postrzegania światła rozwijał się dopiero nieco później.

Wszystko, co tutaj powiedziano, odpowiada ostatnim czasom przed rozdzieleniem ludzkości na dwie płci. Ten podział odbywał się powoli i stopniowo. Na długo przed jego właściwym wystąpieniem ludzie rozwinęli się już do tego stopnia, że jedna istota ludzka rodziła się jako typ bardziej męski, inna zaś jako typ żeński. Jednak u każdego człowieka istniały również przeciwne cechy płciowe, co umożliwiało samozapłodnienie. Nie zawsze jednak było ono możliwe. W dużym stopniu zależało to od wpływu warunków zewnętrznych w określonych porach roku. Człowiek w dużej mierze był od nich uzależniony. Dlatego wszystko musiał według nich regulować, np. według obiegu Słońca i Księżyca. Nie odbywało się to świadomie - w dzisiejszym rozumieniu - lecz w sposób raczej instynktowny, co wskazuje już na pewien rodzaj życia duszy człowieka.

Tego życia duszy nie można określać jako życia wewnętrznego. Czynności i właściwości związane z ciałem i duszą nie były jeszcze oddzielone. Dusza współprzeżywała zewnętrzne życie przyrody. Przede wszystkim zmysł słuchu reagował silnie na każdy ruch w otoczeniu. Każda wibracja powietrza, każde poruszenie w otoczeniu były „słyszane". Wiatr i woda swoimi poruszeniami „przemawiały" do człowieka. Było to postrzeganie w przyrodzie tajemniczego tkania oraz działania, które wnikało w ten sposób w człowieka. To tkanie i działanie znajdowało oddźwięk w ludzkiej duszy. Czynności człowieka były odbiciem tych oddziaływań. Człowiek przemieniał wrażenia dźwiękowe na swoje działanie. Żył w poruszeniach dźwięku i dawał temu wyraz poprzez swoją wolę. W ten sposób pobudzany był do wszystkich działań w ciągu dnia. W nieco mniejszym stopniu wpływały na niego bodźce wynikające z uczuć. Jednakże również one odgrywały ważną rolę. Swoim ciałem „wyczuwał" otoczenie i odpowiednio się zachowywał. Poprzez takie odczucia dowiadywał się, kiedy i jak ma pracować. Wiedział, gdzie osiąść. Rozpoznawał w ten sposób

niebezpieczeństwo i unikał go. Regulował według tego sposób odżywiania.

Zupełnie inaczej niż w czasach późniejszych przebiegało pozostałe życie duszy. W duszy żyły *obrazy,* a nie wyobrażenia 0 rzeczach zewnętrznych. Kiedy człowiek przechodził np. z chłodniejszej przestrzeni do cieplejszej, to w jego duszy powstawał barwny obraz, który nie miał jednak nic wspólnego z jakimkolwiek zewnętrznym przedmiotem. Pochodził z wewnętrznej siły, która pokrewna była woli. Duszę nieustannie wypełniały takie obrazy. Można to porównać z napływającymi i odpływającymi wyobrażeniami podczas snu. Jednak te obrazy nie były chaotyczne. Na tym stopniu rozwoju ludzkości należałoby zatem mówić raczej o świadomości obrazowej niż świadomości sennych marzeń. Wypełniały ją głównie barwne obrazy. Nie miały one jednak jednolitego charakteru. Człowiek wędrował przez świat 1 słuchem oraz czuciem współprzeżywał zdarzenia. W życiu duszy odzwierciedlał się ich obraz, jednak bardzo niepodobny do tego, co znajdowało się w świecie zewnętrznym. Zadowolenie i cierpienie łączyły się z tymi obrazami w dużo mniejszym stopniu, niż to ma miejsce przy wyobrażeniach ludzkich odzwierciedlających spostrzeżenia zewnętrznego świata. Jeden obraz powodował radość, a inny niezadowolenie, jeden nienawiść, drugi miłość; jednakże uczucia te były dużo słabsze. Natomiast silniejsze uczucia wywoływało coś innego. Człowiek był wówczas dużo bardziej ruchliwy i aktywny. Wszystko w jego otoczeniu, jak również obrazy w jego duszy, pobudzało go do działania, do ruchu. Dlatego odczuwał zadowolenie, jeśli swoją aktywność mógł przejawiać bez przeszkód. Kiedy natomiast coś hamowało jego działanie, opanowywała go wówczas niechęć oraz niezadowolenie. Treść jego życia uczuciowego, zadowolenie oraz ból określało istnienie przeszkód albo ich brak. Zadowolenie względnie ból wyładowywały się w jego duszy w postaci ożywionego świata obrazów. Kiedy mógł swobodnie działać, żyły w nim obrazy jasne, piękne oraz pełne światła; kiedy zaś jego ruchliwość była hamowana, wówczas w jego duszy powstawały obrazy ciemne oraz zniekształcone.

Dotychczas opisani zostali przeciętni ludzie. Inne było życie tych istot, które rozwinęły się do stopnia istot ponadludzkich. Życie ich duszy nie miało charakteru instynktownego. To, co postrzegali zmysłem słuchu i czucia, stanowiło głębsze tajemnice przyrody, które nauczyli się świadomie tłumaczyć. W szumie wiatru, w szeleście drzew odsłaniały się im prawa i *mądrość* przyrody. W obrazach duszy były im dane nie tylko odbicia świata zewnętrznego, ale działających w świecie duchowych mocy. Nie postrzegali rzeczy zmysłowych, lecz duchowe jestestwa. Kiedy przeciętny człowiek odczuwał np. strach, to w jego duszy powstawał brzydki, ciemny obraz. Ponadludzka istota otrzymywała w takich obrazach relację, objawienie od duchowych jestestw świata. Procesy przyrody nie ukazywały się im jako zależne od martwych praw, jak współczesnemu uczonemu, ale jako czyny duchowych istot. Nie istniała jeszcze zewnętrzna rzeczywistość, ponieważ nie było zewnętrznych zmysłów. Jednak przed tymi wyższymi istotami otwierała się duchowa rzeczywistość. Przenikał je duch, podobnie jak promienie słońce przenikają do cielesnego oka dzisiejszego człowieka. Poznanie tych istot było - w pełnym znaczeniu tego słowa - wiedzą intuicyjną. Nie zastanawiały się, nie spekulowały, lecz w sposób bezpośredni oglądały tworzenie duchowych jestestw. Te ponadludzkie indywidualności mogły zatem bezpośrednio przenikać swoją wolę relacjami świata duchowego. W sposób świadomy prowadziły one resztę ludzi. Otrzymywały swoją misję od świata duchów i według tego postępowały.

Kiedy więc nadszedł czas podziału na płci, istoty te, traktując to jako swoje zadanie, musiały wpływać na nowe życie w sposób zgodny ze swoją misją. Zapoczątkowały one regulowanie życia płciowego. Od nich pochodziły wszelkie reguły dotyczące rozmnażania się ludzi. Działały przy tym całkowicie świadomie, natomiast reszta ludzkości mogła to odczuwać jedynie jako wszczepiony instynkt. Miłość płciową wszczepiono ludziom bezpośrednio poprzez poddawanie im myśli, a wszelkie jej przejawy były początkowo w pełni szlachetne. Wszystko, co w tej dziedzinie przybrało niewłaściwy charakter, pochodzi z czasów późniejszych, kiedy

człowiek stał się bardziej samodzielny i skaził już swój czysty popęd. W dawnych czasach nie zaspakajano popędu płciowego dla samego zadowolenia. Wszystko poświęcano przetrwaniu ludzkiego bytu. Rozmnażanie uważano za rzecz świętą, za ofiarną służbę, jaką człowiek spełniał dla świata. Składający ofiarę kapłani byli przewodnikami i dawcami ładu w tej dziedzinie.

Inaczej kształtowały się wpływy istot częściowo ponadludzkich. Nie rozwinęły się one w takim stopniu, by móc otrzymywać objawienia świata duchowego w czystej formie. W obrazach ich duszy z wrażeniami świata duchowego mieszały się ziemskie oddziaływania zmysłowe. Istoty w pełni ponadludzkie nie odczuwały zadowolenia ani bólu pod wpływem świata zewnętrznego. Oddane były całkowicie objawieniom duchowych mocy. Mądrość spływała na nie tak jak światło na istoty zmysłowe; ich wola działała jedynie w myśl tej mądrości. W tym działaniu znajdowały swoje najwyższe zadowolenie. Mądrość, wola i działanie stanowiły ich istotę. Inaczej było z istotami częściowo nadludzkimi. Odczuwały one popęd do odbierania wrażeń z zewnątrz i w zaspokojeniu tego popędu znajdowały zadowolenie. Dlatego zróżniły się od istot całkowicie nadludzkich, dla których wrażenia z zewnątrz były niczym więcej jak tylko potwierdzeniem objawienia duchowego. Istoty ponadludzkie mogły patrzeć na świat i odczuwać w nim tylko odzwierciedlenie tego, co otrzymały już z ducha. Natomiast istoty częściowo ponadludzkie doznawały czegoś nowego i dlatego mogły się *one* stać nauczycielami ludzi, którym blade obrazy zmieniały się w ich duszy w odbicia, wyobrażenia zewnętrznych rzeczy. Działo się to wtedy, gdy część dawniejszej siły rozrodczej skierowała się do wewnątrz, kiedy rozwijały się istoty posiadające mózg. Wraz z rozwojem mózgu rozwijała się w człowieku zdolność przetwarzania zewnętrznych wrażeń zmysłowych w wyobrażenia.

Należy zatem powiedzieć, że te częściowo ponadludzkie istoty sprawiły, że człowiek zwrócił się swoim wnętrzem ku zmysłowemu, zewnętrznemu światu. Nie miał możliwości poddania obrazów swojej duszy bezpośrednio czystym wpływom duchowym. Od ponadludzkich istot otrzymał zdolność rozmnażania

się, wszczepioną jako instynktowny popęd. Gdyby nie wniknęły te częściowo ponadludzkie istoty, to człowiek nadal prowadziłby duchowy byt jak we śnie. Pod ich wpływem człowiek skierował obrazy duszy ku zmysłowemu światu zewnętrznemu. Stał się świadomą siebie istotą w świecie zmysłów. Przedtem wszystko czynił instynktownie, znajdował się pod wpływem zewnętrznego otoczenia oraz oddziałujących na niego sił wyższego rodzaju. Teraz zaczął podążać za podnietami własnych wyobrażeń. Wraz z tym rozpoczęła się ludzka samowola. Był to początek „dobra i zła".

Zanim przejdziemy do dalszych opisów, należy najpierw powiedzieć o otoczeniu człowieka na Ziemi. Obok człowieka istniały zwierzęta, które na *swój sposób* znajdowały się na podobnym stopniu rozwoju co człowiek. Według dzisiejszych kryteriów zaliczono by je do gadów. Poza nimi istniały również niższe gatunki zwierząt. Między ludźmi a zwierzętami istniała jednak zasadnicza różnica. Człowiek, ze względu na plastyczne jeszcze ciało, mógł żyć jedynie na tych obszarach Ziemi, które nie przybrały jeszcze stałej formy materialnej. W tych rejonach mieszkały wraz z nim istoty zwierzęce o równie plastycznym ciele. Natomiast w innych okolicach żyły zwierzęta, które posiadały już twarde ciała, jednopłciowość i uformowane zmysły. Późniejsze relacje wskażą na ich pochodzenie. Nie mogły one rozwijać się dalej, ponieważ ich ciała zbyt wcześnie przyjęły stan bardziej stwardniałej materii. Niektóre ich rodzaje wyginęły wówczas; inne zachowały się, przekształcając się w formy dzisiejsze. Człowiek osiągnął wyższy stopień rozwoju, ponieważ pozostawał w okolicach Ziemi, które odpowiadały jego ówczesnej budowie. Jego ciało zachowywało odpowiednią gibkość i giętkość, aby móc wydzielić z siebie organy zdolne do zapłodnienia przez ducha. Zewnętrzne ciało ludzkie było wówczas na tyle rozwinięte, że mogło już przejść w stan bardziej stwardniały i stać się osłoną dla subtelniej szych organów ducha. Jednak nie wszystkie ciała

ludzkie posunęły się równie daleko w rozwoju. Rozwinęła się tak tylko mniejsza ich część. To ją najpierw ożywił duch. Inne ciała pozostały nieożywione w duchu. Gdyby również w nie wniknął duch, mógłby przejawić się tylko w sposób niedoskonały, ze względu na niedoskonałe jeszcze narządy wewnętrzne. Ten rodzaj istot musiał się dalej formować, na razie bez udziału ducha. Trzeci rodzaj istot ludzkich rozwinął się jedynie do takiego stopnia, że mogły się w nich przejawić tylko słabe duchowe wpływy. Ten rodzaj ludzi zajmował pośrednie miejsce między dwoma pozostałymi. Duchowa aktywność tych ludzi była stłumiona. Musieli być prowadzeni przez wyższe moce duchowe. Pomiędzy tymi trzema rodzajami istniały wszelkie możliwe stopnie pośrednie. Dalszy rozwój możliwy był jedynie dzięki temu, że część istot ludzkich ukształtowała się kosztem pozostałych. Przede wszystkim poświęcono istoty zupełnie pozbawione ducha, ponieważ krzyżowanie się z nimi ściągnęłoby ludzi wyżej rozwiniętych do ich poziomu. Oddzielono zatem od nich tych wszystkich, którzy otrzymali ducha, i dlatego coraz bardziej schodziły one do poziomu zwierzęcego. W ten sposób obok człowieka wykształcały się podobne do niego zwierzęta. Działo się tak, jakby człowiek zostawiał po drodze część swoich braci, żeby wznieść się wyżej. Ten proces jeszcze się nie zakończył. Również ludzie o bardziej stłumionym życiu duchowym, którzy przedtem stali nieco wyżej od reszty, mogli się rozwijać dalej tylko dlatego, że wciągnięto ich do wyższej społeczności i oddzielono od tych mniej napełnionych duchem. Tylko dlatego mogły wytworzyć się ciała, które przystosowano następnie do przyjęcia całego ludzkiego ducha. Dopiero po upływie pewnego czasu rozwój fizyczny rozwinął się na tyle, że nastąpił pod tym względem stan spokoju. Wszystko, co mieściło się w pewnym zakresie, pozostało w obrębie ludzkości. Tymczasem warunki życia na Ziemi zmieniły się na tyle, że dalsze zepchnięcie w dół nie mogło już wytworzyć nie tylko tworów podobnych do zwierząt, ale w ogóle zdolnych do życia. To, co zepchnięte zostało do stanu zwierzęcego, wymarło albo żyje nadal w formach różnych zwierząt. W zwierzętach tych należy zatem widzieć istoty, które musiały zatrzymać się na

dawniejszych stopniach rozwoju ludzkiego. Nie zachowały one jednak formy, jaką miały przy oddzieleniu się; zeszły z wyższego stopnia na niższy. Takimi uwstecznionymi pod względem formy dawnymi istotami ludzkimi są małpy. Człowiek był wówczas mniej doskonały niż obecnie, a te istoty były bardziej doskonałe niż dzisiaj. To, co pozostało w obrębie ludzkości, przeszło podobny proces. Rozmaite dzikie ludy są również upadłymi potomkami stojących niegdyś wyżej form ludzkich. Tyle tylko, że cofnęły się do stopnia dzikości, a nie do stanu zwierzęcego.

Duch w człowieku jest nieśmiertelny. Omówiono już, kiedy duch wniknął w ludzkie ciało. Przedtem należał do innych regionów. Mógł się połączyć z ciałem dopiero wtedy, kiedy osiągnęło ono już pewien stopień rozwoju. Kto w pełni zrozumie, jak dokonało się to połączenie, może wyjaśnić znaczenie narodzin i śmierci oraz poznać istotę wiecznego ducha.

Epoka hiperborejska i polarna

Kolejne omówienie z Kroniki Akasza cofa nas do czasów poprzedzających epoki opisane w poprzednich rozdziałach. Podanie tych relacji, wobec materialistycznego sposobu myślenia naszych czasów, może być jeszcze bardziej ryzykowne niż przy przedstawieniu poprzednich rozdziałów. Współczesność bardzo łatwo stawia takim opisom zarzut fantastyki i bezpodstawnej spekulacji. Ludzie, którzy posiadają współczesne przyrodnicze wykształcenie', traktują te sprawy niepoważnie. Podajemy je, ponieważ mamy świadomość ich wiernego przekazywania, zgodnie z doświadczeniem nauki duchowej. Podano tutaj tylko to, co zostało starannie sprawdzone przy pomocy środków dostępnych nauce duchowej. Byłoby dobrze, żeby badacz przyrody był tak samo tolerancyjny wobec nauki duchowej, jak ona wobec przyrodniczego sposobu myślenia. (Porównajcie tylko moje „Welt- und Lebensanschungen im neunzehnten Jahrhundert"[13], gdzie wykazałem -jak sądzę - że materialistyczno-przyrodoznawcze poglądy uważam za wartościowe.) Tym zaś, którzy są skłonni do przyjęcia wiedzy duchowej, chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na coś szczególnego. W następnych rozdziałach omawiane będą bardzo ważne rzeczy. Wszystko to dotyczy dawno minionych czasów. Niełatwo jest odcyfrować Kronikę Akasza. Autor tych przekazów nie rości sobie żadnego prawa do uważania się za autorytet. Chce jedynie przekazać wyniki badań osiągniętych przy pomocy najlepszych sił. Będzie wdzięczny za każdą poprawkę opartą na znajomości tych rzeczy. Poczuwa się do obowiązku mówienia o tych procesach rozwoju ludzkiego, ponieważ ponaglają do tego znaki czasu. Aby uzyskać pewien całościowy obraz, należy opisać w zarysach wielki okres czasu. Niektóre sprawy, o których teraz jedynie się nadmienia, będą omówione później. Obrazy Kroniki Akasza dają się z trudem tłumaczyć na język potoczny. Łatwiej je wykładać w symbolicznym języku znaków, jakiego używa się w szkołach wtajemniczenia. Jednakże wyjaśnianie tego jest na razie zabronione. Dlatego czytelnik musi przyjąć niejasne i trudne rzeczy, a następnie starać się je zrozumieć, podobnie jak piszący te słowa starał się przekazać te treści w ogólnie zrozumiały sposób. Niektóre trudności podczas czytania zostaną wynagrodzone, gdy spojrzy się w głębokie tajemnice, w ważne zagadnienia dotyczące człowieka, które tu opisano. Z opisów Kroniki Akasza, które dla badacza wiedzy duchowej stanowią tak samo pewną rzeczywistość jak wzgórza i strumienie dla zmysłowego oka, wynika rzeczywiste samopoznanie człowieka. Chociaż i tu możliwa jest zawsze pewna pomyłka w obserwacji. Należy zaznaczyć, że w poprzedniej części opisywano najpierw tylko rozwój człowieka. Obok niego przebiega rozwój innych królestw przyrody: mineralnego, roślinnego i zwierzęcego. Tego dotyczą następne rozdziały. Dodane zostaną do tego jeszcze opisy, które pozwolą lepiej zrozumieć rozważania o człowieku. Jednakże, zgodnie z nauką duchową nie można mówić o innych królestwach Ziemi, zanim nie przedstawi się stopniowego rozwoju człowieka.

Gdy cofamy się w rozwoju Ziemi jeszcze dalej, niż miało to miejsce w poprzednich rozważaniach, natrafiamy na coraz bardziej subtelne stany materii naszej planety. Substancje, które przeszły stopniowo w stan stały, były przedtem w stanie ciekłym, a jeszcze wcześniej w formie mgieł i oparów. W bardziej odległej przeszłości istniały one w stanie jeszcze subtelniejszym (eterycznym). Dopiero stopniowe zmniejszanie się ciepła spowodowało zestalenie się materii. Teraz powinniśmy się cofnąć aż do najbardziej subtelnych, eterycznych stanów naszego ziemskiego miejsca zamieszkania. Kiedy Ziemia znajdowała się właśnie w takim stanie rozwoju, pojawił się na niej człowiek. Przedtem należał do innych światów, o których później będzie mowa. Najpierw musimy jeszcze powiedzieć coś na temat stanu poprzedzającego ten, który właśnie teraz jest opisywany. Był to tak zwany świat astralny albo, inaczej mówiąc, świat duszy. Istoty tego świata - również

człowiek - nie prowadziły żadnego zewnętrznego, fizycznego bytu cielesnego. Człowiek wytworzył opisaną już wcześniej obrazową świadomość. Posiadał uczucia, pożądania. Wszystko to jednak zamykało się w ciele duszy. Taki człowiek był widzialny jedynie dla wzroku jasnowidzącego. Wszystkie wyżej rozwinięte istoty ludzkie posiadały wówczas takie jasnowidzenie, chociaż było ono przytłumione, jakby w sennym marzeniu. Nie było to jasnowidzenie samoświadome. Te istoty astralne były w pewnym sensie przodkami człowieka. To, co dzisiaj nazywamy „człowiekiem", posiada w sobie samoświadomego *ducha*. Ten duch połączył się z istotą która powstała z takich przodków w połowie epoki lemuryjskiej. (To połączenie opisano w poprzednich rozdziałach. Będzie to jeszcze raz dokładniej omawiane podczas przedstawienia rozwoju ludzkich przodków aż do omawianej epoki.) Dusze albo astralni przodkowie człowieka zostali przeniesieni na subtelną eteryczną Ziemię. Wchłaniali w siebie subtelną materię jak gąbka. Po przyjęciu w siebie w ten sposób materii tworzyli swoje eteryczne ciała. Posiadały one podłużną eliptyczną formę, z zaznaczonymi już delikatnie zarysami członków i innych, później formujących się organów. Jednak cały proces zachodzący w tej masie materii miał charakter czysto fizyczno-chemiczny, a dusza go jedynie regulowała i władała nim. Kiedy masa tej substancji osiągała określoną wielkość, dzieliła się na dwie części, z których każda podobna była do postaci pierwotnej i zachodziły w niej te same procesy. Każdy taki nowy twór był obdarzony duszą podobnie jak istota, z której powstał. Wynikało to z faktu, że na Ziemię nie zstąpiła określona ilość dusz ludzkich, ale jakby drzewo dusz, które mogło wydawać z siebie niezliczone istoty. Życie duszy w niezliczonych pędach, które powstawały na skutek ciągłego podziału, zachowywało się jak roślina, która wyrasta wciąż na nowo z niezliczonych nasion. (Od początku istniała ściśle ograniczona liczba *rodzajów* dusz, o czym będzie mowa później. Jednak w obrębie tych rodzajów rozwój odbywał się w opisany sposób. Każdy rodzaj duszy tworzył niezliczone pędy.)

Wraz ze wstąpieniem w ziemską materialność zaszła w samych duszach ważna zmiana. Dopóki dusze nie były związane z niczym materialnym, nie mógł na nie oddziaływać żaden zewnętrzny proces materialny. Wszelkie oddziaływanie związane było jedynie z duszą miało charakter jasnowidzeniowy. Współprzeżywały one w swoim otoczeniu wszystko, co miało charakter duszy. Współprzeżywały w ten sposób wszystko, co wówczas istniało. Działanie kamieni, roślin, zwierząt, które również egzystowały wówczas jedynie jako twory astralne, odczuwano jako wewnętrzne przeżycia duszy. Wraz z pojawieniem się na Ziemi doszło coś zupełnie nowego. Odkąd wystąpiły one w materialnej osłonie, oddziaływały na nie zewnętrzne, materialne zdarzenia. Początkowo były to procesy związane z ruchem zewnętrznego materialnego świata, które wywoływały ruch wewnątrz ciała eterycznego. Podobnie jak dziś drgania powietrza spostrzegamy jako dźwięk, tak istoty eteryczne postrzegały wibracje otaczającej je materii eterycznej. Istota taka była właściwie wyłącznie organem słuchu. Ten zmysł rozwinął się najpierw. Natomiast oddzielny zmysł słuchu wytworzył się dopiero później.

W miarę zagęszczania się ziemskiej materii istota ta traciła stopniowo zdolność do jej kształtowania. Tylko ukształtowane już ciała mogły jeszcze wydawać z siebie ciała sobie podobne. Powstał nowy sposób rozmnażania. Powstająca istota pojawiała się jako twór znacznie mniejszy od istoty macierzyńskiej i dopiero stopniowo dorastała do tej samej wielkości. Przedtem nie istniały żadne organy rozrodcze; obecnie już występują. Odtąd jednak w takim tworze odbywał się nie tylko proces fizyczno-chemiczny, który nie mógłby teraz powodować rozmnażania. Zewnętrzna materia - z powodu zagęszczenia - uniemożliwiała już duszy bezpośrednie dawanie życia. Dlatego wewnątrz tworu wydzieliła się odrębna część, która usunęła się od bezpośrednich oddziaływań zewnętrznej materii. Tylko reszta ciała, znajdująca się na zewnątrz tej odosobnionej części, pozostała wystawiona na oddziaływania zewnętrznej materii. W odosobnionej części działała nadal dusza. Tutaj dusza zaczęła wnosić zasadę życia (w teozoficznej literaturze - prana). Cielesny przodek człowieka został wtedy obdarzony dwoma członami. Jednym było ciało fizyczne (osłona fizyczna), która podlega chemicznym oraz fizycznym prawom otaczającego

świata. Drugim były organy podległe zasadzie życia. - Dzięki temu część aktywnej duszy człowieka uwolniła się. Nie posiadała już żadnej mocy nad fizyczną częścią ciała. Ta część aktywności duszy zwróciła się do wewnątrz i z części ciała kształtowała specjalne organy. Tak zaczęło się wewnętrzne życie ciała. Żyło ono nie tylko wibracjami zewnętrznego świata, ale zaczęło je *odczuwać* w sobie jako odrębne przeżycia. Był to początek odczuwania. Najpierw odczucie wystąpiło jako rodzaj zmysłu dotyku. Istota *czuła* poruszenia świata, ciśnienie, jakie wywiera materia itp. Zaczęło się również odczuwanie ciepła i zimna.

W ten sposób w rozwoju ludzkości osiągnięty został ważny stopień. Ciało fizyczne zostało oddzielone od bezpośredniego oddziaływania duszy. Podlegało całkowicie fizycznemu i chemicznemu światu materii. Rozpadało się, kiedy dusza, działając z drugiej części, nie mogła już nad nim panować. I właściwie dopiero wtedy pojawiło się to, co nazywamy śmiercią. W poprzednich stanach nie mogło być mowy o śmierci. Podczas podziału twór macierzyński nadal żył w tym nowym, oddzielonym tworze, ponieważ działała w nim, tak jak wcześniej w istocie macierzyńskiej, cała przeobrażona siła duszy. Przy podziale nie pozostawało nic, co nie miałoby duszy. Teraz uległo to zmianie. Kiedy dusza traciła moc nad ciałem fizycznym, podlegało ono prawom fizycznym i chemicznym świata zewnętrznego, to znaczy obumierało. Działalność duszy trwała tylko w procesie rozmnażania oraz w rozwiniętym życiu wewnętrznym. To znaczy, że potomkowie powstawali dzięki sile rozrodczej i zarazem obdarzeni byli nadmiarem siły organotwórczej. W tym nadmiarze odżywała wciąż na nowo istota duszy. O ile uprzednio, przy oddzielaniu się, całe ciało było wypełnione działalnością duszy, to teraz tylko organy rozrodcze i odczucia. Zatem w nowo powstałych organizmach ma się do czynienia z *reinkarnacją* życia duszy.

W literaturze teozoficznej te dwa stopnie rozwoju człowieka opisane są jako dwie pierwsze rdzenne grupy ludzkości naszej Ziemi. Pierwsza nazywa się polarna, druga hiperborejska.

Trzeba sobie wyobrazić, że świat odczuć tamtych ludzkich przodków był jeszcze ogólny, nieokreślony. Z naszych współczesnych rodzajów odczuwania ukształtowały się wówczas już dwa, słuch i dotyk. Ze względu na przemianę ciała oraz fizycznego otoczenia cały twór ludzki nie mógł być nadal jedynie organem słuchu. Tylko w wyodrębnionej cząstce ciała pozostała właściwość przeżywania subtelnych wibracji. Dostarczała ona materiału, z którego stopniowo rozwinął się *nasz* zmysł słuchu. Natomiast organem dotyku pozostało nadal prawie całe ciało.

Cały dotychczasowy rozwój człowieka ma widoczny związek ze zmianą stanu ciepła na Ziemi. Faktycznym czynnikiem, który doprowadził człowieka do opisanego wyżej stopnia rozwoju, było znajdujące się w jego otoczeniu ciepło. Jednak to zewnętrzne ciepło doszło do takiego punktu, od którego dalszy rozwój ludzkiego tworu byłby niemożliwy. Następuje więc pewne działanie wewnątrz samego tworu, które przeciwstawia się skutkom dalszego ochładzania się Ziemi. Człowiek sam zaczyna wytwarzać ciepło. Dotychczas posiadał ciepłotę otoczenia. Teraz powstają w nim narządy, które czynią go zdolnym do wytworzenia w sobie takiego ciepła, jakie jest niezbędne do zachowania życia. Dotychczas jego wnętrze przeniknięte było krążącymi substancjami, które zależne były od otoczenia. Teraz mógł obdarzać te materie własnym, wytwarzanym w sobie ciepłem. Płyny ciała stały się ciepłą krwią. Jako istota fizyczna osiągnął przez to znacznie wyższy stopień samodzielności, niż miał poprzednio. Spotęgowało się całe życie wewnętrzne. Odczucie zależało jeszcze całkowicie od świata zewnętrznego. Wypełnienie się własnym ciepłem nadało ciału samodzielne *fizyczne* życie wewnętrzne. Dusza posiadała teraz wewnątrz ciała miejsce dla rozwoju swojego życia, które przestało być współprzeżywaniem świata zewnętrznego.

W wyniku tego procesu życie duszy zostało wciągnięte w obręb ziemskiej materialności. Przedtem żądze, chęci, namiętności, zadowolenie i ból mogły powstawać w duszy tylko poprzez element duszy. To, .co pochodziło z duszy innej istoty, budziło w niej sympatię, niechęć, pobudzało namiętności itp. Żaden zewnętrzny przedmiot fizyczny nie mógł wywierać takiego działania. Dopiero teraz stało się możliwe, żeby przedmioty zewnętrzne miały

dla duszy pewne znaczenie. Wspomaganie wzbudzonego wraz z własnym ciepłem życia wewnętrznego dusza odczuwała jako błogostan, a przeszkody w życiu wewnętrznym odczuwała jako niezadowolenie. Zewnętrzny przedmiot, który miał własność podtrzymywania cielesnego błogostanu, mógł stać się dla niej czymś *pożądanym, upragnionym.* Z człowiekiem połączyło się to, co w literaturze teozoficznej nazywane jest „kama" - ciało pragnień. Przedmioty zmysłowe stały się przedmiotami pożądania. Poprzez swoje ciało pragnień człowiek związał się z ziemskim bytem.

Fakt ten przypadł na czas wielkiego zdarzenia kosmicznego, z którym związany był przyczynowo. Dotychczas nie było materialnego rozdzielenia między Słońcem, Ziemią i Księżycem. Stanowiły one w swoim działaniu na człowieka *jedno* ciało. Teraz nastąpiło ich rozdzielenie. Subtelniejsza materia, która zawierała w sobie wszystko, co przedtem nadawało duszy możliwość bezpośrednio ożywiającej działalności, wydzieliła się jako Słońce. Najtwardsza część odłączyła się jako Księżyc. Natomiast Ziemia zachowała pod względem gęstości materii stopień pośredni. Naturalnie, ten rozdział nie dokonał się nagle; cały proces odbywał się powoli, kiedy człowiek od rozmnażania się przez podział przechodził do stanu ostatnio opisywanego. Co więcej, dalszy rozwój człowieka dokonał się właśnie na skutek omawianych procesów kosmicznych. Najpierw ze wspólnego ciała kosmicznego wyodrębniło się Słońce. Dusza została przez to pozbawiona możliwości bezpośredniego ożywiania pozostałej materii ziemskiej. Następnie zaczął się wydzielać Księżyc. Ziemia weszła przez to w stan, który spowodował scharakteryzowaną powyżej zdolność odczuwania. W związku z tym rozwinął się również nowy zmysł. Stosunki cieplne na Ziemi spowodowały, że ciała przybrały stopniowo stałe granice oddzielające to, co przezroczyste, od tego, co nieprzezroczyste. Wydzielone z masy ziemskiej Słońce otrzymało zadanie obdarzania światłem. W ludzkim ciele powstał zmysł widzenia. Początkowo ten zmysł był inny niż dzisiaj. Światło i ciemność wywoływały w człowieku nieokreślone uczucia. Np. światło odczuwał on w pewnych warunkach jako miłe, potęgujące jego życie cielesne, szukał go i dążył do niego.

Obok tego właściwe życie duszy wypełniały wciąż jeszcze obrazy sennych marzeń. W tym życiu duszy powstawały oraz znikały barwne obrazy, które nie odnosiły się bezpośrednio do rzeczy zewnętrznych. Związane były one jeszcze z oddziaływaniem duszy. Jasne obrazy ukazywały mu się wówczas, kiedy doznawał przyjemnych oddziaływań duszy, a ciemne obrazy, kiedy spotykało go nieprzyjemne oddziaływanie. To, co dotychczas wywoływane było przez wystąpienie własnego ciepła, określa się jako życie wewnętrzne. Oczywiście nie było to jeszcze życie wewnętrzne w rozumieniu późniejszego rozwoju ludzkości. Wszystko odbywało się stopniowo, również i rozwój życia wewnętrznego. W myśl poprzednich rozważań prawdziwe życie wewnętrzne powstaje dopiero wtedy, kiedy zachodzi zapłodnienie przez ducha, kiedy zatem człowiek zaczyna myśleć o tym, co działa na niego z zewnątrz. Cały dotychczasowy opis ukazuje, jak człowiek dorasta do stanu przedstawionego w poprzednim rozdziale. Teraz doszliśmy już do okresu, który został scharakteryzowany w opisie, gdy dusza coraz bardziej uczy się odnosić do zewnętrznego, cielesnego bytu to, co kiedyś przeżywała jedynie w sobie i co związane było tylko ze sferą duszy. Dotyczy to omawianych barwnych obrazów. Tak jak poprzednio przyjemne wrażenie duszy kojarzono z jasnym barwnym obrazem wewnątrz własnej duszy, tak teraz kojarzy się świetlne wrażenia z zewnątrz. Dusza zaczyna widzieć barwnie przedmioty w otoczeniu. Ma to związek z wytworzeniem się nowego narządu widzenia. Do nieokreślonego odczucia światła i ciemności ciało posiadało w poprzednich stanach nie istniejące dziś oko. (Legenda o jednookim cyklopie jest wspomnieniem tego stanu.) Para oczu rozwinęła się, kiedy dusza zaczęła ściślej łączyć zewnętrzne wrażenia świetlne ze swoim własnym życiem. Wraz z tym utracono zdolność postrzegania sił duszy w otoczeniu. Dusza stawała się przez to coraz bardziej zwierciadłem świata zewnętrznego. Świat zewnętrzny odbijał się wewnątrz duszy jako *wyobrażenie.* Równolegle dokonywał się podział na płci. Z jednej strony ludzkie ciało stawało się zdolne do zapłodnienia przez inną istotę ludzką z drugiej rozwijały się cielesne „organy duszy" - system nerwowy - przez które zmysłowe

wrażenia świata zewnętrznego odbijały się w duszy. Tak przygotowywało się wniknięcie myślącego ducha w ciało ludzkie.

Początek współczesnej Ziemi, oddzielenie się Słońca

W badaniu *Kroniki Akasza* trzeba się teraz cofnąć aż do zamierzchłej przeszłości, w której współczesna Ziemia bierze swój początek. Pojęcie *Ziemia* oznacza ten stan naszej planety, w którym jest ona siedzibą minerałów, roślin, zwierząt i ludzi w ich obecnej postaci. Stan ten poprzedzały inne, w których wymienione królestwa przyrody miały inną postać. To, co dzisiaj nazywamy Ziemią przeszło wiele zmian, zanim mogło się stać podłożem naszego współczesnego świata minerałów, roślin, zwierząt i ludzi. Podczas poprzednich stanów również istniały np. minerały, ale wyglądały zupełnie inaczej niż dzisiejsze. O tych wcześniejszych stanach będzie jeszcze mowa. Tym razem zwrócimy uwagę jedynie na przejście poprzedniego stanu w obecny. Takie przekształcenie można sobie do pewnego stopnia wyobrazić, porównując je do przejścia rośliny przez stan kiełkowania. Wyobraźmy sobie roślinę z korzeniem, łodygą liśćmi, kwiatem i owocem. Pobiera ona substancje ze swojego otoczenia i wydziela je również na zewnątrz. Jednak wszystko, co jest jej materią postacią i procesem, zanika. Pozostaje tylko małe ziarno. W tym ziarnie rozwija się życie, aby w następnym roku na nowo powstać w podobnej formie. Tak samo znikło wszystko, co istniało w minionym stanie na Ziemi, aby w obecnym stanie powstać na nowo. To, co w poprzednim stanie można nazwać minerałem, rośliną czy zwierzęciem, przeminęło, tak jak w roślinie zanika korzeń, łodyga itd. I tam i tu pozostał stan ziarna, z którego na nowo tworzy się stara forma. W ziarnie tkwią utajone siły wytwarzające nową formę.

Tak więc w okresie, który jest teraz omawiany, mamy do czynienia z czymś w rodzaju ziarna Ziemi. Zawierało ono w sobie siły, które wyłoniły dzisiejszą Ziemię. Te siły powstały w dawniejszych stanach naszej planety. *Nie* należy sobie jednak wyobrażać, że to ziarno Ziemi składało się z gęstej materii, tak jak

ziarno rośliny. Miało ono naturę duszy. Składało się z subtelnej, dającej się kształtować, ruchliwej materii, którą w literaturze teozoficznej nazywa się *materią astralną.* Początkowo w tym astralnym ziarnie Ziemi znajdowały się *tylko* zarodki ludzkie. Były to zarodki późniejszych dusz ludzkich. Wszystko, co w poprzednich stanach znajdowało się już w mineralnej, roślinnej i zwierzęcej przyrodzie, zostało wchłonięte przez te zarodki, stopione z nimi. Zanim więc człowiek zstąpił na fizyczną ziemię, był *duszą,* jestestwem astralnym. I w tej postaci znajdował się na fizycznej Ziemi, która istniała w stanie najsubtelniejszej materii. Taką materię w teozoficznej literaturze nazywa się *najsubtelniejszym eterem.* O tym, w jaki sposób powstała eteryczna Ziemia, będzie mowa w najbliższych rozważaniach. Z eterem tym łączą się astralne istoty ludzkie. Wpajają swoje jestestwo subtelnemu eterowi, tak że staje się on odbiciem astralnego jestestwa ludzkiego. W początkowym stanie mamy zatem do czynienia z eteryczną Ziemią która składa się właściwie jedynie z eterycznych ludzi, jest wyłącznie ich konglomeratem. Ciało astralne - dusza ludzka - znajduje się jeszcze w większej części *poza* ciałem eterycznym i organizuje je z zewnątrz. Badaczowi wiedzy tajemnej Ziemia przedstawia się wówczas mniej więcej jako kula składająca się z niezliczonych kul eterycznych - eterycznych ludzi - otoczona *astralną* osłoną podobnie jak obecna Ziemia otoczona jest powietrzem. W takiej astralnej atmosferze żyją ludzie astralni, działając stamtąd na swoje odbicia eteryczne. Astralne dusze ludzkie tworzą w eterycznych odbiciach swoje organy i wywołują w nich ludzkie życie eteryczne. W całej Ziemi istnieje tylko *jeden* stan materii, subtelny żywy eter. W książkach teozoficznych tych pierwszych ludzi nazywa się pierwszą grupą rdzenną (polarną).

Dalszy rozwój Ziemi odbywał się w taki sposób, że z *jednego rodzaju* materii utworzyły się *dwa.* Gęstsza materia stopniowo wydzieliła się, pozostawiając subtelniejszą Pierwsza podobna była do dzisiejszego powietrza, subtelniej sza zaś sprawiała, że z poprzedniej materialności wydzieliły się elementy chemiczne. Poza tym nadal istniała reszta dawnej, zasadniczej substancji ożywionego eteru. Mamy zatem do czynienia z trzema rodzajami

materii fizycznej Ziemi. Astralne istoty ludzkie, tkwiące w osłonie Ziemi, działają teraz na trzy rodzaje materii zamiast na jedną. Odbywało się to w sposób następujący. To, co przyjęło charakter powietrza, stawiało na razie opór pracy ludzi astralnych. Nie przyjmowało wszystkiego, co zawierały zalążki astralnych ludzi. Astralna ludzkość podzieliła się przez to na dwie grupy. Jedna przepracowywała powietrzną materialność, tworząc w niej własne odbicie. Druga była w stanie osiągnąć więcej. Mogła pracować nad dwoma pozostałymi rodzajami materii. Mogła wytwarzać własne odbicie, które składało się z żywego eteru i z innego eteru, powodującego powstawanie pierwiastków chemicznych. Ten ostatni rodzaj eteru nazywamy eterem chemicznym. Ta druga grupa ludzi astralnych osiągnęła wyższą zdolność jedynie dzięki wydzieleniu z siebie tej pierwszej grupy jestestw astralnych i skazaniu jej na pracę niższego rodzaju. Gdyby zachowała w sobie siły przeznaczone do tej niższej pracy, to sama nie mogłaby wznieść się wyżej. Mamy tu zatem proces polegający na tym, że coś wyższego rozwija się kosztem reszty, niejako wydziela z siebie tę resztę.

Fizyczna Ziemia przedstawiała następujący obraz. Powstały dwa rodzaje jestestw. Jestestwa o ciele fizycznym, nad którym pracowały z zewnątrz należące do niego istoty astralne. Były to istoty rodzaju zwierzęcego. Tworzyły one królestwo zwierzęce na Ziemi. Posiadały formy, które dzisiejszemu człowiekowi wydałyby się dziwaczne. Ich postać - należy pamiętać, że złożona była jedynie z powietrznej materii - była niepodobna do żadnej z obecnych form zwierzęcych. Co najwyżej istnieje pewne dalekie podobieństwo do skorupy ślimaka czy istniejących dzisiaj muszli. Obok tych form zwierzęcych kształtuje się fizyczny człowiek. Wyżej rozwinięty człowiek astralny tworzy sobie fizyczne odbicie składające się z dwóch rodzajów materii: z eteru życia i eteru chemicznego. Mamy zatem do czynienia z człowiekiem, który składał się z ciała astralnego i pracował w ciele eterycznym, złożonym z eteru życia i eteru chemicznego. Eter życia pozwalał fizycznemu odbiciu ludzkiemu na rozmnażanie się, wytwarzanie podobnych mu istot. Dzięki eterowi chemicznemu możliwe

było rozwinięcie pewnych sił, podobnych do dzisiejszych chemicznych sił przyciągania i odpychania. Ludzkie odbicie mogło dzięki temu przyciągać pewne substancje z otoczenia, łączyć się z nimi, aby następnie wydzielić je za pomocą sił odpychających. Substancje te mogły być, naturalnie, czerpane jedynie z omawianego królestwa zwierzęcego i królestwa ludzkiego. Mamy tu do czynienia z początkiem odżywiania. Te pierwsze odbicia ludzkie odżywiały się zatem zwierzętami i ludźmi. Obok nich pozostali jeszcze potomkowie dawniejszych istot, składających się jedynie z eteru, ale istoty te zwyrodniały, ponieważ musiały się dopasować do nowych warunków ziemskich. Później, po wielu przemianach, utworzyły się z nich jednokomórkowe istoty zwierzęce oraz komórki stanowiące podstawę późniejszych złożonych istot ożywionych.

W trakcie dalszego procesu substancja powietrzna podzieliła się na dwa rodzaje, z których jeden, bardziej gęsty, stał się wodnisty, zaś drugi pozostał powietrzny. Również eter chemiczny rozpadł się na dwa stany: jeden uległ zgęstnieniu, tworząc coś, co nazwiemy eterem świetlnym. Wywoływał on w jestestwach, które go posiadały, zdolność świecenia. Reszta eteru chemicznego pozostała bez zmian. Mamy zatem do czynienia z fizyczną Ziemią, która składała się z następujących rodzajów materii: wody, powietrza, eteru świetlnego, chemicznego i eteru życia. Aby jednak astralne jestestwa znowu mogły oddziaływać na te rodzaje materii, odbywał się proces polegający na tym, że ponownie coś wyższego rozwijało się kosztem czegoś niższego, co z siebie wydzieliło. Powstały przez to różnego rodzaju jestestwa fizyczne. Najpierw takie, których fizyczne ciało składało się z wody i powietrza. Działały na nie mniej subtelne, wydzielone jestestwa astralne. Powstała przez to nowa grupa zwierząt o bardziej zagęszczonej materialności niż poprzednia. Jeszcze inna grupa jestestw fizycznych posiadała ciało, które mogło się składać z eteru powietrznego i świetlnego zmieszanego z wodą. Były to jestestwa podobne do roślin, których postać różniła się jednak bardzo od wyglądu dzisiejszych roślin. Trzecią grupę stanowili ówcześni ludzie. Ich ciało fizyczne składało się z trzech rodzajów eteru:

świetlnego, chemicznego i eteru życia. Zważywszy, że nadal istnieli potomkowie tych dawnych grup, można sobie wyobrazić różnorodność istot ożywionych, jakie istniały na tamtym stopniu rozwoju bytu ziemskiego.

*

Potem nastąpiło ważne wydarzenie kosmiczne. Wydzieliło się Słońce. Pewne siły odłączyły się przez to od Ziemi. Składała się na nie pewna część eteru życia, eteru chemicznego i eteru świetlnego. W ten sposób siły te zostały wyciągnięte z dotychczasowej Ziemi. Zaszła radykalna przemiana we wszystkich grupach ziemskich istot, które zawierały w sobie te siły. Nastąpiło w nich pewne przekształcenie. Najpierw uległy tej przemianie wymienione wyżej istoty roślinne. Utraciły one pewną część eteru świetlnego. Mogły się przejawiać jako istoty żyjące tylko na tyle, na ile zabrana im siła światła działała na nie ze świata zewnętrznego. Podobna rzecz miała miejsce z ciałem ludzkim. Również jego eter świetlny musiał nadal współdziałać ze słonecznym eterem świetlnym, aby być zdolnym do życia. Ponieważ w świecie wszystko wzajemnie współdziała, dotyczyło to nie tylko tych istot, które utraciły swój eter świetlny bezpośrednio. Także formy zwierzęce, które same nie posiadały eteru świetlnego, były dawniej opromieniowane przez inne istoty ziemskie i rozwijały się pod wpływem tego promieniowania. Również one uzależniły się teraz od działania znajdującego się na zewnątrz Słońca. Natomiast ciało ludzkie rozwinęło specjalne narządy zdolne do przyjęcia światła słonecznego - pierwsze zarysy ludzkich oczu.

Następstwem wystąpienia Słońca było dalsze zagęszczenie się substancji Ziemi. Z płynnej materii uformowała się materia stała. Eter świetlny również rozpadł się na inny rodzaj eteru świetlnego oraz na nowy eter, który dał ciałom zdolność ogrzewania. Tak więc Ziemia stała się jestestwem, które rozwinęło w sobie ciepło. Wszystkie należące do niej istoty znalazły się pod jego wpływem. W astralności ponownie musiał zajść podobny proces jak dawniej; jedne istoty osiągnęły wyższy poziom rozwoju kosztem innych.

Wydzieliła się część istot zdolnych do pracy nad gęstą, stałą materią. Na Ziemi powstał stały kościec *królestwa mineralnego.* Z początku nie wszystkie wyższe królestwa przyrody oddziaływały na tę stałą mineralną masę kostną. Mamy zatem na Ziemi stwardniałe królestwo mineralne i królestwo roślinne, którego najbardziej zagęszczoną materią jest woda i powietrze. W tym królestwie, na skutek opisanych zdarzeń, ciało powietrzne zagęściło się w ciekłe - wodne. Obok tego istniały zwierzęta o najróżnorodniejszych formach, jedne o ciałach wodnych, inne o ciałach powietrznych. Ciało ludzkie również uległo zagęszczeniu. Swoją najtwardszą cielesność zagęściło do stanu wodnego. Ciało to przenikał nowo powstały eter cieplny. Nadawało to ludzkiemu ciału materialność, którą można nazwać gazową. Dzieła wiedzy tajemnej określają ten materialny stan ciała ludzkiego jako *ognistą mgłę.* Człowiek wcielony był w to ciało mgły ognistej.

W ten sposób doszliśmy w badaniu Kroniki Akasza dokładnie do momentu kosmicznej katastrofy, jaką spowodowało oderwanie się Księżyca od Ziemi.

Oddzielenie się Księżyca

Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że człowiek dopiero później, stopniowo, przybrał tę gęstą materialność, jaką teraz uważa za właściwą. Chcąc wytworzyć sobie wyobrażenie o jego cielesności na omawianym stopniu rozwoju, najlepiej wyobrazić ją sobie w postaci pary wodnej albo snującej się w powietrzu chmury. Wyobrażenie to jest podobne tylko *zewnętrznie,* ponieważ „człowiek" w postaci ognistej mgły był wewnętrznie ożywiony i zorganizowany. Jednak w porównaniu z tym, czym stał się później, jego dusza jeszcze spała, posiadała przytłumioną świadomość. Istocie tej brakowało wszystkiego, co można nazwać inteligencją rozsądkiem, rozumem. Poruszała się przy pomocy czterech narządów podobnych do kończyn, raczej pływając niż krocząc, na wszystkie strony, do przodu, w bok, do tyłu. Mówiliśmy już trochę o duszy tej istoty.

Nie należy jednak sądzić, że ruchy albo inne cielesne przejawy tych istot były nierozumne lub bezładne. Były one w pełni regularne. Wszystko posiadało sens i znaczenie. Jednak kierująca nimi moc, rozum, nie tkwił w nich samych. Były one kierowane przez rozum znajdujący się na zewnątrz. Otaczały je i kierowały nimi wyższe istoty, dojrzalsze od nich. Na danym stopniu ich rozwoju mogły się w nie wcielać istoty ludzkie - co było cechą zasadniczą ognistej mgły - ale jednocześnie ich ciała mogły przyjmować również wyższe istoty i w ten sposób mogły pozostawać z ludźmi w całkowitym współdziałaniu. Człowiek rozwinął już wtedy swoje popędy, instynkty oraz namiętności do tego stopnia, że mogły się one ukształtować w ognistej mgle. Te inne wspomniane istoty mogły jednak przy pomocy swojego rozsądku i rozumu panować wewnątrz tej ognistej mgły. Posiadały one jeszcze wyższe zdolności, dzięki którym mogły sięgać do wyższych rejonów, skąd pochodziły ich postanowienia oraz impulsy; jednak faktyczne działanie tych postanowień ujawniało się w ognistej mgle. Wszystko, co działo się na Ziemi przez człowieka, wynikało

z uregulowanego obcowania ludzkich ciał mgły ognistej z ciałami tych wyższych istot. Można zatem powiedzieć, że człowiek dążył wzwyż w swoim rozwoju. W mgle ognistej miał rozwinąć wyższe od poprzednich cechy ludzkie. Inne istoty zmierzały natomiast w dół, ku materii. Znajdowały się na drodze do przejawiania swoich sił twórczych w coraz gęstszych formach bytu materii. Nie oznacza to jednak - w głębszym rozumieniu - ich degradacji. Należy to sobie dokładnie wyjaśnić. Do panowania nad zagęszczonymi formami materii potrzebna jest większa moc i zdolność niż do władania jej rzadszymi formami. Te wyższe istoty wcześniej, w dawniejszych epokach, miały również ograniczoną moc, mniej więcej tak jak teraz człowiek. Niegdyś panowały jedynie nad tym - podobnie jak teraz człowiek - co działo się w ich wnętrzu. Nie poddawała im się zewnętrzna, gęsta materia. Teraz dążyły do stanu, w jakim miały kierować w sposób magiczny rzeczami zewnętrznymi. Zatem w opisywanej epoce wyprzedzały one człowieka w rozwoju. Człowiek dążył wzwyż, aby dopiero w subtelniej szą materię wcielić rozum i później móc oddziaływać przez to na zewnątrz. Tamte istoty już dawno przyswoiły sobie rozum i w opisywanej epoce osiągnęły magiczną moc wprowadzania go w otaczający je świat. Człowiek dążył zatem *wzwyż* poprzez stopień ognistej mgły, one natomiast dążyły właśnie na tym stopniu rozwoju *w dół,* aby rozszerzyć swoją moc.

W ognistej mgle mogły działać przede wszystkim te siły, które człowiek uważa za niższe, siły jego namiętności i popędów. Zarówno sam człowiek jak i wyższe istoty posługiwały się tymi siłami na omawianym stopniu. Na opisaną postać ludzką działały one - i to wewnątrz niej - w ten sposób, że mogła ona rozwinąć narządy, które czyniły człowieka zdolnym do myślenia, a zatem do wykształcenia osobowości. Jednak w tych wyższych istotach siły te działały w taki sposób - w rozpatrywanym stadium - że mogły one posługiwać się nimi do tworzenia ziemskich założeń pozbawionych elementu indywidualnego. Powstają przez to na Ziemi - dzięki tym istotom - twory, które same są odbiciem praw rozumu. A zatem na skutek działania sił namiętności powstają w człowieku indywidualne narządy myślenia, rozumu; a wokół

niego dzięki tym samym siłom tworzą się organizmy posiadające rozum.

A teraz rozpatrzmy ten proces w dalej posuniętym stadium rozwoju, a raczej uprzytomnijmy sobie, co podaje Kronika Akasza przy badaniu nieco późniejszego okresu czasu. Wówczas od Ziemi oddzielił się Księżyc. Dokonała się wtedy wielka przemiana. Większość ciepła ustąpiła z ciał znajdujących się w otoczeniu człowieka. Tak więc rzeczy materialne stwardniały, zgęstniały. Człowiek musiał żyć w tak oziębionym otoczeniu. Było to możliwe jedynie dzięki przemianie jego własnej materialności. Z tym zagęszczeniem się materii idzie w parze zmiana kształtu, ponieważ stan mgły ognistej ustąpił miejsca zupełnie innemu. Na skutek tego omawiane istoty wyższe nie posiadały już mgły ognistej jako środka swojej działalności. Dlatego nie mogły również przejawiać nadal wpływu na zewnętrzne przejawy życia duszy człowieka, co dotychczas było głównym polem ich działania. Utrzymały jednak władzę nad postacią człowieka, którą przedtem same utworzyły z mgły ognistej.' Ta zmiana oddziaływania idzie w parze z przemianą ludzkiej postaci. Część obdarzona organami ruchu przekształciła się w dolną połowę ciała, która stała się przez to głównie ośrodkiem odżywiania i rozmnażania. Druga połowa zwróciła się ku górze. Dwa pozostałe narządy ruchu stały się zarysami rąk. A narządy, które poprzednio służyły do odżywiania i rozmnażania, przekształciły się w organy mowy i myślenia. Człowiek wyprostował się. Był to bezpośredni skutek oderwania się Księżyca od Ziemi. Wraz z Księżycem odeszły z Ziemi wszystkie siły, przy pomocy których człowiek w okresie mgły ognistej jeszcze sam mógł się zapładniać i wydawać podobne sobie istoty bez wpływu zewnętrznego. Cała jego dolna połowa, którą nazywa się często niższą naturą, znalazła się pod rozumnym kształtującym wpływem jestestw wyższych. To, co jestestwa te mogły poprzednio regulować jeszcze w samym człowieku - kiedy siły wydzielone obecnie wraz z Księżycem znajdowały się jeszcze w połączeniu z Ziemią - musiały teraz organizować za pomocą współdziałania obu płci. Wyjaśnia to, dlaczego wtajemniczeni uważają Księżyc za symbol siły rozrodczej. Te siły były

z nim niejako związane. Opisane wyżej istoty, które mają związek z Księżycem, są w pewnej mierze boskimi istotami Księżyca. Przed oddzieleniem się Księżyca działały jego siłą w człowieku, potem ich siły działały z zewnątrz na rozmnażanie się człowieka. Można również powiedzieć, że te szlachetne siły duchowe, które poprzednio oddziaływały za pośrednictwem mgły ognistej na popędy będące jeszcze wtedy wyższymi popędami człowieka, zeszły obecnie w dół, aby przejawiać swoją moc w dziedzinie rozmnażania. W tej dziedzinie, regulując i organizując, faktycznie działały szlachetne boskie siły. Wyraża się w tym ważne twierdzenie nauki tajemnej, które brzmi następująco: „Wyższe, szlachetne siły boskie są pokrewne *pozornie* niższym siłom człowieka". Słowo „pozornie" musi być tutaj ujęte w pełnym znaczeniu, ponieważ byłoby całkowitym wypaczeniem tajemnej prawdy, gdyby w siłach rozmnażania chcieć dostrzegać coś niższego. Tylko wtedy tkwi w tych siłach coś niszczącego, gdy człowiek ich nadużywa, gdy nagina je do służenia swoim namiętnościom i popędom. Jednak nie wtedy, gdy *uszlachetnia* je przez wzgląd na to, że tkwi w nich boska siła duchowa. Wtedy oddaje te siły w służbę rozwoju Ziemi i wykonuje zamiary omawianych wyższych jestestw. Wiedza tajemna uczy uszlachetnienia całej tej dziedziny i oddania jej prawom boskim, nie zaś jej zdławienia. To ostatnie może wynikać jedynie z zewnętrznego ujmowania zasad nauki tajemnej, prowadzącego do źle rozumianego ascetyzmu.

Na to, co człowiek rozwinął w drugiej, górnej połowie, omawiane istoty wyższe nie mają żadnego wpływu. To inne istoty zdobyły nad tym władzę. Istoty, które na wcześniejszych stopniach rozwoju posunęły się wprawdzie dalej niż człowiek, ale nie tak daleko jak boskie istoty księżycowe. Nie mogły jeszcze przejawiać swojej mocy w ognistej mgle. Teraz jednak, kiedy nastąpił późniejszy stan i za pomocą mgły ognistej wytworzono w ludzkich organach rozumu coś, przed czym one same stały dawniej, nadszedł ich czas. Boskie istoty księżycowe już wcześniej osiągnęły rozum działający na zewnątrz i porządkujący. Ten rozum posiadały już wtedy, kiedy następowała epoka mgły ognistej. Mogły one oddziaływać na zewnątrz na rzeczy ziemskie. Te inne

istoty nie doszły we wcześniejszej epoce do wytworzenia rozumu działającego na zewnątrz. Dlatego w okresie mgły ognistej były jeszcze nieprzygotowane. Teraz jednak istniał już w ludziach rozum. Zawładnęły one ludzkim rozumem, aby oddziaływać przez niego na rzeczy ziemskie. O ile poprzednio boskie istoty księżycowe działały na *całego* człowieka, to teraz oddziaływały tylko na jego dolną połowę; natomiast na górną połowę działał wpływ wspomnianych niższych jestestw. W ten sposób człowiek podlegał podwójnym wpływom. W swojej niższej części znajdował się pod wpływem boskich jestestw Księżyca, a w ukształtowanej osobowości dostał się pod kierownictwo jestestw, określanych wspólnym mianem „Lucyfera", od imienia panującego nad nimi jestestwa. Istoty lucyferyczne uzupełniły zatem swój własny rozwój, posługując się obudzonymi siłami ludzkiego rozumu. Wcześniej nie mogły doprowadzić swego rozwoju do takiego stadium. Dały jednak przez to człowiekowi zalążek wolności, zdolność rozróżniania „dobra" i „zła". Wprawdzie ludzki organ rozumu uformowany został pod wyłącznym kierownictwem jestestw księżycowych, jednak zostawiłyby go one w stanie drzemiącym; nie miały bowiem żadnego interesu w posługiwaniu się nim. Posiadały przecież swoje własne siły rozumu. Istoty lucyferyczne zainteresowane były wykształceniem ludzkiego rozumu i zwróceniem go ku rzeczom ziemskim. Stały się przez to nauczycielami człowieka we wszystkim, czego może dokonać ludzki rozum. Nie mogły być one jednak niczym więcej jak tylko *jestestwami pobudzającymi.* Wyłącznie *w człowieku,* a nie *w sobie,* mogły kształtować rozum. Powstał zatem dwojaki kierunek działalności na Ziemi. Jeden wychodził bezpośrednio od boskich jestestw księżycowych i od początku był prawidłowo uporządkowany, rozumny. Boskie istoty księżycowe już dawno temu przeszły swój czas nauki i teraz znajdowały się już ponad możliwością popełnienia błędu. Natomiast działające na ludzi jestestwa lucyferyczne musiały dopiero wypracować taką jasność działania. Pod ich kierownictwem człowiek musiał się dopiero uczyć odkrywania praw swojej istoty. Pod kierownictwem lucyferycznym człowiek sam musiał się stać jakby „jednym z bogów".

Nasuwa się pytanie: Jeśli jestestwa lucyferyczne nie doszły do doskonale rozwiniętej twórczości w okresie mgły ognistej, to na jakim stopniu się zatrzymały? Do którego stopnia rozwoju ziemskiego sięgała ich zdolność do podjęcia współpracy z boskimi istotami księżycowymi? Kronika Akasza daje na to odpowiedź. Mogły one uczestniczyć w stwarzaniu Ziemi do momentu odłączenia się *Słońca.* Okazuje się, że chociaż wykonały one do tego momentu mniejszą pracę niż bogowie księżycowi, to jednak należą do zastępu boskich stwórców. Po oddzieleniu się *Słońca* na Ziemi rozpoczęła się pewna działalność - praca w ognistej mgle - do której przygotowani byli właśnie bogowie księżycowi, a nie duchy lucyferyczne. Dla nich nastąpił okres przerwy, oczekiwania. Kiedy następnie przeminęła ogólna mgła ognista, a istoty ludzkie zaczęły pracować nad kształtowaniem swoich organów rozumu, wówczas duchy lucyferyczne mogły wyjść ze stanu spoczynku, ponieważ tworzenie rozumu było pokrewne działalności Słońca. Powstanie rozumu w naturze ludzkiej było bowiem rozświetleniem się wewnętrznego słońca. Nie chodzi tu jedynie o symboliczny obraz, ale o rzeczywiste zrozumienie tych słów. Kiedy zatem epoka mgły ognistej już przeminęła, duchy te znalazły wewnątrz człowieka możliwość podjęcia na nowo swoich działań związanych ze *Słońcem.*

W ten sposób wyjaśnia się również pochodzenie imienia Lucyfer jako „niosącego światło". Dlatego w wiedzy tajemnej istoty te nazywane są „bóstwami słonecznymi".

Wszystko, co nastąpiło później, staje się zrozumiałe, jeśli skierujemy wzrok na epoki poprzedzające rozwój Ziemi. Będzie to miało miejsce w dalszych rozważaniach Kroniki Akasza. Zostanie tam wykazane, jaki rozwój odbyły związane z Ziemią istoty na innych planetach, zanim pojawiły się na Ziemi. Nauczymy się jeszcze dokładniej rozpoznawać naturę „bogów księżycowych" i „bogów słonecznych". Jednocześnie wyjaśni się w pełni rozwój królestwa zwierząt, roślin i minerałów.

Dodatkowe wyjaśnienia

W dalszych rozważaniach zaczniemy od omówienia rozwoju człowieka oraz związanych z nim jestestw „przed okresem ziemskim". Bowiem już wcześniej, zanim człowiek związał swój los z planetą zwaną Ziemią przeszedł szereg stopni rozwoju, w czasie których przygotowywał się niejako do bytu ziemskiego. Odróżnia się trzy takie stany i określa się je jako *trzy planetarne stopnie rozwoju.* Wiedza tajemna nazywa je planetarnymi okresami Saturna, Słońca i Księżyca. Nie mają one bezpośredniego związku z ciałami niebieskimi, którym współczesna astronomia nadała takie nazwy, chociaż w *szerszym* rozumieniu i tu zachodzi taki związek, znany późniejszym mistykom. Równie dobrze można by powiedzieć, że zanim człowiek pojawił się na Ziemi, zamieszkiwał inne planety. Jednak przez „inne planety" rozumie się jedynie dawniejsze stany rozwojowe samej Ziemi i jej mieszkańców. Nasza planeta, zanim stała się „Ziemią", przeszła wraz z należącymi do niej istotami przez trzy stany: Saturna, Słońca i Księżyca. Saturn, Słońce i Księżyc są jakby trzema reinkarnacjami Ziemi w przeszłości. To, co nazwaliśmy tu Saturnem, Słońcem i Księżycem, nie istnieje obecnie jako fizyczna planeta, podobnie jak dawniejsze fizyczne reinkarnacje człowieka nie egzystują obok istniejącej dzisiaj. *Planetarny rozwój* człowieka i istot należących do Ziemi stanowi właśnie przedmiot dalszych rozważań *Kroniki Akasza.* Nie można powiedzieć, że wymienionych wyżej trzech stanów nie poprzedzały inne, jeszcze wcześniejsze. Jednak wszystko, co je poprzedza, ginie w ciemnościach, których badania nauki tajemnej nie zdołają na razie rozświetlić, ponieważ nie polegają one na spekulacji, na samym snuciu pojęć, lecz na rzeczywistym *duchowym doświadczeniu.* Podobnie jak wzrok fizyczny sięga tylko do pewnej granicy i nie może zajrzeć poza horyzont, tak również „oko ducha" może spoglądać tylko do pewnego punktu czasu. *Wiedza duchowa polega na doświadczeniu i poprzestaje*

na nim. Tylko ktoś dzielący włos na czworo chce od razu zbadać, co było „na samym początku świata" albo „dlaczego właściwie Bóg stworzył świat?" Badaczowi wiedzy tajemnej chodzi raczej o zrozumienie tego, że na pewnym stopniu poznania nie stawia się już takich pytań, ponieważ duchowe *doświadczenie* odsłania człowiekowi wszystko, co jest niezbędne do wypełnienia jego przeznaczenia na naszej planecie. Kto cierpliwie zdobędzie doświadczenie badacza wiedzy tajemnej, ten ujrzy, że w ramach duchowego doświadczenia człowiek może osiągnąć pełne zaspokojenie wszystkich istotnych dla niego kwestii. W następnych rozdziałach zobaczymy, jak na przykład rozwiązuje się problem „pochodzenia zła" oraz inne zagadki, których „rozwiązania" człowiek się domaga. Nie zamierza się jednak tutaj twierdzić, że człowiek nigdy nie wyjaśni wspomnianych wyżej kwestii „początku świata" itp. Można to osiągnąć. Aby jednak uzyskać taką możliwość, trzeba najpierw przejść przez poznanie tego, co wyjawia się w ramach najbliższego duchowego doświadczenia. Wtedy bowiem poznaje się, że takie pytania należy stawiać inaczej.

Im głębiej wnika ktoś w prawdziwą wiedzę tajemną tym bardziej staje się *skromny.* Dopiero wtedy poznaje, że należy bardzo powoli dojrzewać i stawać się godnym pewnych wiadomości. Dumę i brak skromności uważa się za te cechy ludzkie, które na pewnym stopniu poznania tracą wszelki sens. Kiedy człowiek już coś poznał, spostrzega, jak niezmiernie długa droga jest przed nim. Właśnie poprzez wiedzę osiąga się wgląd w to,, jak mało się wie". Powstaje również uczucie ogromnej odpowiedzialności, jaką bierze na siebie ten, kto mówi o wiedzy ponadzmysłowej. Jednak ludzkość nie może istnieć bez tej wiedzy. Kto ją rozpowszechnia, powinien posiadać skromność, prawdziwy i szczery samokrytycyzm, niewzruszone dążenie do samopoznania i powinien być wyjątkowo ostrożny.

Takie uwagi są niezbędne, ponieważ mamy wznieść się ku jeszcze wyższemu poznaniu niż to, które zawierały poprzednie rozdziały *Kroniki Akasza.*

Wiadomości, które będą dotyczyć minionych czasów ludzkości, należy następnie uzupełnić spojrzeniem w *przyszłość.* Bowiem prawdziwemu duchowemu poznaniu przeszłość może się odsłonić przynajmniej na tyle, na ile jest to niezbędne, aby człowiek wypełnił wyznaczony mu cel. Kto nie wnika w naukę tajemną ale z wysokiego piedestału swoich przesądów sprowadza wyniki jej badań do dziedziny fantazji oraz marzeń, nie rozumie takiego stosunku do przyszłości. Zwykłe logiczne rozważanie mogłoby uświadomić, o co tu chodzi. Jednak takie logiczne rozważania przyjmuje się tak długo, jak długo są one zgodne z przesądami ludzi. Przesądy są potężnym wrogiem wszelkiej logiki.

Zauważmy, że kiedy w określonym stosunku łączymy siarkę, tlen i wodór, wówczas zgodnie ze znanymi prawami musi powstać kwas siarkowy. Kto uczył się chemii, potrafi *przepowiedzieć,* co powinno nastąpić, jeżeli wymienione substancje w odpowiednich warunkach wejdą ze sobą w związek. Człowiek posiadający taką znajomość chemii jest zatem prorokiem w ograniczonej dziedzinie świata materialnego. A jego proroctwo mogłoby okazać się błędne tylko w takim przypadku, gdyby nagle zmieniły się prawa przyrody. Badacz wiedzy tajemnej dochodzi do praw duchowych tak samo jak fizyk lub chemik do praw materialnych. Czyni to zgodnie z wymogami dziedziny duchowej i z właściwą jej ścisłością. Rozwój ludzkości zależy jednak od wielkich praw duchowych. Podobnie jak tlen, wodór i siarka nie połączą się nigdy w przyszłości wbrew prawom przyrody, tak samo w życiu duchowym nic nie dzieje się wbrew prawom duchowym. Kto je zna, potrafi wejrzeć w *reguły dotyczące przyszłości.*

Świadomie użyto właśnie tego porównania dla proroczego określenia przyszłego losu ludzkości, ponieważ w przypadku prawdziwej nauki duchowej takie wyznaczenie z góry ma rzeczywiście taki właśnie sens. Dla kogoś, kto zgodnie z rzeczywistością rozumie zapatrywanie nauki duchowej, przestaje istnieć zarzut, że wyznaczanie z góry pewnych rzeczy przeczy jakiejkolwiek wolności ludzkiej. Można przepowiedzieć to, co odpowiada pewnemu prawu. Jednakże wola *nie jest* określona żadnym prawem. Tak samo jak określone jest, że tlen, wodór i siarka *w każdym* przypadku łączą się w kwas siarkowy tylko według określonego prawa, tak równie pewne jest to, że od woli ludzkiej może zależeć

stworzenie warunków, w jakich prawo to będzie zachodzić. Podobnie dzieje się z wielkimi wydarzeniami świata i przyszłością losów ludzkich. Badacz wiedzy duchowej przewiduje je, chociaż będą one dopiero wynikiem ludzkiej wolnej woli. Zatem przewiduje on to, co ma się dokonać na skutek ludzkiej wolności. Kolejne opisy powinny dać wyobrażenie o tym, że jest to możliwe. Trzeba sobie tylko wyjaśnić istotną różnicę pomiędzy przewidywaniem faktów wiedzy fizycznej i duchowej. Wiedza fizyczna dotyczy poglądów rozumowych, dlatego jej proroctwo jest również tylko rozumowe, oparte na sądach, wnioskach, zależnościach itd. Natomiast *przepowiadanie za pomocą poznania duchowego* wynika z *rzeczywistego wyższego widzenia* albo *postrzegania.* Badacz wiedzy duchowej musi z całą surowością unikać nawet wyobrażania sobie tego wszystkiego, co polega na samym rozważaniu, spekulowaniu itp. Musi stosować jak najdalej idące wyrzeczenie i musi jasno sobie uświadomić, że wszelka spekulacja, rozumowe filozofowanie itp. są szkodliwe dla prawdziwego duchowego oglądu. Właściwie czynności te należą jeszcze całkowicie do niższej natury ludzkiej, a prawdziwe wyższe poznanie zaczyna się dopiero wtedy, gdy ludzka natura wznosi się do wyższego jestestwa w człowieku. Nie oznacza to jednak występowania przeciwko poczynaniom, które w swojej dziedzinie są nie tylko słuszne, ale również *jedynie* słuszne. Nic nie jest wyższe albo niższe samo w sobie, a tylko w stosunku do czegoś innego. Coś, co pod pewnym względem stoi wysoko, pod innym może stać bardzo nisko. To jednak, co musi być poznane przez *ogląd* duchowy, *nie może* być osiągnięte przez samo rozmyślanie ani przez najwspanialsze kombinacje rozumowe. Jakiś człowiek może być - w zwykłym znaczeniu tego słowa - jak najbardziej „bogaty duchem". Jednakże to „bogactwo ducha" nie pomoże mu w poznaniu duchowych prawd. Musi się go wręcz wyrzec i oddać się całkowicie wyższemu widzeniu. Wówczas postrzega tam rzeczy bez pomocy swojego „bogatego duchem" rozmyślania, podobnie jak - bez dalszych rozważań - spostrzega kwiaty w polu. Nic nikomu nie pomoże rozważanie o wyglądzie łąki; wszelki dowcip jest tu bezsilny. Podobnie jest przy patrzeniu w wyższe światy.

To, co w ten sposób można powiedzieć profetycznie o przyszłości człowieka, jest podłożem dla wszystkich *ideałów,* które mają rzeczywiste *praktyczne* znaczenie. Ideały, o ile mają posiadać wartość, muszą tkwić w światach duchowych tak głęboko jak prawa przyrody w samym świecie przyrody. Prawa rozwoju muszą być takimi prawdziwymi ideałami. W przeciwnym razie pochodzą z bezwartościowego marzycielstwa czy fantazji i nie mogą nigdy znaleźć urzeczywistnienia. Wszystkie wielkie ideały historii świata, w jak najszerszym rozumieniu, pochodzą z jasnowidzącego poznania. Bowiem wszystkie one pochodzą od wielkich badaczy tajemnic lub wtajemniczonych oraz tych, którzy współpracowali w budowie ludzkości i kierowali się świadomie lub - przeważnie - *nieświadomie* wskazaniami badaczy wiedzy duchowej. Wszystko, co jest nieświadome, posiada jednak swój początek w tym, co świadome. Murarz, który pracuje przy budowie domu, postępuje „nieświadomie" z rzeczami znanymi innym, którzy wyznaczyli miejsce, gdzie ma być zbudowany dom, oraz określili styl, w jakim ma być urządzony itp. Jednakże to wyznaczenie miejsca oraz stylu opiera się również na czymś, co dla wyznaczającego pozostaje nieznane, ale byli inni, którzy są tego *świadomi.* Artysta np. wie, dlaczego dany styl wymaga tu prostej, a tam krzywej linii. Natomiast ktoś, kto nadaje styl swojemu domowi, nie uświadamia sobie, być może, tego. Podobnie dzieje się z wszelkimi zdarzeniami w rozwoju świata i ludzkości. Poza tymi, którzy pracują w określonej dziedzinie, stoją bardziej świadomi pracownicy - mamy do czynienia ze szczeblami świadomości. Za zwykłym człowiekiem stoją wynalazcy, artyści, naukowcy, itd. Poza nimi stoją wtajemniczeni w wiedzę duchową a jeszcze wyżej - istoty ponadludzkie. Tylko ten rozumie rozwój świata i ludzkości, kto uświadomi sobie, że zwykła ludzka świadomość jest tylko *jedną* z form świadomości, że istnieją również jej *wyższe oraz niższe* formy. Jednak i tu nie należy błędnie rozumieć wyrazów „niższy" i „wyższy". Mają one znaczenie jedynie w stosunku do miejsca, jakie człowiek właśnie zajmuje. Są tym samym, co „na prawo" czy „na lewo". Gdziekolwiek człowiek stoi, pewne rzeczy znajdują się na prawo lub na lewo od niego. Gdy czło-

wiek przesunie się nieco na prawo, to rzeczy leżące poprzednio „na prawo" przesuną się względem niego „w lewo". Tak samo jest ze stopniami świadomości leżącymi „wyżej" lub „niżej" w stosunku do zwykłej świadomości ludzkiej. Kiedy człowiek wznosi się w swoim rozwoju, zmienia się jego stosunek do innych stopni świadomości. Te zmiany związane są właśnie z jego rozwojem. Dlatego ważne jest, aby wskazać tutaj na inne stany świadomości.

Przykładem może być ul pszczeli albo wspaniała państwowość, jaka przejawia się w mrowisku. Współdziałanie poszczególnych typów owadów - królowej, trutni, robotnic - odbywa się w sposób całkowicie uregulowany. Podział pracy pomiędzy poszczególne kategorie da się określić tylko jako wyraz właściwie stosowanej mądrości. To, co się tam przejawia, jest tak samo wynikiem świadomości, jak owocem świadomości człowieka są ludzkie urządzenia w świecie fizycznym - technika, sztuka, państwo itd. Jednak świadomość tkwiąca u podłoża społeczności ula czy mrowiska nie znajduje się w tym samym świecie fizycznym co zwykła świadomość ludzka. Można to wyrazić w sposób następujący. Człowiek znajduje się w świecie fizycznym. Jego fizyczne organy i cała budowa są tak ukształtowane, że jego świadomości również szuka się w świecie fizycznym. Inaczej jest w przypadku ula czy mrowiska. Popełnia się błąd, próbując wtedy dojść do świadomości podobnie jak u człowieka, ograniczając się do świata fizycznego. W tym wypadku należy raczej powiedzieć, że szukając istoty porządkującej ul czy mrowisko, nie można pozostawać w świecie, w którym pszczoły czy mrówki żyją w swoim ciele fizycznym. „Świadomego ducha" trzeba więc szukać w innym świecie. Tego samego świadomego ducha, który w przypadku człowieka żyje w świecie fizycznym, w opisanych koloniach zwierząt należy poszukiwać w świecie *nadzmysłowym*. Gdyby człowiek mógł się wznieść swoją świadomością do tego nadzmysłowego świata, powitałby tam w pełni świadomie „ducha mrówek" albo „ducha pszczół" jako siostrzaną istotę. *Człowiek widzący w świecie duchowym rzeczywiście ma taką możliwość.* W opisanych przykładach mamy do czynienia z istotami, które są świadome w innych światach, a jedynie przez swoje organy fizyczne

- poszczególne pszczoły i mrówki - wnikają w świat fizyczny. Świadomość mrowiska czy ula w dawniejszych epokach swojego rozwoju znajdowała się w świecie fizycznym, tak jak obecnie ludzka. Później jednak wzniosła się, pozostawiając w świecie fizycznym tylko organy wykonawcze - poszczególne mrówki i pszczoły. Taki sam przebieg rozwoju czeka w przyszłości również człowieka. Już obecnie odbywa się on w pewien sposób u ludzi, którzy mają możliwość oglądu duchowego. Dzisiejsza świadomość człowieka pracuje w świecie fizycznym, ponieważ jego fizyczne cząstki - molekuły mózgu oraz nerwów - znajdują się w określonym związku. Należy tu wspomnieć również o tym, co w innym kontekście omówiłem szerzej w mojej książce „Jak osiągnąć poznanie wyższych światów". Przy wyższym rozwoju człowieka zachodzi proces rozluźnienia między molekułami mózgu. Stykają się one ze sobą „luźniej", tak że mózg człowieka widzącego w świecie duchowym można porównać pod pewnym względem z mrowiskiem, chociaż nie da się tego wykazać *anatomicznie.* W różnych dziedzinach procesy zachodzą w zupełnie różny sposób. Poszczególne molekuły mrowiska - czyli same mrówki - w dawno minionych czasach były połączone tak mocno jak dziś molekuły ludzkiego mózgu. Ich świadomość w świecie fizycznym była wówczas taka jak obecnie ludzka. Kiedy w przyszłości świadomość ludzka przeniesie się do „wyższych" światów, powiązanie części zmysłowych będzie w świecie fizycznym tak luźne jak dzisiaj pomiędzy poszczególnymi mrówkami. To, co kiedyś nastąpi fizycznie dla wszystkich ludzi, dokonuje się już dziś w mózgu człowieka widzącego duchowo. Jednak żaden instrument w świecie zmysłów nie jest dość czuły, by w tym procesie, który wyprzedza normalny rozwój, wykazać rozluźnienie. Tak jak u pszczół powstają kategorie - królowe, trutnie, robotnice - podobnie w mózgu człowieka jasnowidzącego powstają trzy kategorie molekuł, jakby pojedynczych żywych istot, które do świadomego współdziałania doprowadza świadomość jasnowidzącego przeniesiona do wyższych światów.

Inny stopień świadomości przedstawia to, co zwykle nazywamy duchem *narodu* lub rasy, nie wyobrażając sobie przy tym

niczego określonego. Dla badacza wiedzy duchowej u podłoża wspólnych, pełnych mądrości działań członków jakiegoś narodu czy rasy również tkwi pewna świadomość. Badania wiedzy duchowej znajdują tę świadomość w innym świecie, podobnie jak ma to miejsce ze świadomością ula czy mrowiska. Jednak „świadomość narodu czy rasy" nie posiada żadnych organów w świecie fizycznym, a jedynie w tzw. świecie astralnym. Świadomość ula wykonuje pracę za pomocą fizycznych pszczół, natomiast świadomość narodu czyni to za pomocą ciał astralnych ludzi należących do tego narodu. Zatem przy „duchach narodów lub ras" mamy do czynienia z zupełnie innym rodzajem jestestw aniżeli w przypadku ludzi albo roju pszczelego. Należałoby podać jeszcze wiele przykładów, aby dokładnie pokazać, które jestestwa są usytuowane w stosunku do człowieka niżej, a które wyżej. Jednak już powyższe przykłady mogą posłużyć za wstęp do następnych rozważań na temat rozwoju człowieka. Proces powstawania człowieka można zrozumieć tylko wtedy, gdy uwzględni się, że rozwijał się on razem z istotami, których świadomość znajdowała się w innych światach niż jego własna. A zatem to, co dzieje się w świecie człowieka, zależy *również* od istot o innych stopniach świadomości i może być zrozumiane tylko w powiązaniu z nimi.

Pochodzenie Ziemi

Cała ludzkość rozwija się podobnie jak poszczególny człowiek, który od chwili narodzin przechodzi różne stopnie rozwoju, poczynając od lat niemowlęcych, poprzez dzieciństwo, aż do wieku dojrzałego jako mężczyzna lub kobieta. Ludzkość przechodziła przez inne stopnie rozwoju aż do stanu obecnego. Człowiek jasnowidzący posiada środki, które pozwalają mu zbadać trzy główne etapy rozwoju, jakie ludzkość przeszła do czasu utworzenia się Ziemi, która jako ciało kosmiczne stała się miejscem omawianego rozwoju. Obecnie mamy do czynienia z czwartym stopniem wielkiego, kosmicznego życia człowieka. Rozważane tu fakty trzeba podać w odpowiedniej kolejności. Ich wewnętrzne uzasadnienie nastąpi w dalszym ciągu rozważań, na ile jest to możliwe za pomocą zwykłego języka, bez uciekania się do form przekazu wiedzy duchowej.

Człowiek istniał, zanim powstała Ziemia. Nie znaczy to jednak, że żył przedtem na innych planetach, a w pewnym określonym czasie przywędrował na Ziemię - o czym wspomniano już w poprzednich rozdziałach. Ziemia rozwijała się wraz z człowiekiem. Podobnie jak on przeszła trzy główne stopnie rozwoju, zanim stała się tym, co dzisiaj nazywamy Ziemią. Chcąc zrozumieć przekazy badacza wiedzy duchowej, trzeba całkowicie uwolnić się od znaczenia pojęć, jakie współczesna wiedza łączy z nazwami „Saturn", „Słońce" i „Księżyc". Nazwom tym należy nadać tylko takie znaczenie, jakie zostanie im przypisane w następnych rozważaniach.

Zanim ciało kosmiczne, na którym rozwija się życie ludzkie, stało się „Ziemią", przeszło przez trzy inne stany zwane Saturnem, Słońcem i Księżycem. Można zatem mówić o czterech planetach, na których odbywają się cztery główne etapy rozwoju ludzkości. Ziemia, zanim stała się obecną „Ziemią", była poprzednio Księżycem, jeszcze przedtem Słońcem, a wcześniej Saturnem. Dalsze

rozważania ukażą trzy następne główne stopnie rozwoju, jakie Ziemia - a lepiej mówiąc, ciało kosmiczne znajdujące się na etapie dzisiejszej Ziemi - ma jeszcze do przebycia. Wiedza duchowa nazywa je stanem Jowisza, Wenus i Wulkana. Tak więc ciało kosmiczne, z którym został związany los człowieka, przebyło w przeszłości trzy stopnie rozwoju, obecnie znajduje się na czwartym, a ma jeszcze trzy stopnie do przebycia, zanim rozwiną się wszystkie założenia, jakie człowiek w sobie posiada, aż do osiągnięcia szczytu swojego rozwoju.

Nie należy sobie jednak wyobrażać, że rozwój człowieka i planety, na której żyje, przebiega identycznie jak przejście pojedynczego człowieka przez okres niemowlęcy, dzieciństwo itd., gdzie jeden stan przechodzi w następny w sposób mniej lub bardziej niezauważony. W rozwoju planety przerwy są dużo wyraźniejsze. Stan Saturna nie przechodzi bezpośrednio w stan Słońca. Pomiędzy rozwojem Saturna i Słońca, a także między następnymi stanami ciała kosmicznego zamieszkiwanego przez ludzi, istnieją stopnie pośrednie, które można porównać do nocy między kolejnymi dniami albo do stanu snu, w jakim znajduje się ziarno, zanim znowu rozwinie się w pełną roślinę. Stan rozwoju, w którym przejawia się życie zewnętrzne, dzisiejsza teozofia określa - w oparciu o orientalne przedstawienie tych zależności - słowem manvantara, zaś znajdujący się pomiędzy takimi okresami stan spoczynku nazywa pralają. W myśl europejskiej wiedzy duchowej pierwszy stan można nazwać „obiegiem jawnym", natomiast drugi „obiegiem utajonym" lub „zamkniętym". Stosuje się również inne określenia. Saturn, Słońce, Księżyc, Ziemia itd. są, jawnymi obiegami", a leżące pomiędzy nimi okresy spoczynku - „zamkniętymi".

Nie należy myśleć, że w okresach spoczynku zamiera wszelkie życie, chociaż w wielu teozoficznych kręgach spotykamy się z takim wyobrażeniem. Tak jak człowiek nie przestaje żyć w czasie snu, podobnie i zamieszkiwane przez niego ciało kosmiczne żyje podczas „zamkniętego obiegu" (pralai). Jednak stanów życia w okresach spoczynku nie można postrzegać przy pomocy zmysłów ukształtowanych podczas „jawnych obiegów", tak jak

człowiek w czasie snu nie postrzega, co dzieje się wokół niego. Następne rozważania pokażą wyraźnie, dlaczego dla stanów rozwojowych używa się określenia „obieg". Dopiero później można omawiać ogromne okresy czasu, jakie potrzebne są do takiego „obiegu".

Aby odnaleźć wiodącą nić w procesie takiego obiegu, trzeba wcześniej zbadać zachodzący w nim rozwój ludzkiej *świadomości.* Wszystko inne wyniknie w sposób rzeczowy z tego rozważania świadomości. Świadomość, jaką człowiek przejawia podczas życia na Ziemi, należy nazwać - zgodnie z europejską wiedzą duchową- *jasną świadomością dzienną.* Polega ona na tym, że człowiek postrzega rzeczy i istoty świata za pomocą swoich dzisiejszych zmysłów, a za pośrednictwem rozumu i rozsądku tworzy 0 nich wyobrażenia i idee. Następnie działa w świecie zmysłowym odpowiednio do swoich spostrzeżeń, wyobrażeń i idei. Taką świadomość człowiek osiągnął dopiero na czwartym głównym stopniu kosmicznego rozwoju; nie istniała ona jeszcze na Saturnie, Słońcu i Księżycu. Wówczas żył w innych stanach świadomości. Trzy poprzedzające stopnie można określić jako rozwój niższych stanów świadomości.

Najniższy stan świadomości rozwinął się w okresie Saturna. Wyższy był słoneczny stan świadomości, po którym nastąpiła świadomość księżycowa, a wreszcie ziemska.

Wcześniejsze stany świadomości różnią się od ziemskiego stanu świadomości głównie dwiema cechami: stopniem jasności 1 zakresem ludzkiego postrzegania. Świadomość Saturna posiadała najmniejszy stopień jasności. Była całkowicie przytłumiona. Trudno jest przedstawić dokładnie stopień tego przytłumienia, ponieważ nawet stłumiona świadomość w czasie snu jest jaśniejsza. Współczesny człowiek może jeszcze zapaść w ten stan świadomości w nienormalnym, głębokim transie. Również człowiek jasnowidzący - w rozumieniu wiedzy duchowej - może sobie wytworzyć o tym odpowiednie wyobrażenie, jednak sam nie żyje w tym stanie świadomości. Wznosi się raczej do dużo wyższego stanu, który pod pewnym względem przypomina jednak tamtą pierwotną świadomość. U przeciętnego człowieka, w obecnym

stadium Ziemi, ten przebyty niegdyś stan świadomości zostaje przyćmiony przez, jasną świadomość dzienną". W taki stan wchodzi medium, gdy zapada w głęboki trans. Postrzega wtedy w podobny sposób jak niegdyś wszyscy ludzie z epoki Saturna. Takie medium w czasie transu lub po przebudzeniu może opowiedzieć przeżycia podobne do zachodzących w epoce Saturna. Trzeba jednak użyć słowa „podobne", nie zaś „takie same", ponieważ fakty, które miały miejsce na Saturnie, przeminęły raz na zawsze. W otoczeniu człowieka rozgrywają się jeszcze fakty, które mają z nimi coś wspólnego. Może je postrzegać jedynie „świadomość saturnowa". Tak więc jasnowidzący, tak samo jak wspomniane medium, osiąga - w powyższym rozumieniu - świadomość saturnowa, zachowując przy tym jednak swoją „jasną świadomość dzienną", jakiej człowiek na Saturnie jeszcze nie posiadał, a którą medium traci podczas transu. Taki jasnowidzący nie znajduje się w stanie świadomości saturnowej, ale może sobie wytworzyć o niej wyobrażenie. Omawiana świadomość saturnowa ustępuje współczesnej ludzkiej świadomości o kilka stopni pod względem jasności, jednak przewyższa ją zakresem postrzegania. W swoim przytłumieniu może postrzegać, aż do szczegółów włącznie, nie tylko to, co dzieje się na jej własnym globie kosmicznym, ale również istoty i rzeczy na innych ciałach kosmicznych, które mają związek z Saturnem. Może również wywierać pewien wpływ na te rzeczy i istoty. (Nie trzeba chyba mówić, że ta obserwacja innych ciał kosmicznych jest całkowicie różna od współczesnej naukowej obserwacji astronomicznej. Obserwacja astronomiczna opiera się na „jasnej świadomości dziennej", dlatego postrzega inne ciała kosmiczne od zewnątrz. Natomiast świadomość saturnowa jest bezpośrednim odczuciem, współprzeżywaniem tego, co zachodzi na innych ciałach kosmicznych. Niezupełnie dokładnie, ale dość tramie można powiedzieć, że mieszkaniec Saturna przeżywał rzeczy i fakty innych ciał kosmicznych - a także swojego własnego - tak, jak dzisiejszy człowiek czuje bicie serca we własnym ciele.)

Świadomość saturnowa rozwijała się powoli. Na pierwszym głównym stopniu rozwoju ludzkiego przechodziła ona przez szereg stopni pośrednich, które europejska wiedza duchowa nazywa „małymi obiegami". W literaturze teozoficznej te małe obiegi nazywa się „rundami", a ich wewnętrzne, jeszcze mniejsze obiegi, „globami". O tych podrzędnych obiegach będzie jeszcze mowa w następnych rozdziałach. Na razie, ze względu na przejrzystość, rozważymy główne stopnie rozwoju. Podobnie też najpierw będzie mowa tylko o człowieku, chociaż wraz z jego rozwojem zachodzi równocześnie rozwój podrzędnych i nadrzędnych w stosunku do niego istot i rzeczy. Później, w oparciu o rozwój człowieka, nawiążemy do rozwoju innych jestestw.

Kiedy zakończył się rozwój świadomości saturnowej, nastąpiła jedna ze wspomnianych już długich faz spoczynku (pralaja). Potem z ciała kosmicznego, które związane jest z człowiekiem, rozwinęło się to, co wiedza duchowa nazywa *Słońcem.* W epoce Słońca powstały ponownie ze swojego snu również istoty ludzkie. Tkwiła w nich, jako zalążek, rozwinięta poprzednio świadomość saturnowa. Najpierw wyłoniły ją one z tego zalążka. Można powiedzieć, że zanim człowiek wstąpił na wyższy stopień rozwoju, powtórzył na Słońcu stopień rozwoju Saturna. Nie polegało to jednak na prostym powtórzeniu. Było to powtórzenie w innej formie. O przemianach form będzie jeszcze mowa przy omawianiu mniejszych obiegów. Ujawnią się wtedy również różnice między poszczególnymi „powtórzeniami". Najpierw trzeba przedstawić wyłącznie rozwój świadomości. Po powtórzeniu stanu Saturna pojawiła się u człowieka „świadomość słoneczna". Była ona o stopień jaśniejsza od poprzedniej, ale za to zmniejszył się zakres jej oglądu. Stan świadomości podobny do tego, jaki kiedyś istniał na Słońcu, posiada człowiek obecnie podczas głębokiego snu bez marzeń sennych. Kto jednak nie jest jasnowidzącym albo medium, nie może postrzegać rzeczy i istot odpowiadających świadomości słonecznej. Do świadomości medium - które w transie wzniosło się do takiej świadomości słonecznej - albo do świadomości prawdziwego jasnowidzącego odnosi się również to, co omówiono w przypadku świadomości saturnowej; zakres świadomości słonecznej rozciąga się tylko na Słońce i najbliżej związane z nim ciała niebieskie. Tylko je i związane z nimi zdarzenia

mógł przeżywać mieszkaniec Słońca, podobnie jak współczesny człowiek - używając jeszcze raz tego samego porównania - przeżywa bicie swojego serca. Mieszkaniec Saturna brał udział w życiu również takich ciał kosmicznych, które nie należały bezpośrednio do najbliższego obszaru Saturna.

Kiedy rozwój słoneczny przeszedł już odpowiednie małe obiegi, nastąpił okres spoczynku, po którym ciało kosmiczne związane z człowiekiem zbudziło się do „bytu księżycowego". Zanim człowiek wzniósł się wyżej, ponownie powtórzył stopień Saturna i Słońca w dwóch małych obiegach. Dopiero wtedy osiągnął świadomość księżycową. Ten stopień świadomości można już łatwiej sobie wyobrazić, ponieważ podobny jest do stanu marzeń sennych podczas snu. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że również i tu można mówić tylko o pewnym *podobieństwie,* a nie o identyczności. Wprawdzie świadomość księżycowa przepływa w obrazach, tak jak podaje je sen, jednak odpowiadają one rzeczom i procesom w otoczeniu człowieka w podobnym stopniu jak wyobrażenia współczesnej „jasnej świadomości dziennej". Tyle tylko, że wszystko jest jeszcze przytłumione, obrazowe. Można to sobie przedstawić mniej więcej w sposób następujący. Przypuśćmy, że istota księżycowa znalazła się w pobliżu jakiegoś przedmiotu, powiedzmy „soli". (Naturalnie, nie było wtedy jeszcze soli w dzisiejszej formie, aby jednak to zrozumieć, trzeba pozostać w dziedzinie obrazów i porównań.) Istota księżycowa - poprzednik współczesnego człowieka - nie postrzegała rozciągającego się przestrzennie przedmiotu o określonej barwie i formie, jednak zbliżenie się do tego przedmiotu sprawiało, że wewnątrz tej istoty powstawał pewien obraz podobny właśnie do obrazów marzeń sennych. Obraz ten posiadał pewien barwny odcień zależny od właściwości przedmiotu. Kiedy przedmiot był sympatyczny i wzmagał w tej istocie życie, wtedy obraz był jasny, w odcieniach żółtych lub zielonych. Jeżeli przedmiot był dla tej istoty niesympatyczny albo szkodliwy, wtedy występowała barwa o odcieniu krwistoczerwonym. Człowiek jasnowidzący również dzisiaj postrzega w ten sposób, jest jednak zupełnie świadomy przy tym oglądzie, podczas gdy mieszkaniec Księżyca posiadał jedynie mroczną świadomość marzeń sennych. Rozświetlające się „we wnętrzu" mieszkańców Księżyca obrazy posiadały ściśle określony stosunek do otoczenia. Nie było w nich nic dowolnego. Dlatego można się było nimi kierować. Pod wpływem tych obrazów postępowano w taki sposób, jak dzisiaj postępuje się pod wpływem wrażeń zmysłowych. Zadaniem „obiegu księżycowego" był rozwój świadomości podobnej do marzeń sennych - trzeciego głównego stopnia świadomości. Kiedy Księżyc przeszedł przez odpowiednie „małe obiegi", znowu nastąpił okres spoczynku - pralaja. A po niej z ciemności wyłoniła się Ziemia.

Ziemia i jej przyszłość

Czwarty główny stopień ludzkiego rozwoju przeżywamy na Ziemi. Jest to stan świadomości, w jakim człowiek znajduje się obecnie. Zanim jednak do niego doszedł, musiał wraz z całą Ziemią powtórzyć w trzech mniejszych obiegach - w literaturze teozoficznej nazywanych „rundami" - jeden po drugim stany Saturna, Słońca i Księżyca. Teraz człowiek żyje w czwartym małym obiegu Ziemi. Właśnie przekroczył nieco środkowy okres tego obiegu. Na obecnym stopniu świadomości spostrzega już nie tylko senne obrazy, jakie powstawały w jego duszy na skutek działania otoczenia, lecz również przedmioty występujące przed nim na zewnątrz, w przestrzeni. Na Księżycu, a także jeszcze na Ziemi podczas okresów będących powtórzeniami, powstawał w jego duszy barwny obraz, kiedy zbliżał się do odpowiedniego przedmiotu. Cała świadomość składała się z takich napływających i odpływających obrazów, dźwięków itd. Dopiero na czwartym stopniu świadomości barwa występuje nie tylko w duszy, lecz na zewnętrznym, ograniczonym przestrzennie przedmiocie; dźwięk nie jest już tylko wewnętrznym brzmieniem duszy, ale przedmiot dźwięczy w przestrzeni. Dlatego ten czwarty ziemski stan świadomości nazywa się również „świadomością przedmiotową". Wytwarzał się on stopniowo w trakcie rozwoju, kiedy powstawały fizyczne narządy zmysłów, które umożliwiały postrzeganie najróżnorodniej szych właściwości zmysłowych. Poza rozwiniętymi już obecnie zmysłami istnieją takie, które są zaledwie w zarodku i ukażą świat zmysłowy w jeszcze większej różnorodności, aniżeli ma to miejsce dzisiaj. Wcześniej został już przedstawiony stopniowy rozwój świadomości ziemskiej, a w następnych rozważaniach dotychczasowe opisy zostaną uzupełnione i poszerzone.

Świat barw, dźwięków itd., jaki dawny człowiek postrzegał wewnątrz siebie, w epoce życia ziemskiego występuje dla niego na zewnątrz, w przestrzeni. Natomiast w jego wnętrze wkracza

nowy świat - świat wyobrażeń i myśli. Przy świadomości księżycowej nie mogło być mowy o wyobrażeniach i myślach. Polegała ona jedynie na wspomnianych obrazach. Zdolność tworzenia wyobrażeń i myśli o przedmiotach swoich spostrzeżeń zaczyna występować mniej więcej w połowie rozwoju ziemskiego, chociaż przygotowuje się to nieco wcześniej. Tworzy ona również podłoże dla pamięci i samoświadomości. Tylko człowiek kojarzący wyobrażenia może wytworzyć wspomnienie tego, co spostrzegł. Dopiero jako człowiek myślący dochodzi do tego, że uczy się odróżniać siebie od swojego otoczenia jako istotę samodzielną, świadomą siebie, uczy się poznawać siebie jako „jaźń". Trzy pierwsze opisane stopnie były zatem stopniami świadomości, czwarty jest nie tylko świadomością ale *samoświadomością.*

W dzisiejszej świadomości, w życiu myślowym, znowu tworzy się już zalążek jeszcze wyższych stanów świadomości. Te stany będzie człowiek przeżywał w następnych okresach planetarnych, jakie Ziemia przejdzie po zakończeniu przemiany obecnej postaci. Nie jest absurdem mówienie o przyszłych stanach świadomości, a więc o życiu na następnych planetach. Po pierwsze, z pewnych powodów, o którym będzie mowa w innym miejscu, jasnowidzący wyprzedza w rozwoju swoich bliźnich. A zatem już teraz tworzą się u niego stany świadomości, do których cała ludzkość musi dochodzić wraz z postępującym rozwojem planety. Świadomość jasnowidzącego posiada więc już obrazy przyszłych stopni ludzkiej świadomości. Po drugie, trzy następne stopnie świadomości już teraz znajdują się w zarodku u wszystkich ludzi jako założenia, a jasnowidzące badanie posiada środki, aby ukazać, co może powstać z tych zarodkowych zdolności.

Kiedy mówi się o tym, że jasnowidzący już teraz rozwinął takie stany świadomości, do jakich w przyszłości ma dojść cała ludzkość, należy to rozumieć w pewnym ograniczeniu. Jasnowidzący wytwarza dzisiaj w świecie duszy ogląd czegoś, co w przyszłości będzie miało u człowieka charakter fizyczny. Ale ten przyszły fizyczny stan człowieka będzie wiernym odbiciem odpowiadającego mu obecnie jasnowidzeniowego obrazu w duszy. Przecież Ziemia także się rozwinie i u jej przyszłych fizycznych

mieszkańców wystąpią formy odmienne od dzisiejszych. Przygotowują się one w obecnych formach duszy i ducha. To, co np. dzisiaj jasnowidzący widzi jako świetlny i barwny obłok wokół fizycznego ciała ludzkiego, tzw. aurę, przemieni się później w formę fizyczną. W przyszłości nowe organy zmysłów dadzą człowiekowi zdolność postrzegania innych form. Jednak jasnowidzący już dzisiaj widzi wyższymi zmysłami duchowe prawzory późniejszych istot zmysłowych, a więc np. aurę. Możliwy jest dla niego *wgląd w przyszłość,* którą na razie bardzo trudno opisać za pomocą dzisiejszej mowy.

Wyobrażenia obecnego stanu świadomości są cieniem, czymś bladym, w porównaniu z barwnymi i dźwięczącymi przedmiotami świata zewnętrznego. Dlatego człowiek mówi o wyobrażeniach jak o czymś „nierzeczywistym". Tylko jakaś rzecz lub istota - w przeciwieństwie do „myśli" - uważane są obecnie za rzeczywiste, ponieważ postrzegamy je za pomocą zmysłów. W wyobrażeniach i myślach tkwi jednak zdolność do tego, aby znowu stały się one rzeczywiste, obrazowe. Gdy człowiek mówi dziś o „czerwieni", nie mając przed sobą czerwonego przedmiotu, wyobrażenie to jest tylko jakby cieniem rzeczywistej „czerwieni". Kiedy człowiek dojdzie do tego, że w jego duszy będą powstawać nie tylko słabe wyobrażenia „czerwieni", ale na myśl o „czerwieni" zjawi się również przed nim „czerwień", będzie mógł *tworzyć* obrazy, a nie tylko wyobrażenia. Osiągnie przez to coś, co istniało już przy świadomości księżycowej. Jednak obrazy nie będą w nim przypływać i odpływać jak podczas sennego marzenia; będzie je w pełni *samoświadomości* wywoływał jak dzisiejsze wyobrażenia. Myśl o barwie będzie samą barwą wyobrażenie dźwięku będzie dźwiękiem itd. W przyszłości w duszy człowieka świat obrazów będzie przypływał i odpływał pod wpływem własnej mocy, podczas gdy w czasie bytu księżycowego odbywało się to bez jego osobistego wpływu. Jednak przestrzenny charakter przedmiotowego świata zewnętrznego nie zniknie. Barwa, która powstaje wraz z wyobrażeniem barwy, będzie nie tylko obrazem w duszy, ale przejawi się na zewnątrz w przestrzeni. Dzięki temu człowiek będzie mógł postrzegać istoty i rzeczy wyższego

rodzaju niż te, które znajdują się w jego obecnym otoczeniu. Są to rzeczy i istoty bardzo subtelne, mające charakter ducha i duszy, dlatego nie przybierają barw przedmiotów, jakie postrzegamy za pomocą dzisiejszych fizycznych narządów zmysłów. Objawiają się one poprzez subtelniej sze duchowe i duszne barwy i dźwięki, jakie człowiek przyszłości będzie mógł wzniecić w swojej duszy.

Człowiek zbliża się zatem do stanu, w którym będzie posiadał przystosowaną do omawianego postrzegania *samoświadomą świadomość obrazować.* Przyszły rozwój Ziemi doprowadzi życie wyobrażeń i myśli do coraz wyższego, subtelniej szego, doskonalszego przejawu. Równocześnie będzie się już powoli kształtowała samoświadomość obrazowa. Jednakże rozwinie się ona w pełni dopiero w następnym stanie planetarnym Ziemi, który w wiedzy duchowej nazywa się „Jowiszem". Człowiek wejdzie wtedy w kontakt z istotami ukrytymi dla jego obecnych zmysłów. Zmieni się wówczas nie tylko jego postrzeganie, ale również czyny, uczucia, cały stosunek do otoczenia. Dzisiaj człowiek może oddziaływać świadomie tylko na istoty zmysłowe. W przyszłości będzie mógł oddziaływać świadomie na zupełnie inne siły i moce, a sam otrzymywać będzie z innych niż dzisiaj sfer dające się dokładnie poznać wpływy. Na tym stopniu rozwoju nie będzie już mowy o narodzinach i śmierci w obecnym rozumieniu, ponieważ śmierć występuje tylko dlatego, że świadomość opiera się na świecie zewnętrznym, z którym obcuje się poprzez zmysłowe organy fizyczne. Kiedy przestają funkcjonować, ustaje wszelki stosunek do otoczenia. To właśnie nazywamy „śmiercią". Kiedy dusza rozwinie się tak daleko, że odbierać będzie wpływy świata zewnętrznego nie za pomocą narządów fizycznych, ale poprzez obrazy, które stworzy z czegoś własnego, wtedy dojdzie również do punktu, od którego będzie mogła dowolnie regulować swój kontakt z otaczającym ją światem. Jej życie nie zostanie zerwane bez jej woli. Zapanuje nad narodzinami i śmiercią. To wszystko nastąpi więc wraz z osiągnięciem *samoświadomej świadomości obrazowej* w stanie planetarnym *Jowisza.* Ten stan duszy nazywany jest również *świadomością psychiczną.*

Kolejny stan świadomości, do którego rozwinie się człowiek w kolejnym stanie planetarnym, zwanym „Wenus", różni się od poprzedniego tym, że dusza będzie mogła sama wytwarzać nie tylko obrazy, ale przedmioty i istoty. Chodzi tu o *samoświadomość przedmiotową* albo *świadomość nadpsychiczną*. Świadomość obrazowa umożliwi człowiekowi postrzeganie nadzmysłowych istot i rzeczy oraz wpływanie na nie za pomocą wzbudzanych przez siebie wyobrażeniowych obrazów. Aby jednak działo się to, czego człowiek będzie oczekiwał od takiej nadzmysłowej istoty, będzie musiała ona pod jego wpływem wprawić w ruch swoje własne siły. Zatem człowiek będzie panem obrazów i za ich pomocą będzie mógł powodować działania. Jednak nie będzie jeszcze panem samych sił. Kiedy wykształci swoją samoświadomość przedmiotową wtedy będzie również panem twórczych sił innych światów. Będzie nie tylko postrzegać istoty i na nie wpływać, ale sam będzie je stwarzać.

Rozwój świadomości zaczyna się najpierw od mrocznego stanu nie postrzegającego innych rzeczy i istot, a jedynie przeżycia wewnętrzne - obrazy - własnej duszy. Następnie rozwija się postrzeganie. Wreszcie świadomość postrzeżeniowa przemienia się w świadomość twórczą. Zanim stan ziemski przejdzie w życie na Jowiszu, ma jeszcze do przebycia - po czwartym ziemskim obiegu - trzy mniejsze obiegi. Służą one do dalszego udoskonalania świadomości ziemskiej w sposób podany w dalszych rozważaniach przedstawiających rozwój w czasie mniejszych obiegów (rund i globów) we wszystkich siedmiu stanach planetarnych. Kiedy po okresie spoczynku (pralai) Ziemia przemieni się w stan planetarny Jowisza, a człowiek znajdzie się na tej planecie, muszą się wtedy powtórzyć podczas czterech mniejszych obiegów znowu poprzednie stany - Saturna, Słońca, Księżyca i Ziemi, a dopiero podczas piątego obiegu Jowisza człowiek dojdzie do stopnia, który określono powyżej jako właściwą świadomość jowiszową. W podobny sposób świadomość odpowiadająca stanowi planetarnemu Wenus przejawi się podczas szóstego obiegu Wenus.

Trzeba tu zwrócić uwagę na fakt, który odegra pewną rolę w następnych rozważaniach. Dotyczy on szybkości, z jaką przebiega rozwój na poszczególnych planetach. Nie jest ona jednakowa we wszystkich stanach planetarnych. Rozwój życia przebiegał początkowo z największą szybkością na Saturnie, następnie szybkość ta zmniejszyła się na Słońcu, jeszcze mniejsza była na Księżycu, a najwolniej rozwija się życie na Ziemi. Właśnie na Ziemi rozwój coraz bardziej zwalniał, do czasu, w którym zaczęła się rozwijać samoświadomość. Wtedy prędkość rozwoju znowu wzrosła. Właśnie obecnie człowiek przekroczył moment najmniejszego tempa swojego rozwoju. Rozwój życia zaczął ponownie przyspieszać. Na Jowiszu zostanie osiągnięta taka prędkość rozwoju, jaka była w okresie Księżyca, a na Wenus - prędkość rozwoju z okresu Słońca.

Ostatni stan planetarny, który może być jeszcze zaliczony do rzędu przemian ziemskich, a który nastąpi po Wenus, określany jest w wiedzy duchowej jako „Wulkan". Na tej planecie rozwój ludzkości osiągnie swój dotychczasowy cel. Stan świadomości, jaki człowiek tam osiągnie, nazywa się „boską szczęśliwością" albo „świadomością stwórczą". Człowiek osiągnie japo powtórzeniu sześciu poprzednich stopni w okresie siódmego obiegu Wulkana. O życiu na tej planecie niewiele można powiedzieć. Wiedza duchowa mówi: „O Wulkanie i jego życiu nie może myśleć żadna dusza, której myśl jest jeszcze związana z ciałem fizycznym". Oznacza to, że o Wulkanie mogą się czegoś dowiedzieć tylko uczniowie wiedzy tajemnej wyższego stopnia, którzy mogli porzucić swoje ciało fizyczne i przyswoić poza nim nadzmysłowe poznanie.

W taki sposób wyraża się w biegu rozwoju ludzkości siedem stopni świadomości w siedmiu przejawach planetarnych. Na każdym stopniu rozwoju świadomość ma do przebycia siedem mniejszych stanów. Zachodzą one we wspomnianych właśnie mniejszych obiegach. (Pisma teozoficzne nazywają te siedem obiegów „rundami".) Te stany nazywane są przez wiedzę duchową Zachodu „stanami życia", w przeciwieństwie do „stanów świadomości". Mówi się również, że każdy stan świadomości przechodzi przez siedem „królestw". Zgodnie z tym można więc wyliczyć w całym rozwoju ludzkości siedem razy siedem, czyli czterdzieści dziewięć

mniejszych obiegów albo „królestw" (wg nazewnictwa używanego w teozofii - „rund"). Każdy mały obieg zawiera z kolei siedem jeszcze mniejszych stanów, nazywanych „stanami formy" (w języku teozofii „globy"). Dla pełnego obiegu rozwoju ludzkości stanowi to siedem razy czterdzieści dziewięć, czyli trzysta czterdzieści trzy różne „stany formy".

Następne opisy, które będą poświęcone omówieniu tego rozwoju, mają wykazać, że przegląd całości nie jest tak skomplikowany, jak mogłaby na to wskazywać liczba trzysta czterdzieści trzy. Okaże się, że człowiek może zrozumieć siebie prawidłowo dopiero wtedy, kiedy pozna swój rozwój.

Życie w epoce Saturna

Wielki rozwój ludzkości poprzez siedem stopni świadomości - począwszy od stanu planetarnego Saturna aż do Wulkana - porównać można do życia między narodzinami a śmiercią poprzez niemowlęctwo, okres dziecięcy, aż do późnej starości. Porównanie to można rozszerzyć jeszcze dalej. Z rozwojem stopni świadomości jest podobnie jak ze współczesną ludzkością gdzie poszczególne epoki życia nie tylko następują po sobie, ale istnieją również obok siebie. Starzec, człowiek dojrzały, mężczyzna lub kobieta, młodzieniec, itd. - kroczą *obok siebie.* Tak samo na Saturnie istnieli nie tylko przodkowie człowieka jako istoty o przytłumionej świadomości saturnowej. Obok nich były tam także inne istoty, które rozwinęły już wyższe stopnie świadomości. Zanim rozpoczął się rozwój Saturna, istniały już natury o świadomości słonecznej, inne ze świadomością obrazową (świadomość księżycowa), inne z kolei ze świadomością odpowiadającą obecnej świadomości ludzkiej, następnie czwarty rodzaj jestestw z samoświadomą świadomością obrazową (psychiczną), piąty - z samoświadomą świadomością przedmiotową (nadpsychiczną) i szósty o świadomości stwórczej (duchowej). Jednak nie wyczerpują one szeregu istniejących istot. Po stopniu Wulkana człowiek będzie się jeszcze dalej rozwijał i wspinał na coraz wyższe stopnie świadomości. Tak jak zewnętrzne oko patrzy w szarą niewyraźną dal, podobnie też wewnętrzne oko jasnowidzącego patrzy w dale duchowe na jeszcze pięć innych form świadomości, których jednak nie da się w jakikolwiek sposób opisać. Można zatem mówić o *dwunastu* stopniach świadomości.

Tak więc na Saturnie w otoczeniu człowieka znajdowało się jedenaście różnych rodzajów istot. Cztery najwyższe zrealizowały swoje zadania na stopniach rozwoju poprzedzających jeszcze epokę Saturna. Kiedy rozpoczęło się życie Saturna, osiągnęły tak wysoki stopień rozwoju, że ich dalszy byt miał wówczas miejsce

w światach leżących poza królestwem człowieka. Dlatego nie sposób i nie ma potrzeby tutaj o nich mówić.

Jednak wszystkie pozostałe rodzaje istot - a więc siedem poza człowiekiem saturnowym - brały udział w rozwoju człowieka. Zachowywały się przy tym jak stwórcze moce, oddając swoje usługi w sposób, który zostanie opisany.

Najwznioślejszymi z tych istot były te, które na początku rozwoju Saturna osiągnęły właśnie stopień świadomości, jaki człowiek osiągnie dopiero po swoim życiu na Wulkanie, a zatem *wysoką stwórczą świadomość* (świadomość ponadspirytualną). Ci „stwórcy" również przebyli kiedyś stopnie rozwoju ludzkiego. Miało to miejsce na ciałach kosmicznych poprzedzających epokę Saturna. Ich związek z rozwojem ludzkości przetrwał jeszcze do środkowego okresu życia Saturna. Ze względu na ich wzniosłe, subtelne ciało promieniste wiedza duchowa nazywa je „Promieniującym życiem" albo „Płomieniami". Ponieważ materia, z której składało się ich ciało, posiadała pewne dalekie podobieństwo do woli człowieka, nazywa się je również Duchami Woli. Te duchy były stwórcami człowieka w okresie Saturna. Wydzieliły one ze swojego ciała materię, która mogła się stać piastunem ludzkiej świadomości saturnowej. Okres rozwoju, w którym się to działo, nazywa się pierwszym małym obiegiem Saturna (w języku literatury teozoficznej była to „pierwsza runda"). Materia ciała, jaką człowiek w ten sposób otrzymał, była pierwszym podłożem jego późniejszego ciała fizycznego. Można zatem powiedzieć, że podczas pierwszego obiegu Saturna Duchy Woli złożyły zarodek fizycznego ciała ludzkiego i posiadał on wtedy przytłumioną świadomość saturnową.

Po tym pierwszym mniejszym obiegu Saturna nastąpiło jeszcze sześć kolejnych. W czasie tych obiegów człowiek nie osiągnął wyższej świadomości. Jednak substancja cielesna, jaką otrzymał, uległa dalszemu przepracowaniu. Brały w tym udział w naj różnorodniej szy sposób inne rodzaje istot, o których wyżej wspomniano.

Po Duchach Woli przyszły istoty o stwórczej (spirytualnej) świadomości, podobnej do tego, co człowiek osiągnie na Wulkanie; nazywa się je Duchami Mądrości. Chrześcijańska wiedza duchowa nazywa je Panowania (Kyriotetes), podczas gdy Duchy Woli określa jako Trony[15]. W czasie drugiego obiegu Saturna posunęły się one o krok dalej w swoim własnym rozwoju, a jednocześnie pracowały nad ciałem ludzkim, wszczepiając mu „doskonale mądre ukształtowanie", rozumną budowę. Ściślej ujmując, ich praca nad człowiekiem zaczęła się zaraz po środkowej fazie pierwszego obiegu, natomiast zakończyła się w połowie drugiego obiegu.

Trzeci rodzaj duchów o samoświadomości przedmiotowej (nadpsychicznej) nazywa się Duchami Ruchu albo Duchami Czynu. Chrześcijańska wiedza duchowa nazywa je Mocami albo Dynamis. (W literaturze teozoficznej określa się je jako Mahat.) Równolegle z postępem własnego rozwoju włączyły się one - począwszy od połowy drugiego obiegu Saturna - w dalsze opracowanie materii ludzkiego ciała, któremu wszczepiały zdolność do ruchu, do pełnego siły działania. Ta praca zakończyła się około połowy trzeciego obiegu Saturna.

Od tego momentu dołączyła się praca czwartego rodzaju istot, tzw. Duchów Kształtu. Posiadały one samoświadomość obrazową (psychiczną). Chrześcijańska wiedza duchowa nazywa je Potęgami (Exusiai). Dzięki ich pracy materia ludzkiego ciała osiągnęła ograniczony (plastyczny) kształt, podczas gdy wcześniej była pewnego rodzaju ruchliwym obłokiem. Ich praca dobiegła końca w połowie czwartego obiegu Saturna.

Potem nastąpiła działalność Duchów Ciemności, które nazywa się również Duchami Osobowości lub Samości (Egoizmu). Posiadały one wtedy świadomość podobną do współczesnej ludzkiej świadomości ziemskiej. Zamieszkiwały uformowane materialne ciało ludzkie jako „dusza", podobnie jak dziś dusza ludzka zamieszkuje swoje ciało. Zaszczepiły temu ciału rodzaj narządów zmysłowych jako zarodki organów, które rozwijają się później w ludzkim ciele podczas rozwoju ziemskiego. Należy sobie jednak uświadomić, że te „zarodki zmysłów" różnią się w istotny sposób od dzisiejszych narządów zmysłowych człowieka. Człowiek ziemski nie mógłby nic spostrzec za pomocą takich „zaczątków

zmysłów", ponieważ tworzenie jego narządów zmysłowych musiało przejść jeszcze przez etap tworzenia subtelniejszego ciała eterycznego, które formowało się na Słońcu, a także przez etap tworzenia ciała astralnego, które zawdzięcza swój byt rozwojowi Księżyca. (Wszystko to zostanie później wyjaśnione.) Jednak Duchy Osobowości potrafiły własną duszą przepracować te obrazy „zaczątków zmysłów" w taki sposób, że za ich pomocą mogły postrzegać zewnętrzne rzeczy, podobnie jak to czyni człowiek podczas swojego rozwoju ziemskiego. Pracując nad ciałem ludzkim, Duchy Osobowości przeszły swój własny „stopień człowieczeństwa". A zatem od połowy czwartego do połowy piątego obiegu Saturna były one niejako *ludźmi.* Wszczepiły one ciału ludzkiemu *samość,* egoizm. Ponieważ właśnie dopiero na Saturnie osiągnęły swój stopień człowieczeństwa, więc jeszcze długo związane były z rozwojem ludzkości. Również podczas następnych obiegów miały jeszcze do wykonania ważną pracę nad człowiekiem. Praca ta polegała na ciągłym przenikaniu go samością. Ich działalności przypisać trzeba także możliwość zwyrodnienia samości i przekształcenia się jej w samolubstwo, z drugiej jednak strony były one inicjatorami wszelkiej samodzielności człowieka. Bez nich człowiek nie byłby zamkniętym w sobie jestestwem, nie stałby się „osobowością". Chrześcijańska wiedza duchowa określa je jako Duchy Prapoczątków, Księstwa (Archai), a literatura teozoficzna nazywa je Asuras.

W połowie piątego obiegu Saturna zastąpiły je w pracy istoty określane jako Synowie Ognia. Duchy te miały na tym stopniu rozwoju jeszcze głuchą świadomość obrazową odpowiadającą księżycowej świadomości człowieka. Stopień człowieczeństwa osiągnęły dopiero w czasie następnego planetarnego rozwoju Ziemi, na Słońcu. Ich praca była tu zatem do pewnego stopnia jeszcze nieświadoma, jak we śnie. Dzięki nim ożywione zostało działanie „zaczątków zmysłów" z poprzedniego obiegu. Obrazy świetlne, wzbudzane przez Duchy Ognia, świeciły na zewnątrz poprzez zalążki zmysłów. Przodkowie człowieka wznieśli się zatem do rodzaju istot świecących. O ile dotychczas życie na Saturnie upływało w zupełnych ciemnościach, to teraz zaczął w nich

świecić człowiek. Duchy Osobowości budziły się do swojego bytu ludzkiego jeszcze w tej ogólnej ciemności. Jednakże istota ludzka nie mogła sama posługiwać się na Saturnie swoją siłą świecenia. Siła świetlna zalążków zmysłów nie mogłaby się wyrażać sama przez się, gdyby nie wzniosłej sze istoty, które znalazły w niej możliwość objawienia się w życiu Saturna. Przez źródła świetlne ludzkich przodków wypromieniowały one na planetę coś ze swojego jestestwa. Były to wzniosłe istoty z rzędu tych czterech rodzajów, o których powiedziano wcześniej, że w swoim rozwoju wyrosły ponad wszelką łączność z bytem ludzkim. Bez żadnego przymusu, z „wolnej woli" wypromieniowały teraz coś ze swojej natury. Chrześcijańska wiedza duchowa mówi o objawieniu *Serafinów* (Seraphim), Duchów Wszechmiłości. Ten stan trwał do połowy szóstego obiegu Saturna.

Potem nastąpiła praca istot, które na tym stopniu rozwoju posiadały stłumioną świadomość, jaką obecny człowiek ma w głębokim śnie bez marzeń sennych. Są to Synowie Zmierzchu, Duchy Zmierzchu (w pismach teozoficznych nazywa się je Lunar Pitris albo Barhishad-Pitris). Stopień człowieczeństwa uzyskały one dopiero na Księżycu. Zarówno one jak ich poprzednicy, Synowie Ognia, znajdują się w epoce Ziemi już ponad stopniem człowieczeństwa. Na Ziemi Duchy Zmierzchu są wyższymi istotami, które chrześcijańska wiedza duchowa nazywa Aniołami (Angeloi), a Synom Ognia nadaje nazwę Archaniołów (Archangeloi). Synowie Zmierzchu wykształcili w rozwijającym się praprzodku człowieka pewnego rodzaju rozum, którym człowiek nie mógł się jeszcze posługiwać w swojej stłumionej świadomości. Poprzez ten rozum znowu objawiły się teraz wzniosłe jestestwa, tak jak poprzednio czyniły to przez zalążki zmysłów Serafiny. Teraz duchy, które chrześcijańska wiedza duchowa nazywa Cherubinami (Cherubim) pozwoliły rozumowi spłynąć na planetę przez ciało ludzkie.

W połowie siódmego obiegu Saturna doszło nowe działanie. Teraz rozwój człowieka był tak daleko posunięty, że mógł on nieświadomie pracować nad materią własnego ciała. Dzięki swojemu własnemu oddziaływaniu tworzył w przytłumionym bycie

saturnowym pierwszy zalążek właściwego *ducha człowieka* (zobacz „Teozofia"[16]), który osiągnie swój pełny przejaw dopiero pod koniec rozwoju ludzkości. W literaturze teozoficznej nazywa się go „atma". Jest to najwyższy człon tzw. monady człowieka. Sam przez się byłby na tym stopniu rozwoju zupełnie przytłumiony i nieświadomy. Jednak tak jak Serafiny i Cherubiny objawiały się z własnej woli w obu poprzednich stopniach rozwoju człowieka, podobnie uczyniły teraz Trony, które na samym początku bytu Saturna wypromieniowały ciało ludzkie ze swojego własnego jestestwa. Zalążek *ducha-człowieka* (atma) zostaje całkowicie przeniknięty siłą Duchów Woli i siłę tę zachowuje następnie przez wszystkie dalsze stadia rozwoju. Człowiek w swojej stłumionej świadomości na tym stopniu rozwoju właściwie nie mógł jeszcze nic postrzegać z tego zalążka, ale rozwijał się dalej i później to ziarno rozświetliło się również dla jego własnej świadomości.

Ta praca nie skończyła się wraz z końcem życia na Saturnie; przeniosła się do pierwszego obiegu słonecznego. Zauważmy, że opisana tu praca wyższych duchów nie trwała od początku do końca któregokolwiek z mniejszych obiegów (rund), ale przebiegała od połowy jednego do połowy następnego. Apogeum ich działalności przypadało właśnie na *okresy spoczynku pomiędzy obiegami*. Praca rozpoczynała się w połowie obiegu (manvantary), najsilniejsza była w połowie okresu spoczynku (pralai), a następnie zanikała w czasie najbliższego obiegu. (Już wcześniej zostało powiedziane, że podczas okresu spoczynku życie wcale nie zanikało.)

Z powyższego opisu wynika, w jakim znaczeniu ujmuje to chrześcijańska wiedza duchowa, gdy mówi, że „na początku czasów" objawiły się najpierw Serafiny, Cherubiny i Trony.

W ten sposób rozpatrzyliśmy obieg Saturna aż do momentu, kiedy jego życie poprzez okres spoczynku przeszło w życie Słońca.

Dla łatwiejszej orientacji podane jest poniżej zestawienie faktów dotyczących rozwoju w czasie pierwszego stanu planetarnego:

I. Jest to planeta, na której powstaje najbardziej „stłumiona" świadomość ludzka (świadomość głębokiego transu). Jednocześnie tworzy się przy tym pierwszy zarodek fizycznego ciała ludzkiego.

II. Rozwój przechodzi przez siedem niższych stopni (mniejsze obiegi, czyli rundy). Na każdym z nich włączają się wyższe duchy, pracując nad ukształtowaniem ciała ludzkiego:

1 obieg - Duchy Woli (Trony),
2 obieg - Duchy Mądrości (Panowania),
3 obieg - Duchy Ruchu (Moce),
4 obieg - Duchy Kształtu (Potęgi),
5 obieg - Duchy Osobowości (Duchy Prapoczątków, Księstwa),
6 obieg - Synowie Ognia (Archanioły),
7 obieg - Synowie Zmierzchu (Anioły).

III. W czwartym obiegu Duchy Osobowości wznoszą się do stopnia człowieczeństwa.

IV. Od piątego obiegu objawiają się Serafiny.

V. Od szóstego obiegu objawiają się Cherubiny.

VI. Od siódmego obiegu objawiają się Trony, właściwi „stwórcy człowieka".

VII. Dzięki temu ostatniemu objawieniu w czasie siódmego obiegu pierwszej planety powstaje zalążek *ducha człowieka* (atma).

Życie w epoce Słońca

Po wielkiej epoce kosmicznej Saturna następuje epoka Słońca. Pomiędzy tymi stanami jest okres spoczynku, pralaja. To wszystko, co na Saturnie rozwinęło się jako człowiek, w czasie pralai przyjęło taki charakter w stosunku do mającego się następnie wytworzyć człowieka słonecznego, jaki ziarno posiada wobec rośliny, w którą się rozwinie. Człowiek Saturna pozostawił po sobie niejako ziarno znajdujące się w pewnego rodzaju śnie, aby następnie rozwinąć się jako człowiek słoneczny.

Ten ostatni przechodzi na Słońcu swój drugi stopień świadomości, w jakiej dzisiaj znajduje się człowiek pogrążony w głębokim śnie bez marzeń sennych. Ten stan, przerywający obecnie stan czuwania, jest pozostałością jakby wspomnieniem okresu rozwoju słonecznego. Można go również porównać do owej „głuchej" świadomości, w jakiej obecnie znajduje się świat roślinny, ponieważ roślinę można rzeczywiście rozważać jako istotę śpiącą.

Aby zrozumieć rozwój ludzkości, trzeba sobie wyobrazić, że Słońce w tym drugim wielkim obiegu było jeszcze planetą i dopiero później wzniosło się do bytu gwiazdy stałej. W rozumieniu wiedzy tajemnej gwiazdą stałą jest takie ciało niebieskie, które zsyła siłę życia jednej lub większej ilości oddalonych od niej planet, czego nie można było jeszcze powiedzieć o Słońcu w czasie drugiego wielkiego obiegu. Było ono wówczas jeszcze połączone z istotami, którym dawało siłę. Te istoty - a zatem i człowiek na ówczesnym stopniu rozwoju - żyły jeszcze na nim. Nie było jeszcze ani oddzielonej od Słońca planety Ziemi, ani Księżyca. Cała materia, siły i istoty, które dzisiaj żyją na Ziemi, oraz wszystko, co należy obecnie do Księżyca, znajdowało się jeszcze wewnątrz Słońca. Tworzyło część jego materii, sił i jestestw. Dopiero podczas następnego, trzeciego wielkiego obiegu oddzieliła się od Słońca planeta, która w wiedzy tajemnej określana jest jako *Księżyc.* Nie jest to jednak współczesny Księżyc, ale poprzednik

naszej Ziemi, jakby jej poprzednie wcielenie (reinkarnacja). Ten Księżyc stał się Ziemią kiedy wyłonił się ponownie w swojej materii i odrzucił to, co dzisiaj nazywamy Księżycem. W trzecim wielkim obiegu istniały zatem dwa ciała zamiast dawniejszego planetarnego Słońca, mianowicie Słońce jako gwiazda stała i odłączony planetarny Księżyc, który zabrał ze sobą ze Słońca człowieka oraz inne istoty, które rozwinęły się podczas słonecznego okresu. Słońce obdarzało więc istoty księżycowe *z zewnątrz* siłami, które przedtem czerpały one bezpośrednio z miejsca swego zamieszkania. Po trzecim okresie, księżycowym, znowu nastąpił okres spoczynku (pralaja), w czasie którego oba oddzielone od siebie ciała - Słońce i Księżyc - połączyły się i przebyły tak stan uśpienia. W czwartym okresie wystąpiły one z ciemności snu początkowo jako *jedno* ciało. W pierwszej połowie tego okresu wydzieliła się ze Słońca nasza Ziemia wraz z człowiekiem i towarzyszącymi mu istotami. Nieco później Ziemia wydzieliła dzisiejszy Księżyc, dlatego teraz istnieją trzy człony jako następcy jednolitej niegdyś planety słonecznej.

Na słonecznej planecie, w czasie drugiej wielkiej epoki kosmicznej, człowiek i istoty wspomniane przy omawianiu Saturna przeszły dalsze stadium rozwoju. Zalążek późniejszego ciała fizycznego człowieka, który z wolna rozwinął się na Saturnie, na początku okresu słonecznego wyłonił się jak roślina z ziarna. Jednak nie pozostał w takim stanie jak poprzednio. Przenikało go drugie, subtelniej sze, ale pełne siły ciało eteryczne, podczas gdy ciało człowieka na Saturnie było pewnego rodzaju pozbawionym życia automatem. Dzięki ciału eterycznemu, które go całkowicie przenikało, człowiek stał się teraz żywą istotą na poziomie rośliny. Jednak jego wygląd nie był podobny do dzisiejszej rośliny. Swoimi kształtami o wiele bardziej przypominał współczesnego człowieka, tylko że zarodek głowy zwrócony był w dół, ku środkowi Słońca, tak jak obecnie korzeń rośliny, a zarysy nóg - jak kwiaty rośliny - zwrócone były ku górze. Ten roślinno-ludzki twór nie posiadał jeszcze swobody ruchu[17].

Jednakże człowiek przybrał taką postać dopiero w drugim z siedmiu mniejszych obiegów (rund), jakie przebyło Słońce.

W ciągu pierwszego z tych małych obiegów w tworze ludzkim nie istniało jeszcze żadne ciało eteryczne. Wtedy powtórzyło się w skrócie to wszystko, co zaszło podczas epoki Saturna. Fizyczne ciało ludzkie zachowało jeszcze swój automatyczny charakter, ale zmieniło nieco swoją wcześniejszą formę. Gdyby pozostało takie, jakie było na Saturnie, nie mogłoby przyjąć ciała eterycznego. Uległo ono takiemu przekształceniu, że mogło teraz stać się piastunem ciała eterycznego. Podczas sześciu następnych obiegów ciało eteryczne kształtowało się dalej. Jego siły działały na ciało fizyczne, które również uzyskiwało powoli coraz doskonalszą formę. Pracę nad zachodzącą wówczas w człowieku przemianą prowadziły wraz z człowiekiem istoty wymienione już podczas omawiania rozwoju Saturna.

Istoty duchowe zwane „Promieniującym Życiem" lub „Płomieniami" - w chrześcijańskiej wiedzy duchowej określane jako Trony - ukończyły swoją pracę podczas pierwszej połowy wielkiego obiegu Saturna. W pierwszym obiegu Słońca (w pierwszej rundzie) pracowały Duchy Mądrości (w chrześcijańskiej wiedzy duchowej określane jako Panowania albo Kyriotetes). Zgodnie z wcześniejszym opisem, wtargnęły one w połowie pierwszego obiegu Saturna w rozwój ludzki. Podczas pierwszej połowy pierwszego obiegu Słońca kontynuowały one dalej swoją pracę, prowadząc pełną mądrości budowę ciała fizycznego w czasie kolejnych następujących po sobie stopniach. Nieco później dołączyły się Duchy Ruchu (wiedza chrześcijańska określa je jako Dynamis, natomiast literatura teozoficzna jako Mahat). Powtórzył się zatem okres obiegu Saturna, podczas którego ciało ludzkie osiągnęło zdolność poruszania się. Ponownie rozwijało więc ono zdolność do ruchu. Znowu powtórzyły swoją pracę kolejno po sobie: Duchy Kształtu (Exusiai), Duchy Ciemności (chrześcijańskie Księstwa albo Archai, teozoficzne Asuras), potem Synowie Ognia (Archanioły) i wreszcie Duchy Zmierzchu (Anioły albo Lunar Pitris). Opisano zatem sześć mniejszych okresów pierwszego obiegu Słońca. W siódmym obiegu dochodzą do głosu Duchy Mądrości (Panowania). Podczas gdy wcześniej, dzięki swojej pracy, nadały one ciału ludzkiemu mądrą budowę, obecnie użyczają

zdolnym do ruchu członkom umiejętność samodzielnego przepajania swojego ruchu mądrością. Przedtem tylko sposób budowy, a obecnie również sam ruch staje się wyrazem wewnętrznej mądrości. Na tym kończy się pierwszy obieg słoneczny. Składa się on z siedmiu następujących po sobie mniejszych obiegów, z których każdy jest krótkim powtórzeniem obiegu Saturna (rundą Saturna). Zazwyczaj w literaturze teozoficznej te siedem mniejszych obiegów, składających się na tzw. rundę, nazywa się „globami". (Zatem jedna runda przemija w ciągu siedmiu „globów".)

Po pierwszym obiegu słonecznym nastąpił okres spoczynku - pralaja - a po nim drugi obieg. Poszczególne „najmniejsze obiegi", czyli „globy", będą opisane później, teraz przejdziemy do kolejnego obiegu Słońca. Już pod koniec pierwszego obiegu ciało ludzkie dojrzało do przyjęcia ciała eterycznego, zwłaszcza dzięki temu, że Duchy Mądrości umożliwiły mu pełną mądrości ruchliwość. Tymczasem same rozwinęły się dalej. Dzięki pracy, którą prowadziły, stały się zdolne do wydzielenia z siebie pewnej substancji, tak jak Trony (Płomienie) wypromieniowały swoją substancję na początku obiegu Saturna, co dało materialne podłoże ciału fizycznemu. Materia Duchów Mądrości była „eterem", materią ruchliwą i pełną sił mądrością innymi słowy - życiem. Ciało eteryczne (ciało życia) w człowieku było zatem substancją wypromieniowaną przez Duchy Mądrości. To wypromieniowanie trwało do połowy drugiego obiegu słonecznego, po czym swoją działalność mogły znowu podjąć Duchy Ruchu. Ich wcześniejsza praca dotyczyła tylko fizycznego ciała ludzkiego; teraz przenikała do ciała eterycznego i wszczepiała mu przepełnioną siłą zdolność działania. Trwało to do połowy trzeciego obiegu Słońca. Wtedy zaczęło się kierownictwo Duchów Kształtu. Ciało eteryczne, posiadające poprzednio tylko ruchliwość obłoku, teraz otrzymało od nich także określoną formę. W połowie czwartego obiegu Słońca Duchy Kształtu osiągnęły taką świadomość, jaką człowiek mieć będzie w drugim następnym stanie planetarnym Ziemi - w stanie planetarnym Wenus. Jest to świadomość nadpsychiczna. Duchy Kształtu osiągnęły ją w pewnej mierze jako owoc swojej działalności w trzecim i czwartym obiegu Słońca. Dzięki temu stały się

zdolne do przekształcenia przy pomocy eteru zalążków zmysłów - wytworzonych podczas obiegu Saturna, a będących dotąd tylko fizycznymi aparatami - w *ożywione zmysły.*

Podobny proces wyniósł wówczas Duchy Ciemności (chrześcijańskie Księstwa, Archai, teozoficzne Asuras) na stopień świadomości psychicznej, którą człowiek rozwinie dopiero na Jowiszu jako samoświadomą świadomość obrazową. Posiadły one możność świadomego działania ze świata astralnego. Dzięki temu mogły wpływać ze świata astralnego na ciało eteryczne jakiejś istoty. Duchy Ciemności czyniły to w stosunku do ciała eterycznego człowieka. Zaszczepiły mu teraz ducha samości (samodzielności i egoizmu), tak jak poprzednio ciału fizycznemu. Widać zatem, jak wszystkim członom ludzkiego jestestwa zostaje stopniowo wszczepiony przez te istoty egoizm. W tym samym czasie istoty określane jako Synowie Ognia uzyskały stopień świadomości, jaką człowiek posiada dziś w stanie czuwania (świadomość dzienna). Można zatem o nich powiedzieć, że stały wówczas na poziomie człowieka. Mogły się posługiwać ludzkim ciałem fizycznym do pewnego rodzaju kontaktów ze światem zewnętrznym. W podobny sposób - począwszy od połowy czwartego obiegu Saturna - mogły się również posługiwać ludzkim ciałem fizycznym Duchy Osobowości. Jednak używały one zalążków zmysłów do pewnego rodzaju postrzegania, natomiast Synowie Ognia - zgodnie ze swoją naturą - przelewali ciepło swej duszy na otoczenie. Ciało ludzkie rozwinęło się tak bardzo, że umożliwiało im to. Ich ciepło działało podobnie jak ciepło kury na wysiadywane jaja, czyli posiadało siłę budzącą życie. Wszystko, co z takiej budzącej życie siły tkwi w człowieku i towarzyszących mu w rozwoju istotach, zostało wszczepione wówczas ciału eterycznemu przez Synów Ognia. Mamy tu zatem do czynienia z początkiem ciepła, które dla wszystkich żywych istot stanowi warunek rozmnażania. Później okaże się, jakim przemianom uległa ta siła cieplna, kiedy Księżyc oddzielił się od Słońca.

W połowie piątego obiegu Synowie Ognia rozwinęli się sami tak bardzo, że zdolność, jaką zdobyli za pośrednictwem fizycznego ciała ludzkiego, mogli teraz zaszczepić ciału eterycznemu.

Jestestwa te zastąpiły wówczas Duchy Osobowości w pracy nad ciałem eterycznym, które stało się przez to czynnikiem działalności rozrodczej. Pracę nad ciałem fizycznym pozostawiły w tym czasie Synom Zmierzchu (Aniołom). Te ostatnie uzyskały tymczasem stłumioną świadomość obrazową, jaką człowiek osiągnął na Księżycu. Na Saturnie dały one człowiekowi pewnego rodzaju narząd rozumu. Teraz formowały dalej fizyczne narządy ducha ludzkiego, którymi człowiek będzie się posługiwał w późniejszych etapach rozwoju. Dzięki temu na Słońcu, już od połowy piątego obiegu, Serafiny mogły się objawiać poprzez ciało ludzkie jeszcze doskonalej niż na Saturnie.

Od połowy szóstego obiegu Słońca sam człowiek rozwinął się na tyle, że mógł nieświadomie pracować nad swoim ciałem fizycznym. Zastąpił on teraz Synów Zmierzchu. Przez tę działalność tworzył - w stłumionej świadomości - pierwszy zalążek żywej istoty duchowej, którą nazywa się *duchem życia* (budhi). Człowiek uświadomi sobie tego *ducha życia* dopiero na późniejszych stopniach swojego rozwoju. Tak jak w siódmym obiegu Saturna Trony przelały dobrowolnie swoją siłą w uformowane wtedy zalążki *ducha człowieka,* podobnie czyniły teraz Cherubiny ze swoją mądrością, którą *duch życie* zachowa przez wszystkie następne stopnie rozwoju. Od połowy siódmego obiegu Słońca wyłania się też zapoczątkowany na Saturnie zalążek *ducha człowieka* (atma). Łączy się on z *duchem życia* (budhi) i powstaje ożywiona monada (atma-budhi). Kiedy człowiek w tym czasie nieświadomie pracował nad swoim ciałem fizycznym, Synowie Zmierzchu przejęli na siebie to, co miało być teraz dokonane w ciele eterycznym dla dalszego jego rozwoju. Pod tym względem byli następcami Synów Ognia. Promieniowali obrazami swojej świadomości w ciało eteryczne i cieszyli się przez to - w pewnego rodzaju stanie snu - siłą rozrodczą tego ciała wzbudzoną przez Synów Ognia. Dzięki temu przygotowali rozwój zadowolenia z tej siły, która rozwijała się później na Księżycu u człowieka i współczesnych mu istot.

Tak więc na Saturnie ukształtowany został człowiek w ciele fizycznym. Było ono jeszcze wówczas całkowicie nieożywione.

Takie nieożywione ciało nazywa się w wiedzy tajemnej minerałem. Dlatego można powiedzieć, że człowiek był na Saturnie minerałem. Można też powiedzieć, że przechodził przez stopień królestwa mineralnego. Ten mineralny człowiek nie posiadał dzisiejszej formy, gdyż wówczas nie było jeszcze obecnych minerałów.

Zgodnie z wcześniejszym opisem, ten ludzki minerał ponownie wyłonił się z ciemności snu jak z zalążka i został ożywiony na Słońcu. Stał się ludzką rośliną i przechodził przez stopień rozwoju odpowiadający królestwu roślinnemu. Jednak nie wszystkie ludzkie minerały zostały w ten sposób ożywione. Nie było to możliwe, ponieważ człowiek w stanie roślinnym wymagał mineralnego podłoża dla swego życia. Tak jak dziś żadna roślina nie może istnieć bez królestwa mineralnego, z którego bierze swoje substancje, podobnie było na Słońcu z ludzką rośliną. Część ludzkich zarodków musiała pozostać na stopniu minerału, aby człowiek mógł się dalej rozwijać. Ponieważ na Słońcu istniały zupełnie inne warunki niż na Saturnie, te odrzucone minerały przyjęły zupełnie inną postać, niż posiadały na Saturnie. W ten sposób obok ludzko-roślinnego państwa powstaje druga dziedzina, odrębne państwo mineralne. Człowiek wznosi się zatem ku wyższemu królestwu, spychając niżej pewną część swoich towarzyszy. Nieraz jeszcze zobaczymy, jak proces ten powtarza się na następnych etapach rozwoju. Odpowiada to pewnemu podstawowemu prawu rozwoju.

W celu przejrzystości jeszcze raz należy podać tutaj podsumowanie rozwoju na Słońcu:

I. Słońce jest planetą, na której rozwija się drugi stan ludzkiej świadomości - świadomości snu bez marzeń. Fizyczne ciało człowieka, po włączeniu do niego ciała eterycznego, wznosi się do bytu roślinnego.

II. Rozwój słoneczny przechodzi przez siedem mniejszych obiegów albo rund.

1. W *pierwszym obiegu* powtarzają się, w nieco zmienionej formie, stopnie rozwoju ciała fizycznego na Saturnie.
2. Pod koniec *pierwszego obiegu* rozpoczyna się wypromieniowywanie ciała eterycznego przez Duchy Mądrości.
3. W połowie *drugiego obiegu* włącza się praca Duchów Ruchu nad ciałem eterycznym.
4. W połowie *trzeciego obiegu* zaczyna się praca Duchów Kształtu nad ciałem eterycznym.
5. Od połowy *czwartego obiegu* ciało to otrzymuje *samość* od Duchów Osobowości.
6. Ciało fizyczne - dzięki działającym w nim wcześniej siłom - rozwija się tymczasem tak daleko, że Duchy Ognia wznoszą się dzięki niemu w *czwartym obiegu* do stopnia człowieczeństwa.
7. W połowie *piątego obiegu* pracę nad ciałem eterycznym przejmują Duchy Ognia, które przeszły poprzednio przez stopień człowieczeństwa. W ciele fizycznym działają w tym czasie Synowie Zmierzchu.
8. Mniej więcej w połowie *szóstego obiegu* pracę nad ciałem eterycznym przejmują Synowie Zmierzchu. Ciało fizyczne człowiek przepracowuje sam.
9. W trakcie *siódmego obiegu* powstaje ożywiona monada ludzka.

Życie w epoce Księżyca

W kosmicznej epoce Księżyca, która nastąpiła po epoce Słońca, człowiek rozwijał trzeci ze swoich siedmiu stanów świadomości. Pierwszy wytworzył się w czasie siedmiu obiegów Saturna, drugi podczas rozwoju Słońca, czwarty rozwija człowiek obecnie w życiu ziemskim; trzy dalsze przejawią się na następnych planetach. Stanu świadomości człowieka na Saturnie nie można porównywać z żadnym stanem świadomości współczesnego człowieka, ponieważ świadomość ta była bardziej przytłumiona niż sen bez marzeń. Natomiast świadomość słoneczną można porównać ze snem bez marzeń albo ze współczesną świadomością śpiącego świata roślin. Jednak zawsze mamy do czynienia jedynie z podobieństwem. W wielkich epokach kosmicznych nic nie powtarza się w sposób identyczny. Tak też należy rozumieć porównanie świadomości księżycowej z podobnym do niej sennym marzeniem. Jest to tzw. świadomość obrazowa, do której człowiek doszedł na Księżycu. Podobieństwo polega na tym, że zarówno w świadomości księżycowej jak i w świadomości marzeń sennych wewnątrz istoty powstają *obrazy* związane w pewien sposób z rzeczami i istotami świata zewnętrznego. Jednak nie są one - jak u współczesnego człowieka w stanie czuwania - *odbiciem* tych rzeczy i istot. Obrazy snu są odbiciem przeżyć dnia albo symbolicznym wyrazem zdarzeń w otoczeniu śpiącego, bądź też odzwierciedleniem tego, co zachodzi we wnętrzu śpiącego człowieka. Łatwo podać przykłady marzeń sennych, które odnoszą się do tych trzech przypadków. Jeżeli chodzi o pierwszy ich rodzaj, to każdy zna sny, które są niczym innym jak zmąconymi obrazami mniej lub bardziej odległych przeżyć dziennych. Przykładem drugiego rodzaju jest przypadek, kiedy śpiący mniema, że widzi przejeżdżający pociąg, a po obudzeniu spostrzega, że to tykanie stojącego obok niego zegara usymbolizowało się w tym obrazie sennego marzenia. Przykładem trzeciego rodzaju obrazów

sennych może być przypadek, kiedy komuś się śni, że znajduje się w jakimś gmachu, na dachu którego mieszczą się złośliwe zwierzęta, a po przebudzeniu okazuje się, że w ten sposób wyraził się jego własny ból głowy. Chcąc zatem przejść od tak zawiłych obrazów snu do wyobrażenia o świadomości księżycowej, trzeba sobie wyjaśnić, że mimo jej obrazowego charakteru, zamiast zawiłości i dowolności, panowała w niej pełna prawidłowość. Wprawdzie obrazy świadomości księżycowej były jeszcze mniej podobne do przedmiotów, których dotyczyły, aniżeli obrazy snu, to jednak zachodziła pełna *zgodność* pomiędzy obrazem a przedmiotem. Obecnie w rozwoju ziemskim rzecz polega na tym, że np. wyobrażenie *stołu* jest odbiciem samego stołu. Inaczej było ze świadomością księżycową. Przypuśćmy, że człowiek księżycowy zbliżał się do pewnej rzeczy, która była dla niego sympatyczna lub korzystna. W jego duszy powstawał wtedy barwny jasny obraz; gdy natomiast zbliżało się do niego coś szkodliwego lub niesympatycznego, powstawał obraz odpychający, ciemny. Wyobrażenie nie było odbiciem, ale zmysłowym obrazem, który odpowiadał przedmiotowi w pewien określony, prawidłowy sposób. Dlatego istota posiadająca taką symboliczną wyobraźnię mogła regulować według niej swoje życie. Życie duszy przodków księżycowych przepływało w obrazach, które miały lotność podobną współczesnym snom, unoszenie się i symbolizm, odróżniały się jednak zupełnie prawidłowym charakterem.

Podłożem dla rozwoju świadomości obrazowej u przodków ludzkich na Księżycu było utworzenie trzeciego członu obok ciała fizycznego i eterycznego. Nosi on nazwę ciała astralnego. Jego uformowanie miało jednak miejsce dopiero w trzecim mniejszym obiegu Księżyca, w tzw. trzeciej rundzie księżycowej. Dwa pierwsze obiegi księżycowe były jedynie powtórzeniem tego, co powstało na Saturnie i Słońcu. Nie należy sobie jednak wyobrażać, że wszystkie fakty, jakie zaistniały na Saturnie i Słońcu, jeszcze raz się powtórzyły. Powtórzyło się ukształtowanie ciała fizycznego i eterycznego, które uległy zarazem takiemu przekształceniu, że w trzecim obiegu Księżyca mogły zostać połączone z ciałem astralnym, co na Słońcu nie było jeszcze możliwe.

W trzecim okresie Księżyca (właściwie proces ten rozpoczyna się już w połowie drugiego obiegu) Duchy Ruchu przeniknęły ludzkie ciało astralnością swojej natury. Podczas czwartego obiegu - od połowy trzeciego poczynając - Duchy Kształtu tak kształtują to ciało astralne, że jego postać, jego cała organizacja mogła rozwinąć procesy wewnętrzne. Posiadały one charakter, który obecnie u zwierzęcia i człowieka nazywamy popędem, żądzą lub pożądaniem. Od połowy czwartego obiegu Księżyca Duchy Osobowości rozpoczęły to, co w piątym okresie księżycowym było ich głównym zadaniem. Wszczepiły ciału astralnemu samość, tak jak uczyniły to w minionych epokach kosmicznych z ciałem fizycznym i eterycznym. Aby w czwartym obiegu Księżyca ciało fizyczne i eteryczne mogły się na tyle rozwinąć, by stać się zdolnymi do przyjęcia samodzielnego ciała astralnego, musiały je do tego doprowadzić duchy kształtujące w następujących po sobie kolejnych stadiach rozwoju. Odbywało się to w sposób następujący. W pierwszym obiegu Księżyca ciało fizyczne zostało doprowadzone do niezbędnej dojrzałości przez Duchy Ruchu, podczas drugiego obiegu przez Duchy Kształtu, w trzecim obiegu przez Duchy Osobowości, a w czwartym przez Duchy Ognia, natomiast w piątym przez Duchy Zmierzchu. Ściślej ujmując, praca Duchów Zmierzchu dokonywała się od połowy czwartego obiegu Księżyca, a zatem w tym samym czasie, kiedy Duchy Osobowości pracowały nad ciałem astralnym. W ciele fizycznym czyniły to Duchy Zmierzchu. Jeżeli chodzi o ciało eteryczne, to w pierwszym obiegu księżycowym niezbędne właściwości zaszczepiły mu Duchy Mądrości, w drugim obiegu Duchy Ruchu, w trzecim Duchy Kształtu, w czwartym Duchy Osobowości, natomiast w piątym Duchy Ognia. Dokładnie ujmując, praca Duchów Ognia przebiegała znowu równolegle z pracą Duchów Osobowości w ciele astralnym, a zatem od połowy czwartego obiegu księżycowego do połowy piątego obiegu.

Rozważając w całości przodka człowieka w czasie rozwoju na Księżycu, można powiedzieć, że od połowy czwartego obiegu Księżyca składał się on z ciała fizycznego, w którym pracowali Synowie Zmierzchu, z ciała eterycznego, nad którym pracowały Duchy Ognia, i wreszcie z ciała astralnego, gdzie pracowały Duchy Osobowości. Duchy Zmierzchu - dzięki pracy w tym czasie nad rozwojem fizycznego ciała człowieka - wzniosły się teraz do stopnia człowieczeństwa, tak jak miało to miejsce na Saturnie z Duchami Osobowości, a na Słońcu z Duchami Ognia. Wyobraźmy sobie, że „zalążki zmysłów" ciała fizycznego, które również się rozwinęły, mogły być użyte przez Duchy Zmierzchu - począwszy od połowy czwartego obiegu Księżyca - do postrzegania zewnętrznych przedmiotów i zdarzeń na Księżycu. Człowiek dopiero na Ziemi rozwinął się do takiego stopnia, ażeby od połowy czwartego obiegu móc samemu posługiwać się tymi zmysłami. Natomiast mniej więcej od połowy piątego obiegu księżycowego człowiek rozwinął się na tyle, że mógł *nieświadomie* pracować nad ciałem fizycznym. Dzięki temu wytworzył w swojej stłumionej świadomości pierwszy zalążek tzw. *ducha jaźni* (manas). W toku dalszego rozwoju ludzkości *duch jaźń* dochodzi następnie do pełnego przejawienia się. To on w połączeniu z *duchem człowiekiem* (atma) i *duchem życia* (budhi), tworzy później wyższą duchową część człowieka. Tak jak na Saturnie Trony albo Duchy Woli przeniknęły *ducha człowieka* (atma), tak jak to uczyniły z mądrością na Słońcu Cherubimy w stosunku do *ducha życia* (budhi), podobnie czynią to teraz Serafiny z *duchem jaźni* (manas). Przenikają go i przez to wszczepiają mu zdolność, która w późniejszych stadiach rozwoju, na Ziemi, staje się zdolnością wyobraźni człowieka, dzięki której może on wystąpić wobec otaczającego go świata jako istota myśląca. Należy tu jednocześnie dodać, że począwszy od połowy szóstego obiegu księżycowego ukazuje się znowu *duch życie* (budhi), a od połowy siódmego obiegu - *duch człowiek* (atma), łącząc się z *duchem jaźni* (manas). A zatem pod koniec całej epoki księżycowej przygotowują „wyższego człowieka", który wraz z resztą, jaka rozwinęła się na Księżycu, przesypia okres spoczynku (pralaję), aby kontynuować swoją drogę rozwoju na planecie ziemskiej.

Podczas gdy człowiek, począwszy od połowy piątego obiegu księżycowego i w czasie szóstego obiegu, opracowuje w stłumionej świadomości ciało fizyczne, Duchy Zmierzchu pracują w jego

ciele eterycznym. Przygotowywały się do tego poprzez swoją pracę, którą dokonały w poprzednim okresie nad ciałem fizycznym, a obecnie mogły zastąpić w ciele eterycznym Duchy Ognia, które przejęły pracę Duchów Osobowości w ciele astralnym. Natomiast Duchy Osobowości wstąpiły w tym czasie do wyższych sfer. Praca Duchów Zmierzchu w ciele eterycznym oznacza połączenie ich własnych stanów świadomości z obrazami świadomości ciała eterycznego. Zaszczepiły one przez to *zadowolenie* i *ból*. Pod tym względem sferą ich działalności na Słońcu było jeszcze samo ciało fizyczne. Dlatego wówczas zadowolenie i cierpienie związane były jedynie ze sprawami i stanami tego ciała. Natomiast teraz zadowolenie i cierpienie powiązane już były z obrazami zmysłowymi, jakie powstają w ciele eterycznym. Wraz z tym Duchy Zmierzchu przeżywały świat uczuć w świtającej ludzkiej świadomości. Był to ten sam świat uczuć, jaki człowiek przeżywa w świadomości ziemskiej. W ciele astralnym działały w tym czasie Duchy Ognia. Uczyniły je zdolnym do odczuwania otaczającego świata. Odczucia zadowolenia i cierpienia w ciele eterycznym, jakie powstały na skutek działania Duchów Zmierzchu, miały charakter pasywny; przedstawiały raczej bierne odzwierciedlenie świata zewnętrznego. Natomiast to, co Duchy Ognia wprowadziły do ciała astralnego, było burzliwymi afektami: miłością i nienawiścią, gniewem, złością, trwogą oraz burzliwymi namiętnościami, instynktami, popędami itd. Ponieważ poprzednio Duchy Osobowości (Asuras) wszczepiły temu ciału swoją istotę, afekty te przejawiały teraz charakter egoizmu i odrębności. Należy sobie uświadomić, jaką istotą był w tym czasie przodek ludzki na Księżycu. Posiadał ciało fizyczne, przez które rozwijał w stłumionej świadomości *ducha jaźń* (manas). Był wyposażony w ciało eteryczne, poprzez które Duchy Zmierzchu odczuwały zadowolenie i cierpienie, posiadał wreszcie ciało astralne, w którym Duchy Ognia wzniecały popędy, afekty, namiętności. Jednak tym trzem członom człowieka księżycowego brakowało jeszcze zupełnie świadomości przedmiotowej. W ciele astralnym napływały i odpływały obrazy, a rozpłomieniały je wspomniane afekty. Na Ziemi, kiedy wystąpiła myślowa świadomość przedmiotowa, ciało astralne stało się czynnikiem podporządkowanym, czyli narzędziem myślenia wyobrażeniowego. Jednak na Księżycu przejawiało się ono w swojej własnej pełnej samodzielności. Było więc aktywniejsze, ruchliwsze aniżeli później na Ziemi. Dla scharakteryzowania człowieka księżycowego można powiedzieć, że był on *człeko-zwierzem*. W pewnym sensie znajdował się na wyższym stopniu rozwoju niż współczesne zwierzęta na Ziemi. Posiadał pełniejsze cechy zwierzęcości. Pod pewnym względem był bardziej dziki, bardziej niepohamowany niż obecne zwierzęta. Dlatego człowieka na tym stopniu bytu można uważać za istotę tkwiącą na poziomie pośrednim pomiędzy współczesnymi zwierzętami a obecnym człowiekiem. Gdyby człowiek rozwijał się dalej w taki sposób, stałby się dziką niepohamowaną istotą. Rozwój ziemski stłumił, poskromił zwierzęcy charakter w człowieku. Sprawia to świadomość myślowa.

O ile zatem człowieka, jaki rozwinął się na Słońcu, nazwaliśmy roślino-człowiekiem, to człowieka na Księżycu możemy nazwać zwierzo-człowiekiem. Aby mógł się on dalej rozwijać, musiał zmienić się również otaczający go świat. Wspomniano już wcześniej, że roślino-człowiek mógł się rozwijać na Słońcu tylko dlatego, że obok królestwa tego roślino-człowieka rozwinęło się odrębne królestwo mineralne. Podczas dwóch pierwszych obiegów księżycowych (rund) ponownie wystąpiły z ciemności te dwa królestwa: królestwo roślinne i mineralne. Ukazały się jednak w zmienionej postaci, stały się bardziej twarde, gęstsze. W trzeciej rundzie księżycowej oddzieliła się pewna część królestwa roślinnego. Nie przeszła ona w stan zagęszczony. Dostarczyła więc materii, z której mogło się uformować zwierzęce jestestwo człowieka. W połączeniu z wyżej ukształtowanym ciałem eterycznym oraz powstałym na nowo ciałem astralnym tworzyło ono opisane wcześniej trój członowe jestestwo człowieka. Tylko część świata roślinnego wytworzonego na Słońcu mogła się rozwijać do stopnia zwierzęcego, ponieważ istoty zwierzęce wymagają dla swojego bytu roślin. Świat roślinny jest podłożem dla świata zwierzęcego. Człowiek mógł się wznieść na Słońcu do stopnia rośliny tylko dlatego, że część swoich towarzyszy zepchnął do

gęstszego królestwa minerałów. Podobnie było teraz z księżycowym zwierzo-człowiekiem. Pozostawił on w twardszym stadium roślinnym pewną część istot, które jeszcze na Słońcu posiadały jednakową z nim roślinną naturę. Księżycowy zwierzo-człowiek różnił się od współczesnych zwierząt i znajdował się pośrodku, pomiędzy obecnym zwierzęciem a człowiekiem. Również minerał księżycowy znajdował się pomiędzy współczesnym minerałem a współczesną rośliną. Posiadał coś z rośliny. Skały księżycowe nie były kamieniami w dzisiejszym rozumieniu, lecz zachowały charakter życia, kiełkowania i rośnięcia. Podobnie też roślina księżycowa posiadała pewne cechy zwierzęcości.

Księżycowy zwierzo-człowiek nie miał twardych kości. Jego szkielet był jeszcze chrząstkowy. Cała jego natura była miękka w porównaniu z obecną. W związku z tym inna była również jego ruchliwość. Nie poruszał się chodząc, lecz raczej skacząc, bądź też unosząc się. Było to możliwe, ponieważ dawny Księżyc nie posiadał wówczas takiej rozrzedzonej, powietrznej atmosfery, jaką ma dzisiejsza Ziemia. Jego osłona była zdecydowanie gęstsza, bardziej gęsta niż obecna woda. W tym gęstym, płynnym elemencie człowiek poruszał się do przodu i do tyłu, w górę i w dół. Żyły tam również minerały, a także zwierzęta, które służyły mu za pokarm. W elemencie tym tkwiła również siła zapłodnienia, która na Ziemi przeniesiona została do wnętrza samej istoty. Człowiek nie wytworzył jeszcze dwóch płci. Miał wykształconą tylko jedną płeć. Ukształtowany był z tego wodnego powietrza. Ponieważ jednak wszystko, co istnieje na świecie, znajduje się w stanach przejściowych, dlatego w ostatnich epokach Księżyca wytworzyła się już u niektórych zwierzo-ludzi dwupłciowość jako przygotowanie późniejszego stanu na Ziemi.

Szósty i siódmy obieg księżycowy przestawiał pewnego rodzaju zanikanie całego opisanego procesu przy jednoczesnym wytworzeniu się stanu, który niejako przekroczył już stan pełnej dojrzałości, aż wreszcie całość przeszła w stan spoczynku - pralai - żeby przeczekać w uśpieniu aż do stanu ziemskiego bytu.

Rozwój ludzkiego ciała astralnego związany jest z pewnym zdarzeniem kosmicznym, które trzeba tu opisać. Kiedy po okresie

spoczynku, który nastąpił po kosmicznej epoce Słońca, wystąpiło ono ponownie z ciemności, wtedy wszystko, co żyło na powstałej w ten sposób planecie, zamieszkiwało ją jeszcze jako jedną całość. Zbudzone Słońce było jednak czymś innym niż wcześniej. Jego materia nie była już tak jak poprzednio na wskroś świetlna; posiadała części ciemniejsze, które wydzielały się z jego całościowej masy. Począwszy od drugiego obiegu (rundy), te ciemne części oddzielały się coraz bardziej jako samodzielny człon; dlatego ciało słoneczne stało się podobne do biszkoptu. Składało się z dwóch części, jednej zdecydowanie większej i drugiej mniejszej, które jednak łączył człon pośredni. Następnie, w trzecim obiegu, ciała te rozdzieliły się. Słońce i Księżyc stały się teraz dwoma ciałami i to ostatnie ciało poruszało się wokół pierwszego. Wraz z Księżycem oddzieliły się od Słońca wszystkie istoty, których rozwój tu opisano. Rozwój ciała astralnego odbywał się dopiero na oddzielonym ciele Księżyca. Zaznaczone zdarzenie kosmiczne było warunkiem dalszego rozwoju. Dopóki związane z człowiekiem jestestwa czerpały swoją siłę z własnego słonecznego miejsca zamieszkania, ich rozwój nie mógł dojść do scharakteryzowanego stopnia. W czasie czwartego obiegu Księżyc stał się samodzielną planetą i to, co podano na temat tego okresu, odbywało się na księżycowej planecie.

I znowu, w celu łatwiejszego przeglądu, można podać zestawienie dotyczące rozwoju Księżyca i związanych z nim istot:

I. Księżyc jest planetą, na której człowiek rozwija świadomość obrazową o charakterze zmysłowo-obrazowym.

II. Podczas obu pierwszych obiegów przygotowuje się rozwój księżycowy człowieka w pewnego rodzaju powtórzeniu okresów Saturna i Słońca.

III. W trzecim obiegu dzięki wypromieniowaniu przez Duchy Ruchu zostaje powołane do bytu ludzkie ciało astralne.

IV. Równocześnie z tym zdarzeniem od ponownie zbudzonego Słońca oddziela się Księżyc i okrąża je. Rozwój istot związanych z człowiekiem odbywa się zatem na Księżycu.

V. W czwartym obiegu księżycowym Duchy Zmierzchu zamieszkują w ludzkim ciele fizycznym i wznoszą się przez to na stopień człowieczeństwa.

VI. Powstałemu ciału astralnemu Duchy Osobowości (Asuras) wszczepiają samodzielność.

VII. W piątym obiegu człowiek zaczyna pracować - jeszcze w stanie przytłumionej świadomości - nad swoim ciałem fizycznym. Do istniejącej już monady dołącza się *duch jaźń* (manas).

VIII. W'ciele eterycznym człowieka rozwija się podczas bytu księżycowego pewien rodzaj zadowolenia i cierpienia, który ma charakter pasywny. Natomiast w ciele astralnym przejawiają się afekty, gniew, nienawiść, instynkty, namiętność itd.

IX. Do obu istniejących poprzednio królestw, roślinnego i mineralnego, które zepchnięte zostały na niższy stopień, dołącza się królestwo zwierzęce, do którego należał wówczas człowiek.

*

Pod koniec całej kosmicznej epoki księżycowej Księżyc coraz bardziej zbliżał się do Słońca i kiedy zaczynał się okres spoczynku, pralai, ponownie połączył się ze Słońcem w jedną całość, która następnie przebywała w stanie uśpienia, aby zbudzić się ponownie w nowej epoce świata - w epoce ziemskiej.

Życie Ziemi

Poprzednio omówiono tworzenie się kolejnych członów, które stanowią tzw. „niższą naturę człowieka": ciało fizyczne, eteryczne i astralne. Opisano również, jakiemu przekształceniu muszą ulec wcześniej wytworzone człony, aby mogły stać się nośnikiem i narzędziem członu wytworzonego później. Z tym postępem wiąże się również rozwój świadomości człowieka. Dopóki *niższy człowiek* posiadał jedynie ciało fizyczne, tak długo posiadał tylko przytłumioną świadomość, która nie dorównywała nawet obecnemu stanowi głębokiego snu bez marzeń, chociaż dla współczesnego człowieka jest to już właściwie stan „nieświadomy". Wraz z pojawieniem się ciała eterycznego człowiek osiągnął świadomość odpowiadającą dzisiejszemu stanowi snu bez marzeń sennych. Wraz z powstaniem ciała astralnego wystąpiła przyćmiona świadomość obrazowa, podobna do obecnego stanu marzeń sennych. Czwarty, obecny stan, odpowiada świadomości człowieka Ziemi. Wytwarza się on w czwartej wielkiej epoce świata, ziemskiej, która nastąpiła po epokach Saturna, Słońca i Księżyca.

Na Saturnie ukształtowało się w różnych etapach ludzkie ciało fizyczne. Wówczas nie mogło być ono jeszcze nośnikiem ciała eterycznego. To ostatnie pojawiło się dopiero w okresie słonecznym. Równocześnie ciało fizyczne zostało w następujących po sobie obiegach Słońca tak przekształcone, że mogło przyjąć ciało eteryczne, tzn. ciało eteryczne mogło pracować w ciele fizycznym. Podczas rozwoju Księżyca dołączyło się ciało astralne. Oba istniejące już ciała, fizyczne i eteryczne, zostały ponownie tak przekształcone, że mogły stać się nośnikiem i narzędziem dla pojawiającego się ciała astralnego. Człowiek na Księżycu był zatem istotą złożoną z ciała fizycznego, eterycznego i astralnego. Dzięki ciału eterycznemu był w stanie odczuwać zadowolenie i ból, przez ciało astralne stał się istotą ulegającą afektom, uczuciom gniewu, nienawiści, miłości, itd.

W różnych członach jego istoty czynne były, jak podano, wyższe duchy. W ten sposób ciało eteryczne otrzymało na Księżycu dzięki pracy Duchów Zmierzchu zdolność odczuwania zadowolenia i bólu; natomiast afekty zaszczepiły ciału astralnemu Duchy Ognia.

Jednocześnie podczas trzech wielkich obiegów na Saturnie, Słońcu i Księżycu odbywało się jeszcze coś innego. W czasie ostatniego obiegu Saturna przy pomocy Duchów Woli (Tronów) wytworzony został *duch człowiek* (atma). W okresie przedostatniego obiegu Słońca dołączył do tego przy udziale Cherubinów *duch życia* (budhi). Natomiast podczas trzeciego od końca obiegu Księżyca połączył się z obydwoma za pomocą Serafinów *duch jaźń* (manas). Zatem podczas tych trzech wielkich obiegów powstały właściwie dwojakiego rodzaju zalążki człowieka: niższy człowiek, składający się z ciała fizycznego, eterycznego i astralnego oraz wyższy, składający się z *ducha człowieka* (atma), *ducha życia* (budhi) i *ducha jaźni* (manas). Niższa i wyższa natura człowieka podążały na razie odrębnymi drogami.

Dlatego zadaniem rozwoju ziemskiego jest połączenie obu oddzielonych od siebie natur człowieka.

Tymczasem jednak cały byt księżycowy przeszedł jeszcze - po upływie siódmego małego obiegu - w pewnego rodzaju stan snu. Można powiedzieć, że wszystko zmieszało się wzajemnie w niezróżnicowaną masę. Podczas ostatniego obiegu Księżyca połączyły się również ponownie Słońce i Księżyc, które były oddzielone podczas ostatniego wielkiego obiegu.

Kiedy wszystko znowu wyłoniło się ze stanu snu, musiało najpierw, podczas pierwszego małego obiegu, powtórzyć w istocie stan Saturna, podczas drugiego obiegu stan Słońca, a podczas trzeciego obiegu stan Księżyca. W trakcie trzeciego obiegu, na powtórnie oddzielonym od Słońca Księżycu, istoty przyjęły mniej więcej takie same formy bytu, jakie posiadały już w okresie księżycowym. *Niższy człowiek* był tam istotą pośrednią pomiędzy dzisiejszym człowiekiem a zwierzęciem, rośliny znajdowały się na stopniu pośrednim pomiędzy dzisiejszą naturą zwierzęcą i roślinną natomiast minerały tylko częściowo wykazywały dzisiejszy nieożywiony charakter, a częściowo były jeszcze na wpół roślinami.

Podczas drugiej połowy trzeciego obiegu przygotowało się już coś innego. Minerały stwardniały, rośliny straciły z wolna zwierzęcy charakter odczuwania, a z jednolitego rodzaju zwierzęco-ludzkiego rozwinęły się teraz dwa rodzaje jestestw. Jeden rodzaj pozostał na stopniu zwierzęcości, natomiast drugi doznał rozdzielenia ciała astralnego. Podzieliło się ono na część niższą pozostającą nadal siedliskiem afektów, i część wyższą osiągającą pewną samodzielność i potrafiącą wywierać panowanie nad niższymi członami, nad ciałem fizycznym, eterycznym i niższym ciałem astralnym. Tym wyższym ciałem astralnym władały Duchy Osobowości, które wszczepiły mu samodzielność, a zarazem egoizm. Duchy Ognia pracowały wtedy jedynie w niższym ludzkim ciele astralnym, podczas gdy Duchy Zmierzchu czynne były w ciele eterycznym. W ciele fizycznym rozpoczęło pracę to jestestwo, które określić można jako właściwego przodka człowieka. Współtworzyło ono na Saturnie *ducha człowieka* (atma) przy pomocy Tronów, na Słońcu *ducha życia* (budhi) przy udziale Cherubinów, a na Księżycu *ducha jaźń* (manas) razem z Serafinami. Uległo to jednak zmianie. Trony, Cherubiny i Serafiny wstąpiły do wyższych sfer, a duchowy człowiek otrzymał pomoc Duchów Mądrości, Duchów Ruchu i Duchów Kształtu. Są one zatem połączone z *duchem jaźni, duchem życia* i *duchem człowiekiem* (z manas-budhi-atma). Przy udziale tych jestestw wspomniana ludzka istota kształtowała podczas drugiej połowy trzeciego obiegu Ziemi swoje ciało fizyczne. Największy wpływ miały przy tym Duchy Kształtu. Kształtowały one ludzkie ciało fizyczne tak, że stało się ono pewnego rodzaju podstawą późniejszego ciała ludzkiego z czwartego obiegu (obecnej albo czwartej rundy).

W ciele astralnym pozostawionych na niższym stopniu rozwoju istot zwierzęcych czynne były nadal wyłącznie Duchy Ognia, zaś w ciele eterycznym roślin pracowały Duchy Zmierzchu. Natomiast Duchy Kształtu współdziałały przy przekształcaniu królestwa mineralnego. To one je zestaliły, nadały mu sztywne, stałe formy.

Nie należy jednak przy tym wszystkim wyobrażać sobie, że zakres działania wspomnianych jestestw ograniczał się jedynie do tego, co scharakteryzowano. Wspomniano tu tylko o ich głównych kierunkach działania. Wszystkie istoty duchowe współdziałają zawsze razem, podporządkowując się w pewien sposób. Na przykład Duchy Kształtu miały w tym samym czasie do wykonania również pewną pracę w ciele fizycznym roślin i zwierząt.

Kiedy to się dokonało, wszystkie jestestwa - również Słońce i Księżyc - ponownie złączyły się pod koniec trzeciego obiegu Ziemi i przeszły następnie przez krótki okres uśpienia (okres małej pralaji). Wszystko stało się znowu niezróżnicowaną masą chaosem; a w końcu zaczął się czwarty obieg Ziemi, w którym znajdujemy się obecnie.

Najpierw z tej niezróżnicowanej masy zaczęło się w formie zalążkowej wydzielać wszystko, co już uprzednio miało charakter istot królestwa mineralnego, roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego. Początkowo przodkowie człowieka mogli się pojawić znowu tylko jako *samodzielne* zarodki, nad których wyższym ciałem as^ tralnym pracowały w poprzednim małym obiegu Duchy Osobowości. Wszystkie pozostałe istoty z królestwa minerałów, roślin i zwierząt nie prowadziły jeszcze samodzielnego bytu, ponieważ na tym stopniu wszystko znajdowało się jeszcze w wysoce duchowym stanie, który określany jest jako stan bezpostaciowy (arupa). Na obecnym stopniu rozwoju tylko najwyższe ludzkie myśli - na przykład matematyczne i moralne ideały - utkane są z substancji, która na opisanym stopniu rozwoju właściwa była wszystkim istotom. To, co było poniżej przodków ludzkich, mogło się przejawiać tylko jako działanie jakiejś wyższej istoty. W ten sposób zwierzęta egzystowały jedynie jako stany świadomości Duchów Ognia, a rośliny jako stany świadomości Duchów Zmierzchu. Natomiast minerały posiadały podwójny byt myślowy. Początkowo egzystowały one jako zalążki myślowe u wymienionych przodków ludzkich, a następnie jako myśli w świadomości Duchów Kształtu. Również „wyższy człowiek" *{duch człowiek - duch życia - duch jaźń)* egzystował tylko w świadomości Duchów Kształtu.

Właśnie wtedy wszystko stopniowo uległo pewnego rodzaju zagęszczeniu. Jednak to zagęszczenie dopiero na następnym stopniu rozwoju dorównało gęstości myśli. Na tamtym stopniu mogły się wydzielić tylko zwierzęta, które powstały podczas poprzedniego obiegu. Wydzieliły się one ze świadomości Duchów Ognia i stały się samodzielnymi istotami myślowymi. Ten stopień nazywa się stanem ukształtowanym (rupa). Człowiek rozwinął się na tyle, że jego samodzielne ciało myślowe, które wcześniej było bezpostaciowe, przyjęło dzięki Duchom Kształtu ciało z zagęszczonej substancji myślowej. Zwierzęta, jako samodzielne istoty, składały się wyłącznie z tej materii.

Nastąpiło dalsze zagęszczenie. Stan, jaki został obecnie uzyskany, da się porównać do tego, z czego utkane są wyobrażenia podobne do snu świadomości obrazowej. Ten stopień nazywa się „astralnym". Praprzodek człowieka posunął się o krok naprzód. Jego istota otrzymała jeszcze, poza obu wymienionymi wcześniej składnikami, ciało składające się z opisanej właśnie materii. Posiadał więc teraz wewnętrzne, pozbawione kształtu jądro swojej istoty, ciało myślowe i ciało astralne. Zwierzęta również otrzymały takie ciało astralne, a rośliny wydzieliły się ze świadomości Duchów Zmierzchu jako samodzielne jestestwa astralne.

Dalszy postęp w rozwoju polegał na tym, że zagęszczenie posunęło się do stanu, który nazywamy fizycznym. Początkowo był to najsubtelniejszy stan fizyczny, najsubtelniejszy eter. Praprzodek człowieka oprócz swoich wcześniejszych części otrzymał dzięki Duchom Kształtu jeszcze najsubtelniejsze ciało eteryczne. Składał się zatem z bezpostaciowego jądra myśli, ukształtowanego ciała myślowego, ciała astralnego i eterycznego. Minerały występowały na razie jako samodzielne postacie eteryczne. Na tym stopniu rozwoju miało się zatem do czynienia z czterema królestwami: mineralnym, roślinnym, zwierzęcym oraz ludzkim. Obok tego powstały w toku dotychczasowego rozwoju jeszcze trzy inne królestwa. W czasie, kiedy z Duchów Ognia wydzieliły się na stopniu myślowym (stopień rupa) zwierzęta, również Duchy Osobowości wydzieliły z siebie pewne jestestwa. Składały się one z nieokreślonej materii myślowej, która zagęszczała się

i ponownie rozrzedzała jak obłok, i w ten sposób się rozpływała. Nie można o nich mówić jako o samodzielnych istotach, a jedynie jako o nieregularnej ogólnej masie. Jest to pierwsze królestwo elementarne. W stadium astralnym oddziela się coś podobnego od Duchów Ognia. Są to widmowe obrazy lub zarysy podobne do wyobrażeń sennej świadomości obrazowej. Tworzą one drugie państwo elementarne. Na początku stopnia fizycznego wydzielają się wreszcie nieokreślone obrazowe jestestwa z Duchów Zmierzchu. Również one nie mają żadnej samodzielności, ale potrafią przejawiać siły podobne do ludzkich i zwierzęcych namiętności i afektów. Te niesamoistne, snujące się afekty tworzą trzecie królestwo elementarne. Istotom wyposażonym w obrazową świadomość snu albo takim, które posiadają samoświadomość obrazową te stworzenia trzeciego królestwa elementarnego dadzą się spostrzec jako płynące światło, barwne strzępki, zapach, wszelkie dźwięki i szmery. Jednak wszystkie takie spostrzeżenia trzeba traktować jako istoty widmowe.

A zatem Ziemię, kiedy zagęszczała się ona ze swojej poprzedniej astralności w subtelne ciało eteryczne, należy sobie wyobrazić jako konglomerat eteryczno-mineralnej masy zasadniczej, eterycznych istot roślinnych, zwierzęcych i ludzkich. Jednocześnie postacie trzech państw elementarnych wypełniały jakby międzyprzestrzenie i przepływały również przez inne istoty.

To ciało ziemskie zamieszkiwały wyższe duchowe jestestwa, działające w najrozmaitszy sposób w wymienionych królestwach. Tworzyły one, rzec można, wspólnotę duchów, duchowe państwo, a miejscem ich zamieszkania i pracy było ciało Ziemi, które nosiły ze sobą jak ślimak swój domek. Należy przy tym zaznaczyć, że z Ziemią były jeszcze wówczas złączone Słońce i Księżyc, które obecnie są od niej oddzielone. Oba ciała niebieskie oddzieliły się od Ziemi dopiero później.

„Wyższy człowiek" *{duch człowiek - duch życia - duch jaźń)* nie posiadał jeszcze na tym stopniu żadnej samodzielności. Tworzył wtedy jeszcze człon państwa duchów, związany był jeszcze z Duchami Kształtu, tak jak ludzka ręka związana jest jako niesamodzielny człon z ludzkim organizmem.

Na tym kończy się badanie procesu kształtowania się Ziemi aż do początku jej stanu fizycznego. W dalszej części zostanie omówione, jak wewnątrz tego stanu wszystko posuwa się dalej. Dotychczasowa droga rozwoju przechodzi następnie w stan, który opisano już w poprzednich rozdziałach *Kroniki Akasza* dotyczących rozwoju Ziemi.

Stany rozwoju, jakie tu wymieniono - bezkształtny, ukształtowany, astralny i fizyczny - które tworzą zróżnicowanie w ramach mniejszego obiegu (rundy), nazywają się w podręcznikach teozoficznych „globami". Mówi się pod tym względem o globie arupa, rupa, astralnym i fizycznym. Niektórzy uważają takie określenie za niesłuszne. Nie będziemy jednak omawiać nadawania nazw. Nie o to przecież chodzi, lecz o sedno sprawy. Lepiej, gdy ktoś stara się je opisać na tyle dobrze, na ile może, niż gdyby troszczył się o nazwy. Przecież te ostatnie *zawsze* muszą być w pewnym sensie nietrafne, ponieważ faktom świata duchowego trzeba nadawać nazwy wzięte ze świata zmysłowego, można je zatem omawiać tylko porównawczo.

Opis rozwoju ludzkiego świata został doprowadzony aż do punktu, kiedy Ziemia znajdowała się w początkowym stanie zagęszczenia. Uprzytomnijmy sobie stan rozwoju tego ludzkiego świata na tym stopniu. To, co później wystąpiło jako Słońce, Księżyc oraz Ziemia, było jeszcze połączone w jedno pojedyncze ciało. Posiadało ono jedynie subtelną materię eteryczną Tylko wewnątrz tej materii znalazły sobie miejsce istoty występujące później jako ludzie, zwierzęta, rośliny i minerały. W celu dalszego rozwoju to ciało kosmiczne musiało się najpierw podzielić na dwa ciała. Jedno stało się późniejszym Słońcem, natomiast drugie zawierało jeszcze Ziemię połączoną z Księżycem. Dopiero później nastąpił podział tego ostatniego ciała kosmicznego, z którego oddzielił się Księżyc, a jako miejsce zamieszkania człowieka oraz towarzyszących mu innych istot pozostała tylko sama Ziemia.

Kto zna znajdującą się w obiegu literaturę teozoficzną, musi sobie uświadomić, że podział *jednego* ciała kosmicznego na dwa miał miejsce w epoce, do której ta literatura zalicza rozwój tzw. drugiej rdzennej grupy ludzkości. Praprzodków ludzkich należących do tej grupy opisuje się jako postacie o subtelnym ciele eterycznym. Nie należy jednak wyobrażać sobie, że tacy ludzie mogliby się rozwinąć na naszej teraźniejszej Ziemi po oddzieleniu się od Słońca i odrzuceniu Księżyca. Po tym oddzieleniu się istnienie tego rodzaju ciał eterycznych stało się już niemożliwe. Badając rozwój ludzkości w omawianej epoce, która doprowadziła nas do współczesności, spostrzega się szereg stanów głównych, spośród których nasz obecny jest piąty. Poprzednie rozdziały *Kroniki Akasza* mówiły już o nich. Przytoczymy tutaj raz jeszcze tylko to, co jest niezbędne dla dalszego pogłębienia wykładu. Pierwszy stan główny ukazuje przodków ludzkich jako subtelne jestestwa eteryczne. Potoczna literatura teozoficzną niezbyt dokładnie nazywa te jestestwa pierwszą grupą rdzenną. Do czasu tego stopnia rozwoju Słońce, Księżyc i Ziemia stanowiły jeszcze jedno ciało kosmiczne. Potem Słońce oddzieliło się jako samodzielne ciało. Zabrało przez to od połączonej wciąż z Księżycem Ziemi wszystkie siły, dzięki którym przodkowie człowieka mogli się utrzymać w swoim stanie eterycznym. Wraz z oddzieleniem się Słońca nastąpiło zagęszczenie zarówno ludzkich kształtów, jak również kształtów innych istot towarzyszących ludziom. Te stworzenia musiały się przystosować do swojego nowego miejsca zamieszkania.

Jednak nie tylko same siły materialne odchodzą z tego miejsca zamieszkania. Odchodzą również duchowe jestestwa, o których powiedziano uprzednio, że w scharakteryzowanym jednym ciele kosmicznym tworzyły duchową wspólnotę. Ich byt związany był bardziej ze Słońcem niż z ciałem kosmicznym, które wydzieliło z siebie Słońce. Gdyby istoty te pozostały w połączeniu z siłami, jakie następnie rozwinęły się na Ziemi i Księżycu, nie mogłyby rozwijać się dalej do odpowiednich dla nich stopni. Dla swojego dalszego rozwoju wymagały nowego miejsca zamieszkania. Zapewniło im to Słońce, kiedy oczyściło się, rzec można,

z sił ziemskich i księżycowych. Na stopniu rozwoju, na którym znajdowały się wówczas te istoty, mogły one jeszcze oddziaływać na ziemskie i księżycowe siły tylko z zewnątrz, ze Słońca.

Widać, jaki sens posiada scharakteryzowany rozdział. Pewne jestestwa, stojące wyżej od człowieka, przeszły swój rozwój do tego momentu na *nie podzielonym* scharakteryzowanym ciele kosmicznym; teraz zajęły one jego część dla siebie, a resztę pozostawiły ludziom i towarzyszącym im stworzeniom.

Oddzielenie się Słońca spowodowało gruntowny przewrót w rozwoju człowieka i innych istot. Nastąpiło niejako przejście z wyższego bytu na niższy. Musiało się tak stać, ponieważ utracono bezpośrednie połączenie z tymi wyższymi istotami. Człowiek wraz z innymi istotami znalazłby się w ślepej uliczce rozwoju, gdyby nie nastąpiły inne zdarzenia kosmiczne, ponownie powodujące postęp oraz wprowadzające rozwój na zupełnie inne tory. W obecności sił, które związane były z wydzielonym Księżycem, a które tkwiły wówczas jeszcze w Ziemi, dalszy postęp byłby niemożliwy. W obecności tych sił nie mogłaby powstać współczesna ludzkość, a tylko taki rodzaj istot, w których rozwinięte podczas trzeciego obiegu bytu księżycowego afekty, gniew, nienawiść, itd. spotęgowałyby się do stopnia nieokiełznanej zwierzęcości. Przez pewien czas tak się właśnie działo. Bezpośrednim skutkiem oddzielenia się Słońca było powstanie trzeciego głównego stanu przodków ludzkich, zwanego w literaturze teozoficznej trzecią rasą rdzenną, lemuryjską. Określenie „rasa" dla tego stanu rozwoju jest niezbyt szczęśliwe, ponieważ obecne pojęcie „rasy" można stosować do ówczesnych przodków człowieka tylko w niewłaściwym rozumieniu. Trzeba sobie uświadomić, że formy rozwojowe zarówno w odległej przeszłości, jak i przyszłości, różnią się tak bardzo od współczesnych, iż nasze obecne określenia mogą służyć jedynie pomocniczo, a dla tych odległych epok tracą właściwie wszelki sens. O „rasach" można w zasadzie mówić dopiero mniej więcej w drugiej tercji scharakteryzowanego trzeciego głównego (lemuryjskiego) stanu rozwoju. Wówczas formuje się to, co nazywamy grupą rdzenną (rasą), zachowuje swój charakter w czasie rozwoju atlantydzkiego aż do

naszych czasów, do piątego stanu głównego. Jednak już pod koniec naszej, piątej epoki, pojęcie grupy rdzennej, (rasy), traci wszelki sens. Ludzkość w przyszłości podzieli się na grupy, których nie będzie można nazywać „grupami rdzennymi". Potoczna literatura teozoficzna sprawiła pod tym względem wiele kłopotów. A spowodowała to mianowicie książka Sinneta pt. „Buddyzm ezoteryczny", która skądinąd posiada duże zasługi, popularyzując w nowszych czasach światopogląd teozoficzny. Przedstawiono tam rozwój świata w taki sposób, jakby wiecznie, poprzez epoki kosmiczne, w podobny sposób miały powtarzać się „rasy". Jest jednak zupełnie inaczej. To, do czego stosuje się nazwa „rasy", *powstaje* i *przemija.* Nazwa „rasa" ma sens tylko do pewnego okresu rozwoju ludzkości. Zarówno przed, jak i po tym okresie mamy do czynienia z formami rozwojowymi, które są czymś zupełnie innym aniżeli „rasy". Rzeczywiste rozszyfrowanie Kroniki Akasza upoważnia do takiej uwagi i dlatego została ona tu zamieszczona. Człowiek rozszyfrowujący ją jest pod tym względem świadomy pełnej zgodności z prawdziwym tajemnym badaniem duchowym. Inaczej nie przyszłoby mu nigdy do głowy zarzucać czegokolwiek zasłużonym książkom teozoficznym. Czuje się on również zobowiązany - właściwie zupełnie mimochodem - do zaznaczenia, że inspiracje wzmiankowanego w „Buddyzmie ezoterycznym" wielkiego nauczyciela nie znajdują się w sprzeczności z niniejszym przykładem. To nieporozumienie powstało dopiero na skutek tego, że autor wymienionej książki przetłumaczył na swój sposób dającą się z trudem wyrazić mądrość owych inspiracji na obecnie używaną mowę ludzką.

Trzeci główny stan rozwoju ludzkości przedstawia się właśnie jako ten, w którym „grupy rdzenne" (rasy) dopiero powstały, a zdarzenie to spowodowane zostało przez oddzielenie się Księżyca od Ziemi. Temu oddzieleniu się towarzyszyło powstanie dwóch płci. Ponownie zwraca się uwagę w wyjaśnieniach *Kroniki Akasza* na ten stopień rozwoju ludzkości. Kiedy ze Słońca wydzieliła się połączona z Księżycem Ziemia, nie istniała jeszcze w ludzkości płeć męska i żeńska. Każda istota ludzka łączyła w sobie oba rodzaje w subtelnym ciele. Należy jedynie podkreślić, że ci dwupłciowi przodkowie człowieka stali w porównaniu z dzisiejszym człowiekiem na niższym stopniu rozwoju. Niższe popędy działały z niezmierną energią a rozwój duchowy jeszcze nie istniał. Wzniecenie rozwoju duchowego i ograniczenie przez to niższych popędów związane jest z tym, że w tym samym czasie, kiedy od Ziemi odłączył się Księżyc, weszła ona w sferę oddziaływania innych ciał kosmicznych. To wyjątkowo ważne współdziałanie Ziemi z innymi ciałami kosmicznymi, jej spotkanie z obcą planetą w czasie, który literatura teozoficzna nazywa lemuryjskim, zostanie opisane w następnych rozdziałach *Kroniki Akasza.*

Czteroczłonowy człowiek ziemski

We wcześniejszych rozważaniach *Kroniki Akasza* prześledzony został rozwój kolejnych stanów, jakie przebyła Ziemia, zanim osiągnęła obecną formę. Te stany opisywane sa jako stany planetarne Saturna, Słońca, Księżyca i wreszcie stan Ziemi.

Ten sam rozwój należy przedstawić z jeszcze innego punktu widzenia, ponieważ rozważając z najróżniejszych stron prawdy dotyczące wyższych światów, nigdy nie można uczynić za wiele. Należy sobie uprzytomnić, że omawiając rzecz jednostronnie, można otrzymać tylko ubogie szkice. Dopiero stopniowo, kiedy tę samą rzecz ogląda się z różnych stron, zestawia się otrzymane w ten sposób wrażenia w obraz coraz pełniejszy życia. Jedynie takie żywe obrazy, a nie suche, schematyczne pojęcia, pomagają człowiekowi wniknąć w wyższe światy. Im bardziej żywe, im barwniejsze są obrazy, tym większą można mieć nadzieję zbliżenia się do wyższej rzeczywistości. To zrozumiałe, że właśnie obrazy wyższych światów wywołują obecnie u wielu współczesnych ludzi niedowierzanie. Owszem, podoba się podawanie schematów pojęciowych, podziałów - z możliwie wieloma nazwami - o dewachanie, o rozwoju planet itd.; ale trudniej jest zaakceptować, kiedy ktoś odważy się malować nadzmysłowe światy w taki sposób, w jaki podróżnik maluje krajobrazy Ameryki Południowej. Jednak trzeba sobie powiedzieć, że coś rzeczywiście pożytecznego dają tylko obrazy mające świeżość życia, nie zaś martwe schematy i nazwy.

Punktem wyjścia tych rozważań jest człowiek. Obecnie żyjący na Ziemi człowiek składa się z ciała fizycznego, eterycznego, astralnego oraz jaźni. Ta czteroczłonowa natura człowieka posiada w sobie zarysy wyższego rozwoju. Jaźń przekształca „niższe" ciała oraz kształtuje w nich w ten sposób wyższe człony natury ludzkiej. Uszlachetnienie i oczyszczanie ciała astralnego przez jaźń powoduje powstanie ducha jaźni (manas), przekształcenie

ciała eterycznego - albo inaczej ciała życia - tworzy ducha życie (budhi), a przekształcenie ciała fizycznego tworzy ducha człowieka (atma). Przekształcanie ciała astralnego znajduje się w obecnym okresie rozwoju Ziemi w pełnym toku; świadome przekształcanie ciała eterycznego i fizycznego należy do przyszłości. Ten proces zaczął się tylko u wtajemniczonych, uczonych wiedzy tajemnej i ich uczniów. To potrójne świadome przekształcanie się człowieka jest świadome. Poprzedzone ono było mniej lub bardziej nieświadomym procesem, jaki odbywał się w dotychczasowym rozwoju Ziemi. W tej nieświadomej przemianie ciała astralnego, eterycznego i fizycznego należy doszukiwać się powstania duszy czuciowej, rozumowej i świadomej[18].

Należy sobie wyjaśnić, które z trzech ciał człowieka (fizyczne, eteryczne czy astralne) jest najdoskonalsze w swoim rodzaju. Łatwo można by się pokusić o potraktowanie ciała fizycznego za najniższe, a zatem również za najmniej doskonałe. Byłoby to jednak błędem. Wprawdzie ciało astralne oraz eteryczne osiągną w przyszłości wysoką doskonałość, obecnie jednak ciało fizyczne jest w swoim rodzaju doskonalsze. Wspomniany błąd może powstać tylko dlatego, że człowiek posiada ciało fizyczne wspólnie z najniższym ziemskim królestwem przyrody - mineralnym. Natomiast ciało eteryczne posiada wspólnie z wyższym królestwem roślinnym, a ciało astralne - wspólnie z królestwem zwierzęcym. To prawda, że fizyczne ciało człowieka składa się z tej samej materii i sił, które znajdujemy w odległym królestwie minerałów, jednak rodzaj współdziałania tej materii oraz sił w ciele ludzkim jest wyrazem mądrości i doskonałości jego budowy. Szybko by się o tym przekonał ten, kto podjąłby się badania tej budowy nie samym trzeźwym rozsądkiem, ale całą czującą duszą. Rozważmy jakąkolwiek część ludzkiego ciała fizycznego, np. kość udową Nie stanowi ona żadnej masywnej konstrukcji. Jest wyjątkowo kunsztowną konstrukcją złożoną z beleczek, które biegną w różnych kierunkach. Nie ma obecnie sztuki inżynierii, która potrafiłaby z taką mądrością skonstruować szkielet mostu lub coś podobnego. Podobne rzeczy górują jeszcze dzisiaj nad wszelką doskonałością mądrości ludzkiej. Tak doskonała budowa

kości powstała po to, aby przy najmniejszej ilości materii uzyskać niezbędną siłę nośną dla oparcia górnej części korpusu człowieka. Zastosowano tu minimum materiału, aby osiągnąć maksimum siły nośnej. Tylko podziwiając, można zagłębić się w takie *arcydzieło sztuki budowlanej przyrody*. Podobny podziw wzbudza cudowna budowa ludzkiego mózgu lub serca, a właściwie całe ludzkie ciało fizyczne. Spróbujmy porównać z tym stopień doskonałości, jaki osiągnęło ciało astralne we współczesnym stadium ludzkiego rozwoju. Jest ono nośnikiem zadowolenia i niezadowolenia, namiętności, popędów i żądz. Jakąż jednak walkę prowadzi ciało astralne przeciw mądrej organizacji ciała fizycznego! Większość środków, jakim oddaje się człowiek, ażeby odczuwać przyjemność, jest trucizną dla serca. Oznacza to, że działanie wywołane fizyczną budową serca jest mądrzejsze od oddziaływania ciała astralnego, które zwraca się przeciw tej mądrości. Chociaż w przyszłości ciało astralne wzniesie się do wyższej mądrości, to jednak obecnie nie jest jeszcze tak doskonałe *w swoim rodzaju* jak ciało fizyczne. Podobnie można to wykazać dla ciała eterycznego oraz dla jaźni, która z jednej chwili na drugą musi się przedzierać po omacku przez błędy i złudzenia ku mądrości.

Porównując stopnie doskonałości ludzkich członów, nietrudno wykryć, że obecnie najdoskonalsze w swoim rodzaju jest ciało fizyczne. Mniejszy stopień doskonałości posiada ciało eteryczne, jeszcze mniejszy ciało astralne, a najmniej doskonała w swoim rodzaju jest obecnie „jaźń". Wynika to stąd, że w planetarnym rozwoju ludzkiego miejsca zamieszkania najdłużej pracowano nad ciałem fizycznym człowieka. To, co tkwi w fizycznym ciele człowieka, przeżyło wszystkie stopnie rozwoju: Saturna, Słońca, Księżyca i Ziemi (aż do stadium dzisiejszego). Wszystkie siły tych ciał planetarnych pracowały kolejno nad ludzkim ciałem, aż powoli osiągnęło ono obecny stopień doskonałości. Jest zatem najstarszym członem obecnej natury ludzkiej. Ciało eteryczne, tak jak się teraz w człowieku przedstawia, w ogóle jeszcze nie istniało podczas okresu Saturna. Powstało dopiero podczas słonecznego rozwoju. Tak więc pracowały nad nim siły trzech ciał planetarnych: Słońca, Księżyca i Ziemi, nie zaś czterech, jak nad ciałem

fizycznym. A zatem dopiero w przyszłym okresie rozwoju może się ono stać tak doskonałe w swoim rodzaju, jak obecnie jest ciało fizyczne. Ciało astralne przyłączyło się do ciała fizycznego i eterycznego dopiero podczas epoki księżycowej, a „jaźń" dopiero podczas epoki ziemskiej.

Wyobraźmy więc sobie, że ludzkie ciało fizyczne osiągnęło na Saturnie pewien stopień ukształtowania, a potem - na Słońcu - poprowadzono je w taki sposób, że mogło się stać wówczas nośnikiem swojego ciała eterycznego. Rozwój ciała fizycznego na Saturnie posunął się tak daleko, że stało się ono bardzo złożonym mechanizmem, jednak nie miało jeszcze w sobie życia. Ta złożoność doprowadziła do jego rozpadu, ponieważ doszła do takiego stopnia, że ciało to nie mogło się już utrzymać przy pomocy samych tylko sił mineralnych, które w nim działały- Upadek ciała fizycznego człowieka doprowadził w ogóle do zaniku Saturna. Na planecie tej spośród obecnych państw przyrody - mineralnego, roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego - istniało tylko to ostatnie. To, co obecnie znamy jako zwierzęta, rośliny i rninerały, nie istniało jeszcze na Saturnie. Na tym ciele kosmicznym spośród obecnych czterech państw przyrody istniał tylko człowiek jako jego ciało fizyczne, które było zresztą pewnego rodzaju skomplikowanym mechanizmem. Inne królestwa przyrody powstały wskutek tego, że na następujących kolejno po sobie ciałach kosmicznych nie wszystkie istoty mogły osiągnąć swój pełny cel rozwoju. Na Saturnie jedynie część ukształtowanych ciał ludzkich osiągnęła pełny rozwój. Ciała ludzkie, które to osiągnęły, zbudzone zostały do nowego bytu podczas epoki słonecznej jakby w starej formie, a formę tę przeniknęło ciało eteryczne. Rozwinęły się przez to do wyższego stopnia doskonałości. Stały się pewnego rodzaju roślino-ludźmi. Jednak te ciała ludzkie, które na Saturnie nie mogły osiągnąć pełnego celu rozwoju, musiały w epoce Słońca na nowo podjąć to, co było opóźnione - w dużo mniej sprzyjających dla tego rozwoju warunkach niż na Saturnie. Pozostały one zatem w tyle w stosunku do tych, które na Saturnie osiągnęły w pełni swój cel. Wskutek tego na Słońcu powstało drugie królestwo przyrody obok człowieka.

Błędne byłoby mniemanie, że wszystkie organy współczesnego człowieka zostały zapoczątkowane już na Saturnie. Były to przede wszystkim narządy zmysłów w ciele ludzkim, których początek należy odnieść do tej dawnej epoki. Tak dawny początek posiadały pierwsze zarysy oczu, uszu itd., które tworzyły się na Saturnie podobnie jak teraz na Ziemi nieożywione kryształy. Narządy te otrzymały swą obecną formę przez to, że przekształcały się w każdej z następnych epok planetarnych wciąż od nowa do wyższej doskonałości. Na Saturnie były one fizycznymi aparatami, niczym więcej. Na Słońcu przekształciły się znowu, ponieważ przeniknęło je ciało eteryczne, czyli ciało życia. Stały się one ożywionymi aparatami fizycznymi. Dołączyły się człony ludzkiego ciała fizycznego, które mogły się rozwinąć tylko pod wpływem ciała eterycznego: organy wzrostu, odżywiania, narządy rozrodcze. Rozumie się samo przez się, że pierwsze zaczątki organów, które wytworzyły się na Słońcu, również niepodobne były, pod względem doskonałości form, do obecnych. Najwyżej rozwiniętymi organami, jakie wówczas wytworzyły się w ciele człowieka (kiedy ciało fizyczne współdziałało z eterycznym) były te, z których obecnie rozwinęły się gruczoły. Na Słońcu ciało fizyczne człowieka było zatem systemem gruczołów, w który wtłoczone były narządy zmysłów stojące na odpowiednim stopniu rozwoju. Na Księżycu rozwój posunął się dalej. Do ciała fizycznego i eterycznego doszło ciało astralne. W wyniku tego do ciała gruczołowo-zmysłowego włączył się pierwszy zarys systemu nerwowego. Widzimy, jak coraz bardziej komplikuje się fizyczne ciało ludzkie w następujących po sobie planetarnych epokach rozwoju. Na Księżycu składało się ono z nerwów, gruczołów oraz zmysłów. Zmysły mają już poza sobą dwukrotną przemianę i udoskonalanie się, nerwy znajdują się na swoim pierwszym stopniu rozwoju. Człowiek księżycowy jako całość składał się z trzech członów: ciała fizycznego, eterycznego i astralnego. Ciało fizyczne było trój członowe: jego rozczłonowanie spowodowała praca sił Saturna, Słońca i Księżyca. Ciało eteryczne było dopiero dwuczłonowe. Posiadało w sobie jedynie skutki pracy słonecznej i księżycowej, a ciało astralne było jeszcze jednoczłonowe - pracowały nad nim tylko siły księżycowe. Przez przyjęcie ciała astralnego człowiek stał się na Księżycu zdolny do życia odczuwającego, do odczuwania pewnego rodzaju życia wewnętrznego. Mógł formować wewnątrz ciała astralnego *obrazy* tego, co zachodziło w jego otoczeniu. Obrazy te można porównać pod pewnym względem z obrazami snu współczesnej ludzkiej świadomości, tylko są żywsze, barwniejsze, a co ważne, odpowiadają zdarzeniom świata zewnętrznego, podczas gdy współczesne obrazy snu są tylko echem życia codziennego albo *niejasnymi* odzwierciedleniami wewnętrznych lub zewnętrznych procesów. Obrazy świadomości księżycowej odpowiadały doskonale temu, do czego się na zewnątrz odnosiły. Przypuśćmy, że taki księżycowy człowiek, składający się z ciała fizycznego, eterycznego i astralnego, zbliżał się do innej istoty księżycowej. Wprawdzie nie mógłby spostrzec tej ostatniej jako przedmiotu przestrzennego, ponieważ stało się to możliwe dopiero w świadomości ziemskiej człowieka, ale wewnątrz jego ciała astralnego powstałby obraz, który w barwie i formie wyrażałby zupełnie ściśle to, czy inna istota przeciwstawia temu człowiekowi księżycowemu sympatię czy antypatię, czy może stać się dla niego użyteczna, czy niebezpieczna. Człowiek księżycowy mógł więc w swoim postępowaniu ściśle kierować się obrazami, jakie powstawały w jego świadomości obrazowej. Te obrazy były dla niego doskonałym środkiem orientacyjnym. A fizycznym narządem, którego ciało astralne potrzebowało, aby wejść w kontakt z niższymi państwami przyrody, był system nerwowy w ciele fizycznym.

Aby mogło się dokonać opisane tutaj przekształcenie człowieka podczas epoki księżycowej, konieczne było współdziałanie wielkiego zdarzenia kosmicznego. Włączenie ciała astralnego i odpowiadające temu uformowanie systemu nerwowego w ciele fizycznym stało się możliwe tylko dlatego, że Słońce rozdzieliło się na dwa ciała, na Słońce i Księżyc. Słońce awansowało do stopnia gwiazdy stałej, Księżyc pozostał planetą i zaczął okrążać Słońce (z którego się wydzielił). Spowodowało to ważną przemianę we wszystkim, co żyło na Słońcu i Księżycu. Ten proces przemiany będzie tu opisany tylko na tyle, na ile odnosi się do

życia na Księżycu. Przy oddzieleniu się Księżyca od Słońca człowiek, składający się z ciała fizycznego i eterycznego, pozostał w połączeniu z Księżycem. Zmieniły się zatem zupełnie jego warunki życia, ponieważ Księżyc zabrał ze sobą tylko część zawartych w Słońcu sił; tylko ta część działała teraz na człowieka z jego własnego ciała kosmicznego, drugą część sił zatrzymało w sobie Słońce. Ta ostatnia część sił była zatem przesyłana do Księżyca - a więc i do jego mieszkańców, w tym do człowieka - z zewnątrz. Gdyby przetrwały poprzednie warunki i wszystkie siły słoneczne nadal spływałyby bezpośrednio na człowieka, nie mogłoby powstać życie wewnętrzne, które pojawiło się w obrazach ciała astralnego. Słoneczna siła nadal działała *z zewnątrz* na ciało fizyczne i eteryczne, na które działała już przedtem. Jednak pewna część obu tych ciał została poddana działaniom Księżyca, utworzonego przez podział dawnego ciała kosmicznego. W ten sposób człowiek na Księżycu znajdował się pod podwójnym oddziaływaniem, Słońca i Księżyca. Oddziaływaniu Księżyca należy przypisać uformowanie z ciała fizycznego i eterycznego tych członów, które pozwoliły na wtłoczenie ciała astralnego. Ciało astralne mogło tworzyć obrazy tylko wtedy, kiedy siły słoneczne dochodziły do niego nie z własnej planety, ale z zewnątrz. Działania księżycowe tak przekształciły zarodki zmysłów i organy gruczołów, że mógł się do nich dołączyć system nerwowy; działania słoneczne sprawiły, że obrazy, których narzędziem był ten system nerwowy, odpowiadały w opisany wyżej sposób zewnętrznym procesom Księżyca.

Rozwój mógł się odbywać w ten sposób tylko do pewnego punktu. Gdyby ten punkt został przekroczony, człowiek księżycowy zakrzepłby w swoim życiu wewnętrznym, obrazowym i musiałby przez to utracić wszelki związek ze Słońcem. Kiedy już do tego dochodziło, Słońce ponownie przyjęło w siebie Księżyc, tak że oba te ciała stały się znowu na pewien czas jednym ciałem. Połączenie trwało tak długo, dopóki człowiek nie rozwinął się na tyle, by móc powstrzymać - dzięki nowemu stopniowi rozwoju - proces stwardnienia, jakiemu musiałby ulec na Księżycu. Kiedy to się dokonało, nastąpił nowy rozdział, jednak tym razem Księżyc

zabrał ze sobą te siły słoneczne, których poprzednio nie otrzymał. Na skutek tego, po upływie pewnego czasu, zaszło ponowne oddzielenie się. To, co wreszcie oddzieliło się od Słońca, było ciałem kosmicznym zawierającym pod względem sił i istot wszystko to, co żyje obecnie na Ziemi i na Księżycu. Ziemia zawierała zatem jeszcze we własnym ciele Księżyc, który obecnie ją okrąża. Gdyby Księżyc w niej pozostał, nigdy nie mogłaby się stać miejscem rozwoju obecnego rodzaju ludzkiego. Najpierw musiały zostać odrzucone siły obecnego Księżyca. Człowiek musiał pozostać na tak oczyszczonej Ziemi, by kontynuować swój rozwój. W ten sposób ze starego Słońca powstały trzy ciała, a siły dwóch ciał, nowego Słońca oraz nowego Księżyca, są dosyłane Ziemi, a tym samym jej mieszkańcom. Dzięki temu trój członowa natura ludzka, jakajeszcze była na Księżycu, mogła przyjąć w siebie czwarty człon, jaźń. Włączenie jej związane było z udoskonaleniem ciała fizycznego, eterycznego i astralnego. Udoskonalenie ciała fizycznego polegało na włączeniu się serca jako czynnika ciepłej krwi. Rozumie się samo przez się, że systemy zmysłów, gruczołów i nerwów musiały się tak przekształcić, by przystosować się do nowopowstałego w ludzkim ciele systemu ciepłej krwi. Narządy zmysłowe tak się przekształciły, że z obrazowej świadomości dawnego Księżyca mogła powstać świadomość przedmiotowa - którą obecnie posiada człowiek od chwili obudzenia się nad ranem do zaśnięcia wieczorem - umożliwiająca postrzeganie zewnętrznych rzeczy. Na dawnym Księżycu zmysły nie były jeszcze otwarte na zewnątrz; obrazy świadomości powstawały w nich od wewnątrz. Otwarcie zmysłów na zewnątrz jest zdobyczą rozwoju ziemskiego.

Zaznaczono powyżej, że nie wszystkie zrodzone na Saturnie ciała ludzkie osiągnęły wyznaczony im cel i na Słońcu, obok królestwa człowieka w jego ówczesnej postaci, powstało drugie królestwo przyrody. Należy sobie zatem wyobrazić, że na każdym następnym stopniu rozwoju, na Słońcu, Księżycu i Ziemi pozostawały wciąż istoty, które nie osiągały swojego celu i przez to powstawały niższe królestwa przyrody. Stojące najbliżej człowieka królestwo zwierząt jest na przykład tym, które pozostało już na

Saturnie, ale częściowo i w niekorzystnych warunkach dogoniło rozwój na Słońcu i Księżycu. Na Ziemi nie było wprawdzie tak daleko posunięte w rozwoju jak człowiek, jednak podobnie jak on posiadało zdolność przyjęcia ciepłej krwi. Bowiem przed epoką ziemską nie było ciepłej krwi w *żadnym* z państw przyrody. Obecne zimnokrwiste (albo zmiennocieplne) zwierzęta oraz pewne rośliny powstały wskutek tego, że część istot niższego królestwa słonecznego ponownie nie osiągnęła celu swojego rozwoju. Współczesne państwo mineralne powstało najpóźniej, dopiero podczas epoki ziemskiej.

Czteroczłonowy człowiek ziemski otrzymuje od Słońca i od Księżyca te siły, które pozostały związane z tymi ciałami kosmicznymi. Ze Słońca otrzymuje siły rozwoju, wzrostu, natomiast od Księżyca siły zestalające, formujące. Gdyby człowiek znajdował się tylko pod wpływem Słońca, rozpadłby się ze względu na zbyt szybkie tempo wzrostu. Dlatego musiał niegdyś - w odpowiednim czasie - porzucić Słońce i na oddzielonym dawnym Księżycu powstrzymać zbyt szybki rozwój. Gdyby jednak pozostał na nim, to uległby siłom hamującym wzrost i przybrałby zakrzepłą formę. Dlatego przeszedł do rozwoju ziemskiego, gdzie oba te wpływy odpowiednio się równoważą. Był to czas, kiedy do czteroczłonowej istoty człowieka dołączyła się istota wyższa: dusza jako istota wewnętrzna.

Ciało fizyczne człowieka jest w swojej formie, konstrukcji, ruchu itd. wyrazem i skutkiem tego, co odbywa się w innych członach: w ciele eterycznym, astralnym i jaźni. W dotychczasowych rozważaniach *Kroniki Akasza* pokazano, jak w toku rozwoju brały stopniowo udział w ukształtowaniu ciała fizycznego inne człony. Podczas rozwoju Saturna jeszcze żaden z tych członów nie był połączony z fizycznym ciałem ludzkim. Wtedy jednak powstało pierwsze podłoże dla tego kształtowania. Nie należy mniemać, że siły, które później działały na ciało fizyczne ze strony ciała eterycznego, astralnego i jaźni, nie oddziaływały na nie już podczas epoki Saturna. Działały już wtedy, tylko w pewnym sensie z zewnątrz, nie od wewnątrz. Inne człony nie były jeszcze utworzone, nie były jeszcze połączone w specjalnej formie z ciałem fizycznym. Siły, które połączyły się w nich i skoordynowały, działały jakby z otoczenia, z atmosfery Saturna, i kształtowały pierwszy zarys tego ciała. Ten zarys przetworzył się następnie na Słońcu, ponieważ część tych sił uformowała osobne ludzkie ciało eteryczne i działała odtąd na ciało fizyczne od wewnątrz, a nie z zewnątrz. To samo miało miejsce z ciałem astralnym na Księżycu. Na Ziemi fizyczne ciało ludzkie zostało przetworzone po raz czwarty, stając się miejscem zamieszkania jaźni pracującej odtąd wewnątrz niego.

Widać zatem, że z punktu widzenia badacza wiedzy duchowej fizyczne ciało ludzkie nie jest czymś stałym, że jego postać i sposób działania nie jest czymś trwałym. Ulega ciągłemu przekształcaniu. Takie przekształcanie dokonuje się również w obecnej ziemskiej epoce jego rozwoju. Ludzkie życie można zrozumieć tylko wtedy, kiedy potrafi się wyrobić sobie wyobrażenie o tym przekształcaniu.

Z duchowo-naukowego badania ludzkich organów wynika, że znajdują się one na bardzo różnym stopniu rozwoju. Są w ciele ludzkim organy, które w swojej obecnej postaci znajdują się w stanie zanikania (wyradzania się), natomiast inne są w stanie rozwoju. Te pierwsze będą w przyszłości coraz bardziej tracić swoje znaczenie dla ludzi. Przeminął już czas rozkwitu ich zadań, będą marnieć i wreszcie zanikną w ciele ludzkim. Inne organy zaczynają się obecnie dopiero rozwijać, znajdują się teraz dopiero jakby w zalążku; w przyszłości rozwiną się w doskonalszą postać o wyższym zadaniu. Do pierwszych należą m.in. organy rozrodcze, służące do rodzenia istot sobie podobnych. Ich zadania przejmą w przyszłości inne organy, a one same utracą znaczenie. Przyjdzie czas, kiedy będą się znajdować w schyłkowym stanie w ciele ludzkim i wtedy będą jedynie świadectwem dawnego ludzkiego rozwoju.

Inne organy, jak np. serce i sąsiadujące z nim narządy, znajdują się w początkowym stadium rozwoju. To, co teraz tkwi w nich w zarodku, doprowadzą do rozwoju dopiero w przyszłości. Duchowo-naukowe ujęcie dostrzega w sercu i jego stosunku do tzw. krwiobiegu coś zupełnie innego niż współczesna fizjologia, która

pod tym względem zależna jest całkowicie od mechaniczno-materialistycznych wyobrażeń. W związku z tym wiedzy duchowej udaje się rzucić pewne światło na fakty, w których współczesna nam wiedza jest w pełni biegła, a jednak nie potrafi do pewnego stopnia rozwiązać ich zadowalająco przy pomocy swoich środków. Anatomia wykazuje, że ciało ludzkie posiada dwa rodzaje mięśni - takie, których najmniejsze części wykazują gładkie pasma i takie, których najmniejsze części wykazują prawidłowe poprzeczne prążkowanie. Ruchy mięśni gładkich nie zależą od ludzkiej woli. Gładkie są np. mięśnie jelit, które przesuwają pokarm prawidłowym ruchem bez wpływu woli ludzkiej. Gładkie są również mięśnie w tęczówce oka. Służą one do rozszerzania źrenicy oka, kiedy wystawiona jest ona na skąpe działanie światła, oraz zwężania, kiedy więcej światła wpada do oka. Również te poruszenia są niezależne od ludzkiej woli. Natomiast prążkowane są te mięśnie, które powodują ruchy pod wpływem ludzkiej woli, np. mięśnie poruszające ręce i nogi. Wyjątek stanowi serce, które również jest mięśniem. Również ruch serca - w obecnym stanie ludzkiego rozwoju - nie zależy od woli, a jednak jest mięśniem poprzecznie prążkowanym. Wiedza duchowa podaje przyczynę tego faktu. Serce nie pozostanie na zawsze w obecnym stanie. W przyszłości będzie miało zupełnie inną formę oraz inne zadania. Jest na drodze do zostania mięśniem zależnym od woli. W przyszłości będzie wykonywać poruszenia na skutek wewnętrznych impulsów ludzkiej duszy. Już teraz wskazuje to na znaczenie, jakie będzie ono mieć w przyszłości, kiedy jego ruchy będą podobnym wyrazem woli ludzkiej, jak obecnie podniesienie ręki lub wysunięcie nogi. Ten pogląd na serce łączy się z głębokim poznaniem wiedzy duchowej na temat stosunku serca do krwiobiegu. Mechaniczno-materialistyczna nauka o życiu widzi w sercu pewien rodzaj pompy, która napędza w ciele krew w prawidłowy sposób. Serce jest przecież przyczyną krążenia krwi. Poznanie wiedzy duchowej wykazuje coś zupełnie innego. Dla niego pulsowanie krwi, cała jej wewnętrzna ruchliwość jest wyrazem i skutkiem działania procesów duszy. Dusza warunkuje zachowanie się krwi. Bladość pod wpływem lęku, czerwienienie

się pod wpływem wstydu - są najbardziej widocznymi skutkami oddziaływania procesów duszy na krew. Bowiem wszystko, co zachodzi we krwi, jest wyrazem tego, co dzieje się w życiu duszy. Jednakże zależność między pulsowaniem krwi a impulsami duszy jest głęboko ukryta. Poruszenia serca nie są przyczyną lecz skutkiem pulsowania krwi. W przyszłości serce za pomocą poruszeń zależnych od woli nieść będzie w świat zewnętrzny oddziaływanie tego, co snuje się w życiu duszy.

Innymi organami znajdującymi się w początkowej fazie rozwoju są narządy oddechowe, spełniające zadanie narządów mowy. Dzięki nim człowiek może obecnie przemieniać swoje myśli w fale powietrza. Tym samym to, co przeżywa w swoim wnętrzu, oznajmia światu zewnętrznemu. Swoje wewnętrzne przeżycia przemienia w fale powietrza. Te poruszenia fal oddają to, co zachodzi w jego wnętrzu. W przyszłości będzie w ten sposób wydzielać na zewnątrz coraz więcej ze swojej wewnętrznej istoty. Ostatecznym rezultatem w tym kierunku będzie to, że człowiek przez swoje w pełni rozwinięte narządy mowy będzie wydawać na świat siebie samego - równą sobie istotę. Zatem organy mowy zawierają obecnie w zarodku przyszłe organy rozrodcze. Skutkiem tego tajemniczego związku pomiędzy narządami mowy a istotą rozradzania się jest fakt, że w czasie dojrzewania płciowego występuje mutacja, zmiana głosu.

Podobnie, w oparciu o wiedzę duchową można rozważać całe fizyczne ciało ludzkie, ze wszystkimi jego narządami. Na razie powinno podać się tu tylko pewne próby. Istnieje anatomia i fizjologia oparta na wiedzy duchowej. W niedalekiej przyszłości współczesna nauka będzie musiała się dzięki niej wzbogacić, a nawet zupełnie się w nią zmienić.

W tej dziedzinie staje się rzeczą szczególnie oczywistą fakt, że powyższe wyniki nie mogą być oparte na zwykłych wnioskowaniach ani też na spekulacjach myślowych (na wnioskowaniu poprzez analogię), lecz na prawdziwym badaniu wiedzy duchowej. Należy to wyraźnie podkreślić, ponieważ zbyt łatwo zdarza się wykładowcom wiedzy tajemnej - po przyjęciu pewnych wiadomości - snuć dalsze idee w sposób bezpodstawny. Dlatego nie

dziwi, że powstają urojenia, które w tej dziedzinie są szczególnie bujne.

Na podstawie powyższego opisu można by np. wywnioskować, że skoro ludzkie organy rozrodcze w swojej obecnej formie najwcześniej utracą w przyszłości znaczenie, to znaczy, że otrzymały je w przeszłości najwcześniej, są więc niejako najstarszymi narządami ludzkiego ciała. Jest dokładnie przeciwnie, swój obecny kształt otrzymały najpóźniej, a utracą go najwcześniej.

Sprawa ta przedstawia się badaniu wiedzy duchowej następująco. Na Słońcu fizyczne ciało człowieka wzniosło się pod pewnym względem na stopień bytu roślinnego. Było wówczas przeniknięte tylko ciałem eterycznym. Na Księżycu przyjęło charakter ciała zwierzęcego, ponieważ przeniknęło je ciało astralne. Jednak nie wszystkie organy wzięły udział w tej przemianie charakteru na zwierzęcy. Niektóre pozostały w stadium roślinnym. I również wtedy, kiedy człowiek na Ziemi przez włączenie jaźni do ludzkiego ciała fizycznego wzniósł się do swej obecnej formy, niektóre organy miały jeszcze omawiany charakter roślinny. Nie należy sobie zresztą wyobrażać, że organy te wyglądały tak jak nasze współczesne rośliny. Do tych organów należą organy rozrodcze. Jeszcze na początku rozwoju ziemskiego posiadały one charakter roślinny. Wiedziała o tym mądrość dawnych misteriów. A dawna sztuka, która zachowała w sobie dużo z przekazów misteriów, przedstawia np. hermafrodytów z organami rozrodczymi w postaci liści roślin. Są to poprzednicy ludzi. Jako istoty dwupłciowe posiadały jeszcze dawny rodzaj organów rozrodczych. Można to obejrzeć np. na postaci hermafrodyty w kolekcji na Kapitolu w Rzymie. I jeśli raz przeniknie się te rzeczy, pozna się także prawdziwą przyczynę istnienia listka figowego u Ewy. Otrzyma się prawdziwe wyjaśnienia niektórych dawnych wyobrażeń, podczas gdy obecne wyobrażenia są wynikiem niedoprowadzonego do końca myślenia. Nawiasem mówiąc, należy zauważyć, że wzmiankowana wyżej postać hermafrodyty wykazuje inne jeszcze roślinne dodatki. W czasach, kiedy powstawał, znano jeszcze przekazy o tym, że w odległej przeszłości pewne organy ludzkie zmieniły roślinny charakter na zwierzęcy.

Wszystkie te przemiany ciała ludzkiego są wyrazem tkwiących w ciele eterycznym, astralnym i jaźni sił przekształcających. Przemianom fizycznego ciała ludzkiego towarzyszyła działalność wyższych członów człowieka. Dlatego budowę i sposób działania ciała ludzkiego można rozumieć tylko wtedy, kiedy wniknie się w *Kronikę Akasza,* która właśnie pokazuje, jak odbywają się przekształcenia wyższych członów człowieka pochodzących bardziej od ducha i duszy. Wszystko, co jest fizyczne i materialne, znajduje swoje wyjaśnienie w duchowości. A nawet na *przyszłość* tej fizyczności będzie padać światło, o ile wnikniemy w ducha.

W następnych artykułach będziemy mówić coś niecoś o przyszłości Ziemi i ludzkości.

Odpowiedzi na pytania

Nasuwa się następujące pytanie: Jeśli poprzez kolejne wcielenia w różnych grupach ludzkich przyswajamy sobie coraz to nowe umiejętności, a dusza ludzka nie traci w przyszłości niczego, co przyswoiła sobie poprzez doświadczenia, to jak wyjaśnić, że w dzisiejszej ludzkości tak niewiele pozostało z tak wysoko rozwiniętych umiejętności w dawnych czasach jak wola, wyobraźnia czy opanowanie sił natury?

W rzeczywistości nic nie zostało stracone ze zdolności, jakie zdobyła dusza, przechodząc przez kolejne stopnie rozwoju. Kiedy jednak zdobywana zostaje jakaś nowa zdolność, to wcześniej zdobyta przybiera inną formę. Nie wyżywa się wtedy sama z siebie, lecz staje się *podłożem* dla nowej zdolności. U Atlantów była na przykład wykształcona zdolność zapamiętywania. Współczesny człowiek ma jedynie słabe wyobrażenie o tym, jak wielkie były możliwości Atlantów w tej dziedzinie. Jednak wszystko, co w naszej piątej epoce poatlantydzkiej otrzymujemy niejako *wraz z urodzeniem* jako zdolność wyobrażeń, zdobyte zostało na Atlantydzie dzięki sile pamięci. Wyobrażenia przestrzeni, czasu, liczb itd. stwarzałyby zupełnie inne trudności, gdyby współczesny człowiek musiał je dopiero zdobywać. Bowiem zdolność, jaką przyswoił sobie współczesny człowiek, jest zdolnością rozumu do zastanawiania się. Za czasów Atlantów nie było logiki. Gdy jednak miała być zdobyta jakaś nowa siła, to każda zdobyta wcześniej siła duszy musiała się wycofać w swojej własnej formie, zanurzyć się pod progiem świadomości. U bobra jego intuitywna sztuka budowania musiałaby zaniknąć, musiałaby przemienić się w coś innego, gdyby nagle stał się on istotą myślącą. Atlanci posiadali na przykład zdolność do opanowania w pewien sposób siły życia. Dzięki tej sile konstruowali oni wspaniałe maszyny. Ale nie posiadali tego, co posiadały ludy epoki poatlantydzkiej jako zdolności do opowiadania. Nie było u nich jeszcze żadnych mitów i legend.

Moc panowania nad siłą życia, jaką posiadali Atlanci, wyłoniła się pod postacią mitologii dopiero za czasów naszej, poatlantydzkiej epoki. I w tej formie mogła stać się podstawą działania rozumu obecnej ludzkości. Wielcy odkrywcy naszej epoki sąinkarnacjami ludzi jasnowidzących z epoki atlantydzkiej. W ich genialnych pomysłach wyżywa się coś, co podczas ich inkarnacji w okresie Atlantydy było w nich siłą panującą nad życiem. Nasza logika, znajomość przyrody, technika itd. wyrastają z podłoża, które powstało w czasach Atlantydy. Gdyby jakiś technik mógł przemienić z powrotem swoją siłę umiejętności kombinowania, to doszedłby do tego, co było możliwe dla Atlanty. Cała rzymska jurysdykcja była przekształconą siłą woli z wcześniejszych czasów. Sama wola pozostała przy tym w ukryciu, a zamiast przyjąć *własną,formę,* przekształciła się w formy myślenia, które wyżywają się w pojęciach prawniczych. Zmysł piękna Greków zbudowany jest bezpośrednio na podłożu tych sił, które u Atlantów wyżywały się we wspaniałej hodowli roślin i zwierząt. W fantazji Fidiasza żyło coś, co Atlanta używał bezpośrednio do przekształcania żywych istot.

Następne pytanie brzmi: Czym różni się nauka duchowa (antropozofia) od tzw. nauki tajemnej?

Nauka tajemna istniała zawsze. Była pielęgnowana w tzw. szkołach tajemnych. Tylko ten może o tym coś wiedzieć, kto poddał się określonym próbom. Zostało mu udzielone zawsze tylko tyle wiedzy, na ile to odpowiadało jego zdolnościom intelektualnym, duchowym i moralnym. Musiało tak być, ponieważ prawidłowo użyta wyższa wiedza jest kluczem do posiadania pewnej mocy, która w rękach osoby nieprzygotowanej musi prowadzić do nadużycia. Nauka duchowa rozpowszechnia jedynie podstawową wiedzę nauki tajemnej. Wynika to ze stosunków panujących w obecnych czasach. Ludzkość jest obecnie w swoich najbardziej rozwiniętych przedstawicielach tak daleko posunięta w rozwoju rozumu, że prędzej czy później sama dojdzie do pewnych pojęć, które wcześniej należały do wiedzy tajemnej. Te pojęcia będą jednak przyswajane w karykaturalnej i szkodliwej formie. I dlatego właśnie adepci nauki tajemnej postanowili część wiedzy tajemnej

upowszechnić. Stworzyło to możliwości ku temu, żeby rozwój ludzkiej kultury mierzyć prawdziwą mądrością. Nasze poznanie świata przyrody wiedzie np. do wyobrażeń o podstawach tych rzeczy. Jednak bez pogłębienia przez naukę tajemną wyobrażenia te mogą być tylko karykaturą. Nasza technika dochodzi do takiego stadium rozwoju, który tylko wtedy będzie mógł pomóc w uzdrowieniu ludzkości, jeśli dusze ludzkie będą pogłębiały poznanie życia w sensie ujęcia nauki duchowej. Dopóki ludzie nie znali współczesnej wiedzy przyrodniczej i współczesnej techniki, to forma, w jakiej przekazywano najwyższą wiedzę - w religijnych obrazach, w sposób przemawiający do zwykłych uczuć - oddziaływała uzdrawiająco. Dzisiaj ludzkość potrzebuje tych samych prawd w zrozumiałej formie. Ale światopogląd odpowiadający nauce duchowej nie prowadzi do samowoli, lecz do zgodności z dostępnymi faktami historycznymi. - Jednakże niektóre rzeczy z wiedzy tajemnej również dzisiaj mogą być przekazane tylko tym ludziom, którzy przeszli przez próbę wtajemniczenia. A z tej części wiedzy tajemnej, która została upowszechniona, również będą mogli dowiedzieć się czegoś tylko ci, którzy nie ograniczają się do przyjmowania wiadomości w sposób zewnętrzny, lecz starają się uczynić je treścią i zasadą swojego życia. Nie chodzi o to, żeby treści głoszone przez naukę duchową opanować za pomocą rozumu, lecz by przeniknąć nimi uczucia, odczucia, a wręcz całe życie. Tylko przez takie przeniknięcie doświadczy się czegoś z cennych prawd wiedzy duchowej. W przeciwnym bowiem razie pozostanie ona tylko czymś, „w co można wierzyć lub w co można nie wierzyć". Prawidłowo zrozumiane prawdy wiedzy duchowej dają człowiekowi prawdziwą podstawę życia, pozwalają mu rozpoznać swoją wartość, swoją godność i swoją istotę, dają mu najwyższą odwagę do życia. Wyjaśniają mu bowiem jego związek z otaczającym go światem; ukazują mu jego najwyższe cele, jego prawdziwe przeznaczenie. I czynią to w sposób, który jest zgodny z wymogami współczesności, nie powodując w człowieku rozdarcia między wiarą i wiedzą. Można być jednocześnie nowoczesnym naukowcem i badaczem wiedzy duchowej. Jednak wtedy trzeba być również jednym i drugim w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Przesądy nauki

To prawda, że we współczesnym życiu duchowym jest wiele rzeczy, które ludziom szukającym prawdy sprawiają trudności w poznaniu wiedzy duchowej. To, co zostało powiedziane w artykułach na temat „życiowych zagadnień ruchu teozoficznego", może ukazywać się jako wskazanie podłoża tego, co dotyczy w tym zakresie ludzi poszukujących prawdy. Niektóre wypowiedzi naukowców zajmujących się wiedzą duchową wydają się być zupełną fantazją dla ludzi poddających je próbie pewnych osądów, które muszą uważać za wynik faktów poznawanych w trakcie badań nauki przyrodniczej. Dochodzi do tego fakt, że te badania potrafią wskazywać na ogromne dobrodziejstwo, jakie przyniosły i wciąż przynoszą postępowi ludzkiemu. Jakże przekonująco działa przecież wypowiedź jakiejś osobistości, która swoje widzenie świata opiera na wynikach tych badań, gdy wypowiada dumne słowa: „Istnieje jednak wielka przepaść między tymi dwoma skrajnie różnymi poglądami na świat: jednym tylko dla tego świata, a drugim dla nieba. Przecież ludzka nauka nie odkryła dotychczas żadnych śladów raju, życia po śmierci albo jakiegoś osobowego Boga; ta nieprzejednana nauka, która wszystko zgłębi i rozłoży, która nie boi się żadnej tajemnicy, która bada niebo poza mgławicami gwiazd, analizuje zarówno nieskończenie małe atomy żywych komórek jak i chemiczne ciała, rozkłada substancję słońca na czynniki pierwsze, skrapla powietrze, która z jednego krańca ziemi na drugi telegrafuje bezprzewodowo, a właśnie teraz prześwietla nieprzezroczystą materię, która prowadzi podróże pod wodą i w powietrzu, otwiera horyzonty za pomocą radu i przez coraz to nowsze wynalazki; ta nauka, która zbadała prawdziwe pokrewieństwo wszystkich żywych stworzeń i wykazała ich stopniową przemianę formy, zabiera się dzisiaj za badanie mózgu, tego organu ludzkiej duszy". (Prof. August Forel, „Leben und Tod" [Życie i śmierć], Monachium 1908, str. 5.) Pewność, z jaką buduje się w oparciu

o takie podstawy, wyraża się w słowach, którymi prof. Forel nawiązuje do powyższej wypowiedzi: „Jeśli wychodzimy z założenia monistycznego ujęcia życia, *które samo zawiera w sobie rachunek wszystkich naukowych faktów,* pozostawiamy to wszystko, co ponadnaturalne i kierujemy się ku Księdze Natury". A zatem prawdziwy badacz prawdy czuje się postawiony przed dwiema rzeczami, które, gdy powstaje w nim przeczucie prawdy przekazów nauki duchowej, stanowią dla niego silny hamulec na drodze poznania. Żyje w nim uczucie dla takich przekazów, a nawet odczuwa on poprzez subtelną logikę ich wewnętrzne uzasadnienie: może być jednak zmuszony do stłamszenia takich impulsów, jeśli musi sobie powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, autorytety, które znają siłę dowodów pewnych faktów, uznają że wszystko, co „nadzmysłowe", to jedynie fantastyka i pozanaukowe zabobony. A po drugie, istnieje niebezpieczeństwo, że przez takie oddanie się nadzmysłowym rzeczom stanę się człowiekiem niepraktycznym, bezużytecznym dla życia. Albowiem wszystko, co ma służyć praktycznemu życiu, musi być silnie zakorzenione w „podstawach rzeczywistości".

Nie wszyscy, którzy znajdą się w takim rozdarciu, łatwo wypracują sposób, jak naprawdę postępować z obiema tymi scharakteryzowanymi rzeczami. Jeśli to potrafią to na przykład w odniesieniu do tego pierwszego punktu będą mogli przekonać się, że wyniki badań nauki duchowej nigdy nie są sprzeczne z faktami badań nauki przyrodniczej. Albowiem wszędzie, gdzie patrzy się *bez uprzedzeń* na relacje obu tych dziedzin, okazuje się, że badanie tych faktów zmierza do celu, który w niedalekiej przyszłości będzie w pełnej harmonii z tym, co w wielu dziedzinach stwierdzić musi badanie duchowe w oparciu o swoje nadzmysłowe źródła. Spośród setek przypadków, które można by przytoczyć dla potwierdzenia tego zapatrywania, wybierzmy najbardziej charakterystyczny.

W moich wykładach o rozwoju Ziemi i ludzkości wskazano, że przodkowie ludów dzisiejszych kultur żyli niegdyś na terenach, które obecnie w większości zajmuje Ocean Atlantycki. W przekazach z *Kroniki Akasza* powiedziano więcej na temat właściwości

ducha i duszy atlantydzkich przodków. Również ustne przekazy często donoszą o tym, jak niegdyś wyglądała powierzchnia Ziemi na dawnym lądzie Atlantydy. Powiedziano, że powietrze było wtedy przeniknięte wodną mgłą. Człowiek żył w wodnej mgle, która na pewnych obszarach nigdy nie ustępowała na tyle, by było tam przejrzyste powietrze. Słońce i Księżyc nie mogły być widziane tak jak dzisiaj, lecz otoczone były przez barwne otoki. Nie było wtedy takiego podziału na deszcz i blask słoneczny, jak to ma miejsce obecnie. Jeśli bada się ten dawny ląd w sposób jasnowidzący, to można stwierdzić, że nie było wówczas zjawiska tęczy. Pojawiło się ono dopiero w czasach poatlantydzkich. Nasi przodkowie żyli w krainie mgły. Te fakty są wynikiem obserwacji czysto nadzmysłowej; można nawet powiedzieć, że badacz duchowy zrobi najlepiej, jeśli się całkowicie oderwie od wszystkich wniosków wynikających z wiedzy przyrodniczej. Albowiem przez takie podsumowujące wnioski nieuprzedzony wewnętrzny zmysł badania duchowego łatwo może doprowadzić do błędu. Ale porównajmy z takimi stwierdzeniami pewne poglądy, z którymi utożsamiają się współcześni badacze przyrody. Są dzisiaj naukowcy, których fakty zmusiły do przekonania, że Ziemia w pewnym okresie swojego rozwoju otoczona była masą chmur. Zwracają oni uwagę na fakt, że również obecnie niebo jest częściej zachmurzone niż bezchmurne, a zatem również dzisiaj życie w większej części upływa pod wpływem światła słonecznego, które jest osłabione przez chmury, i w związku z tym nie można powiedzieć, że życie nie mogło się kiedyś rozwijać w otoczeniu chmur. Wskazują dalej na to, że najstarsze organizmy świata roślin również rozwijały się bez bezpośredniego światła Słońca. Wśród form tego dawnego świata roślin brak jest takich, które - jak np. rośliny pustynne - potrzebują bezpośredniego światła słońca i powietrza pozbawionego wody. Również w odniesieniu do świata zwierząt jeden z naukowców (Hilgard) zwrócił uwagę na to, że olbrzymie oczy wymarłych zwierząt (na przykład ichtiozaura) wskazują na fakt, że w ich epoce musiało istnieć na Ziemi stłumione oświetlenie. Nie chodzi mi o to, ażeby takie zapatrywania postrzegać jako niewymagające korekty. Interesują one badacza duchowego w mniejszym stopniu

przez to, co stwierdzają, niż przez *kierunek,* w jakim zmuszone jest zmierzać badanie faktów. A przecież niedawno czasopismo „Kosmos", reprezentujące mniej lub bardziej punkt widzenia Haeckla, przedstawiło odważny artykuł, który na podstawie pewnych faktów w świecie fauny i flory wskazuje na możliwość istnienia niegdyś stałego lądu Atlantydy. Jeśli się dużo takich rzeczy zbierze, to łatwo można pokazać, że prawdziwa nauka przyrodnicza zmierza w pewnym kierunku, który w przyszłości znajdzie ujście w prądzie, który już obecnie może czerpać ze źródeł badania duchowego. Naprawdę ostro można podkreślić: badanie duchowe nigdy nie stoi w sprzeczności z *faktami* wiedzy przyrodniczej. Tam, gdzie wasi przeciwnicy dostrzegą taką sprzeczność, nie odnosi się ona do faktów, lecz do *poglądów,* które ci przeciwnicy sobie stworzyli i o których *sądzą,* że koniecznie wynikają one z faktów. Ale np. taki wymieniony wcześniej pogląd Forela tak naprawdę nie ma nic wspólnego z faktem gwiezdnej mgławicy, z istotą komórki, ze skraplaniem się powietrza itd. Ten *pogląd* jest niczym innym jak tylko *wiarą,* i wiele rzeczy dotyczących zmysłowej rzeczywistości stworzono sobie z takiej potrzeby wiary i zaliczono je do faktów. Ta wiara ma w sobie coś, co mocno oślepia współczesnego człowieka. Nakłania do szczególnego rodzaju wewnętrznej nietolerancji. Ci, którzy jej ulegli, zostali oślepieni w ten sposób, że jedynie swój własny pogląd uważają za „naukowy", natomiast poglądy innych ludzi traktują jako coś, co wynika z uprzedzeń i zabobonów. Bo jest rzeczywiście czymś dziwnym, że w wydanej właśnie książce o przejawach życia duszy (Hermann Ebbinghaus, „Abris der Psychologie" [Zarys psychologii]) można przeczytać takie oto zdanie: „Pomoc przeciw nieprzeniknionej ciemności przyszłości i nieprzezwyciężonej mocy wrogich sił dusza stwarza sobie w *religii.* Pod naciskiem niepewności i w obawie przed wielkim niebezpieczeństwem wciskają się człowiekowi analogie z doświadczeniami, które zawsze przeżywa on w takich przypadkach niewiedzy i niemocy; myśli on o naturalnych wyobrażeniach, tak jak w przypadku pożaru o niosącej ratunek wodzie, a w przypadku walki o pomocy towarzyszy". „Na niższych stopniach kultury, kiedy człowiek czuje się jeszcze bardzo bezsilny

i na każdym kroku czuje się otoczony przez grożące mu niebezpieczeństwa, przeważa oczywiście uczucie strachu i związana z tym wiara w złe duchy i demony. Natomiast na wyższych stopniach, gdy bardziej dojrzały pogląd o tych rzeczach i większa moc nad nimi wynika z większego zaufania do siebie i silniejszej nadziei, występuje również uczucie zaufania do niewidzialnych mocy i związana z tym wiara w dobre i opiekuńcze duchy. Ale obie te siły, strach i miłość, zawsze pozostają obok siebie, ciągle są charakterystyczne dla uczucia człowieka wobec bogów, tylko że w zależności od okoliczności obie występują w różnych wzajemnych relacjach". - „Są to korzenie religii... strach i potrzeba są jej matką i chociaż w zasadzie została one wszczepiona przez autorytet - po tym, jak kiedyś powstała - to jednak dawno by wymarła, gdyby nie rodziła się z tych dwóch sił wciąż na nowo". - Jak bardzo jest wszystko w tych poglądach przesunięte, przemieszane; jak to wszystko oświetlone jest z fałszywych punktów widzenia. Jakże silne jest przekonanie w człowieku, który tworzy swoje poglądy pod wpływem wiary, że jego pogląd musi być ogólnie obowiązującą prawdą. Przede wszystkim treść wyobrażeń religijnych jest przemieszana z treścią uczuć religijnych. *Treść* religijnych wyobrażeń pochodzi z obszaru światów ponadzmysłowych. Religijne uczucia wobec jestestw duchowych, np. strach i miłość, stają się od razu stwórcami tej treści; i bez całego przemyślenia przyjmuje się, że religijnym wyobrażeniom nie odpowiada nic rzeczywistego. W ogóle nie pomyśli się o tym, że prawdziwe *doświadczenie* może pochodzić z ponadzmysłowych światów i że do pochodzącej z takiego doświadczenia rzeczywistości doczepia się potem uczucia strachu i miłości, tak jak w razie pożaru nikt nie będzie myślał o niosącej ratunek wodzie, a w czasie walki o pomocy towarzyszy, jeśli nie znał wcześniej żadnej wody ani towarzyszy. Nauka duchowa będzie w takim rozważaniu jako fantastykę traktowała to, że religijne uczucia można uważać za stwórców jestestw, których nie można tak po prostu zobaczyć. Takiemu sposobowi myślenia brakuje świadomości, że przeżycie treści świata nadzmysłowego możliwe jest tak samo, jak dla zewnętrznych zmysłów możliwe jest przeżywanie zwykłego świata zmysłów. - Przy

takich zapatrywaniach zawsze występuje coś osobliwego: w przypadku *swojej* wiary ludzie dochodzą do takiego ostatecznego wniosku, jaki u swoich przeciwników uważają za obrazę. I tak w wymienionym wcześniej artykule Forela znajduje się zdanie: „Bo czyż nie żyjemy w jaźni i w duszy naszych potomków od nowa w sposób sto razy prawdziwszy, cieplejszy i bardziej interesujący niż w zimnej i mglistej fatamorganie jakiegoś hipotetycznego nieba pośród tak samo hipotetycznych śpiewów i dźwięków trąbek przypuszczalnych aniołów i archaniołów, których nie możemy sobie przecież wyobrazić i którzy nie mogą nam o tym nic powiedzieć". Tak, ale co wspólnego z prawdą ma to, co uważamy za „cieplejsze" i „bardziej interesujące"? Jeśli prawdąjest, że ze strachu i nadziei nie powstaje żadne życie duchowe, to czy prawidłowe jest też zaprzeczanie życiu duchowemu dlatego, że uważa sieje za „zimne" i „mało interesujące"? Badacz wiedzy duchowej w stosunku do osób, które uważają że stoją na „pewnym gruncie naukowych faktów" jest w następującym położeniu. Mówi do nich tak: nie zaprzeczam niczemu, co przedstawiacie jako *fakty* z geologii, paleontologii, biologii, fizjologii i tak dalej. Wprawdzie niektóre z waszych poglądów wymagają skorygowania przez inne fakty, jednak takiej korekty dokona sama nauka przyrodnicza. Niezależnie od tego mówię „tak" wobec tego, co przedstawiacie. Nie przychodzi mi do głowy, żeby zwalczać wasze poglądy, jeśli mówicie o faktach. Jednak wasze fakty są tylko częścią rzeczywistości. Inną część stanowią fakty *duchowe.* Dopiero one mogą wyjaśnić przebieg faktów zmysłowych. I te fakty nie są hipotezami, nie są czymś, czego nie można sobie wyobrazić, lecz *^przeżyciem,* są *doświadczeniem* badania duchowego. To, co mówicie o zaobserwowanych przez was faktach, jest - poza tym, że zostało przez was zauważone - niczym więcej jak mniemaniem, że takie duchowe fakty nie mogą istnieć. Tak naprawdę te wasze mniemania dowodzą tylko tego, że te fakty duchowe są wam nieznane. Na podstawie tego wnioskujecie, że one nie istnieją i że są tacy marzyciele fantaści, którzy twierdzą że coś o nich wiedzą. Badacz duchowy nie zabiera nic, dosłownie nic, z waszego świata; on jedynie dodaje do niego coś od siebie. Jednak wy jesteście

niezadowoleni, że on tak czyni; mówicie - chociaż nie zawsze w sposób jasny: „Nie należy mówić nic innego, jak tylko to, co my mówimy; domagamy się nie tylko tego, żeby zgadzano się z tym wszystkim, o czym wiemy, lecz żądamy, żeby wszystko, czego nie wiemy, traktować jak czcze urojenie". Jednak komuś, kto chce się zdać na taką „logikę", nie można chwilowo pomóc. Z *taką* logiką chętnie pojmie on następujące zdanie: „Nasza jaźń żyła wcześniej w naszym ludzkim przeczuwaniu i będzie żyła dalej w naszych bezpośrednich lub nie bezpośrednich potomkach". (Forel, „Leben und Tod" [Życie i śmierć], str. 21.) Tylko nie powinien jednak dodawać, że „nauka *dowodzi to",* tak jak to ma miejsce we wspomnianej pracy. Gdyż nauka w tym przypadku niczego nie „dowodzi", lecz stwarza dogmat oparty na wierze związanej ze światem zmysłów: „To, czego nie możemy sobie wyobrazić, musi być urojeniem; a kto grzeszy przeciw mojemu twierdzeniu, występuje przeciw prawdziwej nauce".

Kto zna rozwój ludzkiej duszy, ten dobrze rozumie, że ludzie byli zrazu oślepieni przez wspaniałe osiągnięcia nauki przyrodniczej i nie mogą się dzisiaj odnaleźć w tej formie, w jakiej przekazywane są tradycyjnie wielkie prawdy. Nauka duchowa przywraca ludzkości takie formy. Pokazuje np., jak biblijne dni stworzenia świata odpowiadają rzeczom, które odsłaniają się przed jasnowidzącym wzrokiem[19]. Albowiem człowiek trzymający się kurczowo świata zmysłowego stwierdzi tylko, że biblijne dni stworzenia świata przeczą osiągnięciom nauki z dziedziny geologii itd. Przy poznawaniu głębokich prawd o tych dniach stworzenia nauka duchowa jest daleka od traktowania ich jako zwykłych mitów i zaliczania ich do jakichś alegorycznych, symbolicznych wyjaśnień. To, *jak* one przebiegały, jest jednak całkowicie nieznane tym, którzy wciąż fantazjują na temat sprzeczności tych dni stworzenia świata z nauką. Nie należy również sądzić, że badanie duchowe czerpie swoją wiedzę z Biblii. Posiada ono swoje własne metody, odnajduje prawdy niezależnie od wszystkich pradawnych przekazów, a potem znajduje je ponownie w tych przekazach. Taka droga jest jednak konieczna dla wielu współczesnych poszukiwaczy prawdy. Gdyż wymagają oni takiego duchowego badania, które

nosi w sobie ten sam charakter jak nauki przyrodoznawcze. I tylko wtedy, gdy istota takiej nauki duchowej nie jest znana, popada się w bezradność, kiedy chodzi o to, aby fakty świata ponadzmysłowego ustrzec przed zaślepiającym oddziaływaniem poglądów zbudowanych pozornie na nauce przyrodniczej. Jeden z takich nastrojów był nawet wcześniej przeczuwany przez pewnego człowieka o ciepłej duszy, który jednak nie mógł znaleźć żadnej nadzmysłowej treści dla swoich uczuć. Już przed około osiemdziesięciu laty Schleiermacher - jedna z takich osobistości - pisał do Lückego, który był dużo młodszy od niego: „Kiedy rozważa Pan współczesny stan nauki przyrodniczej, jak coraz bardziej zmienia się ona we wszechogarniającą światową naukę, co szykuje Panu w przyszłości, nie chciałbym powiedzieć dla naszej teologii, lecz dla naszego ewangelicznego chrześcijaństwa... Sądzę, że będziemy musieli nauczyć się bez pomocy wielu rzeczy, do których jesteśmy przyzwyczajeni, myśleć o tym, jako o czymś nierozerwalnie związanym z istotą chrześcijaństwa. Nie chcę w ogóle mówić o sześciu dniach stworzenia, ale *pojęcie stworzenia świata,* jak jest ono zazwyczaj konstruowane ... jak długo będzie się ono mogło jeszcze bronić przed przemocą jednej z naukowych kombinacji ukształtowanego światopoglądu, przed którym nie można się nigdy uchylić? ... Co się wtedy stanie, mój drogi przyjacielu? Ja tych czasów nie dożyję, więc mogę spać spokojnie; ale Pan, drogi przyjacielu, i ludzie w Pana wieku, cóż wy zamierzacie uczynić?" („Theologische Studien und Kritiken von Ullmann und Umbreit", 1929, str. 489.) U podstaw tego wywodu leży pogląd, że „naukowe *kombinacje"* wydają się być nieodzownym rezultatem faktów. Gdyby tak było, to nikt nie mógłby przed nimi umknąć; a gdy potem czyjeś uczucie ciągnie do świata nadzmysłowego, to ten ktoś może sobie życzyć, żeby się spokojnie położyć spać przed natarciem nauki przeciw światu nadzmysłowemu. Wypowiedzi Schleiermachera spełniły się o tyle, o ile w szerokich kręgach zdobyły sobie miejsce „naukowe kombinacje". Jednak obecnie istnieje jednocześnie możliwość, aby świat nadzmysłowy poznać w tak samo „naukowy" sposób jak zmysłowe powiązania faktów. Kto zapozna się z wiedzą duchową w taki sposób - co obecnie jest już

możliwe - ten ustrzeże się dzięki niej przed niektórymi zabobonami i będzie mógł przyjąć fakty nadzmysłowe w swoją treść wyobrażeniową; dzięki temu będzie się mógł wyzwolić z wszelkich innych zabobonów, jak np. te, że to strach oraz potrzeba stworzyły ten nadzmysłowy świat. - Kto zdoła się przedrzeć do takiego poglądu, ten nie będzie już hamowany przez wyobrażenia, że zajmowanie się nauką duchową mogłoby go oddalić od rzeczywistości i praktycznego życia. Właśnie wtedy pozna on, że prawdziwa nauka duchowa nie tylko nie zubaża życia, lecz wzbogaca je. Nie będzie przez nią skłaniany do tego, żeby nie doceniać telefonu, techniki kolejnictwa i podróży statkami powietrznymi; ale będzie widział jeszcze inne rzeczy praktyczne, które obecnie pozostają niezauważone, jeśli wierzy się tylko w świat zmysłowy, przez co poznaje się tylko część, a nie całą rzeczywistość.

Przedmowa Marii Steiner

do pierwszego wydania (1939)

Dopiero teraz, po trzydziestu pięciu latach, pod wpływem wielu próśb, zostaną wydane w postaci książki artykuły Rudolfa Steinera, które po raz pierwszy ukazały się w 1904 roku. Były one napisane dla czasopisma „Lucifer-Gnosis", które najpierw ukazywało się co miesiąc, a potem w większych odstępach czasu. Wyjaśnia to częste nawiązywanie do wcześniej omawianych treści. Ale przecież powtórzenia są szczególnie pomocne przy studiowaniu wiedzy duchowej. Niektórzy ludzie mogą dzisiaj odczuwać konsternację, że obok nowej terminologii przyjętej dla świata zachodniego są też wymieniane nazwy pochodzące z ezoteryki orientalnej. Zostały one spopularyzowane w Europie przez literaturę Towarzystwa Teozoficznego na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Te egzotyczne nazwy utrwaliły się w pamięci; subtelniej sze niuanse, które łączyli z nimi ludzie Orientu, pozostały mimo to niedostępne dla Europejczyków. Przekształcenie naszej mowy, dopasowanej do spostrzeżeń zmysłowych, w bardziej subtelne duchowe postrzeganie i w konkretną obrazowość również tego, co nadzmysłowe, było czymś, nad czym dr Steiner nieustannie pracował. Przy opisie oddziaływania duchowych hierarchii używał on powszechnie przyjętej terminologii chrześcijańskiej.

To, co tutaj w *Kronice Akasza* przedstawione jest w krótkim przeglądzie, znajduje swoją kontynuację w książkach „Teozofia" oraz „Wiedza tajemna w zarysie"[20] .

Ze względu na nadmierne obciążenie [Rudolfa Steinera] wykładami i innymi zajęciami czasopismo „Lucifer-Gnosis"nie było dalej prowadzone. Obok rezultatów badań duchowych czasopismo to zamieszczało wiele artykułów, w których dr Steiner rozprawiał się ze współczesnym sposobem myślenia przyrodniczego. Ponieważ nie można wykluczyć, że takie artykuły jak te o Kronice Akasza dla większości nieprzygotowanych czytelników jeszcze dzisiaj wydają się być dziką fantastyką dlatego powinny je poprzedzać oraz kończyć dwa artykuły z tego czasopisma, poruszające współczesne problemy poznania. Dzięki swojej użytecznej logice miały one stanowić dowód, że badacz światów nadzmysłowych może również spokojnie i rzeczowo badać współczesne problemy.

Czasopismo zamieszczało też odpowiedzi na pytania stawiane przez czytelników. To z nich zaczerpnęliśmy pewne rzeczy 0 ludzkości na Atlantydzie i te związane z wiedzą tajemną. Kto chce się dowiedzieć czegoś więcej o tym, jak dochodzi do tego, że można czytać w *Kronice Akasza,* musi się oczywiście poświęcić studiowaniu antropozofii.

W celu pogłębienia studium wiedzy tajemnej obok wymienionych powyżej książek należy wskazać na ezoteryczne rozważania „Okkultes Lesen und okkultes Hören" [Tajemne czytanie i tajemne słuchanie] oraz na trzeci tom cyklu o duchowych jestestwach 1 ich oddziaływaniu, które jest dzisiaj szczególnie interesujące: „Geschichtliche Notwendigkeit und Freiheit. Schicksalseinwirkungen aus der Welt der Toten"[20].

Przypisy

[1] Wypowiedź Karla Vogta w jego „Psychologischen Briefen an die Gebildete aller Stände", 1845, str 205.

[2] Ludwig Büchner, 1824-1899, *Kraft und Stoff,* wyd. w 1855.

3 Max Verworn, 1863-1921, *Naturwissenschaft und Weltanschauung.*

* Jakob Moleschott, 1822-1893, niderlandzki przyrodnik i filozof.

David Friedrich Strauß, 1808-1874, ewangeliczny teolog i pisarz.

6 Emil Du Bois-Reymond, 1818-1896. Jego *Ignorabimus-Rede* to wykł. o granicach poznania natury, wygł. 14.08.1872 na 2. otwartym posiedzeniu 45. Zebrania Niemieckich Przyrodników i Lekarzy w Lipsku.

' W. H. Rolph, *Biologische Probleme, zugleich als Versuch zur Entwicklung einer rationellen Ethik, 2.* poszerzone wyd. z 1884 r.

^ Johannes Reinke, 1849-1931, występował przeciw Haecklowi, jego główne dzieło: *Die Welt als Tat. Umrisse einer Weltanschauung auf naturwissenschaftlicher Grundlage, 2.* wyd. Berlin 1901.

' Psychomonizm (monizm psychiczny) - pogląd filozoficzny uznający za jednolitą naturę wszelkiego bytu psychicznego, związanego z procesami uczuciowymi, duchowymi i umysłowymi, którym podlega człowiek.

10 Wilhelm Ostwald, 1853-1932, „Die Überwindung des wissenschaftlichen materialismus", wykł. wygłoszony 20.09.1895 na 3. otwartym Zebraniu Niemieckich Przyrodników i Lekarzy w Lubece .

[11] Rudolf Steiner; *Jak osiągnąć poznanie wyższych światowi,* wyd. Genesis, Gdynia 2000, GA 10. (przyp. tłum.)

[12] Nie wolno na razie udzielać jawnych relacji o pochodzeniu tych wiadomości i sztuk. Dlatego należy pominąć to w *Kronice Akasza.* (przyp. autora)

^Rudolf Steiner: *Welt- und Lebensanschauungen im neunzehnten Jahrhundert* (Poglądy na życie i świat w XDC wieku). W roku 1914 ukazało się wydanie tego dzieła uzupełnione przez *Vorgeschichte über abendländische Philosophie und bis zur Gegenwart fortgesetzt* pod tytułem *Die Rätsel der Philosophie in ihrer Geschichte als Umriß dargestellt.*

" Zestawienie słów „samoświadoma świadomość obrazowa" brzmi obco, jednak w najlepszy sposób wyraża sedno rzeczy. Można też użyć określenia „samoświadomość obrazowa", (przyp. autora)

" Kto rzeczywiście zna naukę chrześcijańską ten wie, że zawiera ona wyobrażenia o tych istotach duchowych związanych z człowiekiem. Tylko że od pewnego czasu są one usunięte z zewnętrznej nauki religii. Kto rzeczywiście wnika w te rzeczy głębiej, ten wie, że nie ma najmniejszych podstaw ze strony chrześcijaństwa do zwalczania nauki tajemnej, że jest wprost przeciwnie, że nauka tajemna w pełni współbrzmi z prawdziwym chrześcijaństwem. Gdyby teologowie i nauczyciele religii chcieli studiować naukę tajemną musieliby obecnie dojrzeć w niej najlepszą pomoc i wsparcie dla chrześcijaństwa. Jednak wielu teologów myśli w sposób materialistyczny; i okazuje się, że w popularnych publikacjach chrześcijańskich można przeczytać, że „anioły" są dla dzieci i nianiek. Takie twierdzenie odbiega od prawdziwego chrześcijańskiego ducha. A twierdzenie takie może czynić tylko ten, kto prawdziwe chrześcijaństwo składa w ofierze rzekomo postępowej „nauce". Nadejdzie jednak czas, gdy na porządku dziennym będzie wyższa wiedza niż takie twierdzenia, (przyp. autora)

[16] Rudolf Steiner, *Teozofia,* wyd. Spektrum, Warszawa 2002, GA 9.

17 Człowiekowi związanemu z dzisiejszą możliwością postrzegania zmysłowego trudno jest sobie wyobrazić, że człowiek żył w planetarnym okresie Słońca jako istota roślinna. Wydaje się nie do pomyślenia, żeby żywa istota mogła istnieć w takich fizycznych warunkach, jakie w związku z powyższymi faktami musicie przyjąć. Ale dzisiejsze rośliny dopasowały się do obecnych warunków panujących na Ziemi. I rozwijały się w taki sposób, na jaki pozwalało im otoczenie. Słoneczna istota roślinna miała inne uwarunkowania życiowe, odpowiadające ówczesnym fizycznym warunkom okresu słonecznego, (przyp. autora)

[1°] Dokładniejsze wiadomości na ten temat można *znaleźć* w moich pismach *Wychowanie dziecka z punktu widzenia wiedzy duchowej,* wyd Spektrum, Warszawa 1992 oraz w mojej *Teozofii.* (przyp. autora)

1" Por.: Rudolf Steiner, *Die Geheimnisse der biblischen Schöpfungsgeschichte,* GA 122.

20 Rudolf Steiner, *Teozofia,* wyd. Spektrum, Warszawa 2002, GA 9; *Wiedza tajemna W zarysie,* wyd. Genesis, Gdynia 2004, GA 13.

21 Rudolf Steiner, *Geschichtliche Notwendigkeit und Freiheit. Schicksalseinwirkungen aus der Welt der Toten,* GA 179.